Prenumerata wynosi 10 zł.
Numer pojedynczy 3 „

Nr. 3-4.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO

ROK XXVIII.

WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1926.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 złote.

Wpłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król. Kraków.

Odpowiedź Redakcji.

Ks. M. B. — Artykuł wydrukuje się później.

Ks. M. G. — W odpowiedzi na projekt, żeby przystąpić do publikowania imiennego w „Rocznikach“ tych domów Księży i Sióstr Miłosierdzia, które 1) nie abonują „Roczników“ obydwóch Zgromadzeń, a względnie 2) zalegają z opłatą prenumeraty. — Sprawa ta jest dość trudna, niezmiernie delikatna i wymagająca namysłu; wobec krytycznego jednak położenia finansowego „Roczników“, kto wie, czy się tego środka nie będziemy musieli chwycić w końcu.

Drukarnia Związkowa w Krakowie.



Bł. Michał Ghebre.

Nowi Błogosławieni Męczennicy ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy.

Błogosławiony Michał Ghebre.

W pośród licznego zastępu sług Bożych, wyniesionych na ołtarze w ostatnich latach, widzimy głównie męczenników, którzy śmierć ponieśli, bądź za stałość w wierze wobec pogan, heretyków lub schizmatyków, bądź też z powodu przywiązania i niezłomnego posłuszeństwa dla Kościoła i widzialnej jego Głowy. Zgromadzenie XX. Misjonarzy liczy pośród nich trzech swoich synów.

Jedną z najpiękniejszych postaci w tem gronie wyznawców Chrystusowych jest męczennik abisyński z r. 1855, Michał Ghebre. Ziemię jego rodzinną wcześnie opromieniło światło Ewangelji. Już w pierwszej połowie w. IV apostołuje tam św. Frumencjusz biskup, uczeń św. Atanazego. Atoli już w VI wieku zaczyna się tamże szerzyć herezja monofizytów. Jedną z przyczyn tego była zależność od schizmatyckich patrjarchów aleksandryjskich, którzy według przyjętego zwyczaju naznaczali biskupów dla Abisynji, nie obierając nigdy na to stanowisko kandydatów z duchowieństwa abisyńskiego. Ostoją nauki wiary były rozliczne klasztory, rozsiane po całym tym górzystym kraju. Uważając nasyłanych im biskupów jedynie za narzędzia do udzielania święceń kapłańskich, a nie za nauczycieli wiary, trzymali się mnisi nauki katolickiej o dwu naturach, Boskiej i ludzkiej, w Chrystusie. Błędy monofizyckie jednak powoli przenikały w ich umysły, tak,

że w w. XIII herezja zapanowała niepodzielnie w całym kraju, a mnisi w ciągłych sporach dogmatycznych rozpadli się na trzy obozy, zaciekle zwalczające się między sobą. Zerwanie zaś z Rzymem dawno już przedtem nastąpiło przez zależność od schizmy wschodniej. Misje dominikańskie w XIII w., jezuickie w XVI i XVII, oraz kapucyńskie w XVIII w. wyka zują po pięknych początkowych powodzeniach w końcu bezsilność wobec zaciekłego oporu mnichów monofizyckich, którzy stali się główną ostoją herezji w kraju. Zato przysporzyły Kościołowi wielu św. męczenników.

Ta sama dola sądzona była pracy ewangelicznej XX. Misjonarzy w XIX wieku. Kierownictwo misji abisyńskiej obejmuje w r. 1839 Misjonarz z Neapolu, ks. Justyn de Jacobis, zrazu jako prefekt, a później wikarjusz apostolski. Przy pomocy kilku włoskich współbraci rozwija owocną działalność. Nawracają się jednostki, czasem całe osady. Dla wybitniejszej pracy otwarto w r. 1845 seminarjum duchowne, by z pomocą kapłanów krajowców łatwiej trafić do serc abisyńczyków.

Równocześnie jednak zaczynają się wyłaniać ogromne przeszkody. Nowy zwierzchnik Kościoła abisyńskiego, Abuna Salama, zaczyna przeciwdziałać pracy misjonarskiej, a wkrótce przy pomocy nowego władcy Teodora II, wszczyna gwałtowne prześladowanie, które na pewien czas podcina całą działalność misyjną.

W tym właśnie czasie nawraca się słynny z nauki i wpływu mnich abisyński, Abba Ghebre-Michael, późniejszy nasz męczennik. Pochodził on z południowej Abisynji, prowincji Godżam, z miasta Mertule-Mariam (namiot Marji), które przyjęło nazwę tę od starodawnego klasztoru mnichów. Urodził się w r. 1791 na przedmieściu Dibo. „Abba" (ojciec) zwał się jako zakonnik od chwili ukończenia nowicjatu, imię zaś jego „Ghebre-Michael" znaczy „sługa św. Michała". Ojciec przeznaczył go do mniszego stanu, tak z powodu wcześnie w nim rozwiniętych zdolności do nauki oraz zapału religijnego, jak i dlatego, że straciwszy w młodych latach wsku-

tek choroby lewe oko był jako kaleka, według pojęć abisyńskich, naznaczony szczególnem znamieniem wybrańca Bożego.

Żywy, bystry, badawczy umysł, zamiłowanie do nauki i dociekań, nieprzeparta żądza zdobycia prawdy, obok silnej woli i żelaznej wytrwałości, zapowiadały w nim wielkiego uczonego. Toteż przeszedł z wielkiem powodzeniem obszerny program średniego wykształcenia, a z czasem miał zdobyć olbrzymią i wszechstronną wiedzę, stając się chlubą dla swej ojczyzny.

Licząc lat dziewiętnaście wstępuje do klasztoru Mertule-Mariam, a po sześciu latach nowicjatu białą szatę zakonną uzupełnia uroczyście wręczonem mu białem nakryciem głowy.

Już w czasie nowicjatu zauważył ze smutkiem, że w klasztorze jego życie zakonne ograniczało się do form czysto zewnętrznych oraz do czczych dysput, a pozatem była całkowita pustka wewnętrzna, wygodne lenistwo, a nieraz i rozwiązłość obyczajów. W ciągu późniejszych wędrówek po wielu słynniejszych klasztorach abisyńskich, które przedsiębrał za wzorem młodych uczonych mnichów, przekonać się miał, że to samo było niemal wszędzie. Nie znano wogóle reguł życia mniszego, nie można było nigdzie znaleźć „Księgi mnichów“ podręcznika, w pierwszych wiekach gorliwości starannie opracowanego, a podającego szczegółowe wskazówki do zdobycia doskonałości.

Za zgodą współbraci podjął się odszukania tej księgi, oraz przeprowadzenia na jej podstawie reformy życia zakonnego. Szperał po bogatych bibljotekach klasztornych, radził się wybitniejszych mnichów. Nigdzie jednak nie mógł znaleźć upragnionej księgi zasad życia mniszego. Korzystał jednak z tych poszukiwań, pogłębiając i rozszerzając swą wiedzę, zwłaszcza w zakresie astronomji. Opracował nawet dzieło z tego zakresu, przechowywane dziś starannie w Domu Macierzystym w Paryżu.

Obok tego zrozumiał w ciągu swych wędrówek, że największem nieszczęściem dla jego ojczyzny były rozterki reli-

gijne. Po wielu klasztorach gubili się mnisi w ciągłych rozprawach czysto słownych bez troski o odszukanie prawdziwej nauki wiary. Toteż obok pracy nad reformą życia mniszego wziął sobie za naczelne hasło dalszego życia dążność do ustalenia prawdziwej nauki wiary i ujednostajnienie jej w całym kraju.

Jak niegdyś Justyn filozof szukając prawdy po wszystkich szkołach filozoficznych dopytał się w końcu do chrześcijańskiej nauki wiary, stał się jej obrońcą, a w końcu męczennikiem za stałość w wierze; tak Abba Ghebre-Michael, dojdzie po wielu latach do uznania prawdziwości Kościoła katolickiego, stanie się obrońcą wiary św. i życie swe złoży jako wyznawca Chrystusowy.

Po wielu daremnych wysiłkach, czynionych po różnych klasztorach, postanowił udać się do ówczesnej stolicy kraju, Gondar. Tam ku wielkiej radości odnalazł poszukiwaną księgę i otrzymał wszechstronne objaśnienia zasad prawdziwego życia zakonnego. Już poprzednio przez wybitną swą naukę pozyskał licznych uczniów, tutaj przystało dość wielu innych. A kiedy na ich prośbę zaczął wykłady, wpośród wielu jego słuchaczy był także późniejszy władca Abisynji, Jan.

Zawarł przedewszystkiem serdeczną przyjaźń z świątobliwym i uczonym mnichem Aleka Uelde Selassie. Po długich rozmowach teologicznych stwierdzili stanowczo, iż żaden z głównych odłamów, na jakie dzielili się pod względem przekonań religijnych mnisi abisyńscy, nie ma racji, gdyż wspólne im wierzenie monofizyckie sprzeczne było z jasnemi tekstami Pisma św., wykazującemi podwójną naturę, Boską i ludzką, w Chrystusie. Przysięgli sobie zatem, że nie przystaną do żadnej z tych trzech szkół i nie spoczną, póki nie znajdą Kościoła z prawdziwą nauką Chrystusową. Byli więc na drodze do Kościoła katolickiego. Jednakowoż dziedziczna nienawiść do Rzymu, starannie podsycana przez wysłańców schizmatyckich patrjarchów, wraz z ambicją narodową stanowiła, zdawało się, nieprzepartą zaporę pod tym względem.

Abba Ghebre Michael postanowił wybrać się w podróż do Jerozolimy, by tam wpośród rozlicznych sekt chrześcijańskich znaleźć prawdziwy Kościół. Podążył więc na północ do prowincji Tigre, a czekając na sposobność do dalszej podróży, zatrzymał się w słynnym klasztorze Gunde-Gunde. Na prośbę mnichów zaczął im wykładać zdobytą z tak wielkim trudem naukę o prawdziwem życiu mniszem. Pozyskał też tam wielu nieodstępnych odtąd uczniów. Jeden z nich, Abba Tekle Haimanot, będzie z czasem po nawróceniu na katolicyzm wraz z nim dzielnym pomocnikiem ks. de Jacobis, spisze wspomnienia o misji abisyńskiej i jej męczennikach, a sam znosić będzie więzienie i katusze za stałość w św. wierze.

W międzyczasie zaszły wypadki, które miały naszemu wędrownemu mnichowi nie tylko umożliwić podróż do Jerozolimy, ale i do Rzymu go zaprowadzić. W r. 1840, po długiem osieroceniu Kościoła abisyńskiego, miano wszcząć starania o nowego abunę czyli biskupa. Król Ubie, panujący w prowincji Tigre, postanowił w porozumieniu z sąsiednimi władcami wysłać delegację do patrjarchy Piotra w Kairo, by według zwyczaju przyjętego za cenę hojnego okupu uzyskać wybór nowego abuny. Dla zapewnienia delegacji opieki i bezpieczeństwa zwrócił się król Ubie do ks. de Jacobis, dla którego żywił wielką cześć, a nawet przyjaźń. Po długiem wahaniu zgodził się na to ks. de Jacobis pod dwoma warunkami, najpierw, że skoro tylko delegaci załatwią swą sprawę u patrjarchy, będzie ich mógł poprowadzić do Rzymu, oraz że uzyska pewne swobody dla misji katolickiej w Abisynji. Było to w początkach stycznia 1841 r. Abba Ghebre-Michael należał do tej delegacji; to go właśnie zbliżyło z czasem do ks. de Jacobis.

W Kairo stanęli delegaci w maju. Patrjarcha otrzymawszy wymagany okup wyszukał dla nich i sakrą biskupią ozdobił młodego mnicha Andrzeja, wychowanego w szkole protestanckiej, niezbyt dobrą cieszącego się opinją tak co do wiary jak i obyczajów. Na nic się nie zdały protesty de-

legatów, a zwłaszcza Ghebry, który wręcz oświadczył kandydatowi, co o nim sądzi. Młody dostojnik kościelny pogardliwemi słowami odpowiadał na zarzuty. A kiedy znaczna część delegatów, pomimo zastrzeżeń jego i patrjarchy Piotra, udała się wraz z ks. de Jacobis w podróż do Rzymu, nie czekał na ich powrót według pierwotnej obietnicy, lecz czem prędzej wybrał się do Abisynji, by jako abuna Salama (ojciec pokoju) zasiąść na stolicy metropolitalnej w Aksum.

Pielgrzymka tymczasem przybyła pomyślnie do Rzymu dnia 12 sierpnia. Przez cały czas pobytu aż do 10 września Abisyńczycy oglądali z podziwem wspaniałe bazyliki katolickie oraz inne pomniki świetności stolicy chrześcijaństwa, olśnieni jej blaskiem, a zwłaszcza ujęci łaskawością papieża Grzegorza XVI, który ich dwukrotnie przyjął na audjencji. „Uprzedzenia ich zniknęły jak cienie nocne przed blaskiem słońca", napisze kiedyś jeden z uczestników pielgrzymki, Abba Tekle Haimanot.

W drodze powrotnej, zatrzymawszy się przez pewien czas w Neapolu, popłynęli pielgrzymi do Ziemi św. Zwiedzili przedewszystkiem Jerozolimę i Betleem, a oprócz tego prowadzili ożywione rozmowy z przedstawicielami Kościoła greckiego i ormjańskiego, którzy odnosili się do nich bardzo podejrzliwie z powodu pobytu ich w Rzymie.

W dalszej drodze do ojczyzny wstąpili jeszcze z początkiem r. 1842 do Kairo. Abba Ghebre-Michael, pomimo olbrzymiego wrażenia, jakie na nim zrobił Rzym katolicki, pomimo uznania i podziwu dla świętości przewodnika podróży, ks. de Jacobis, nie nawrócił się jeszcze. Przeciwnie, tem goręcej zapałał chęcią zaprowadzenia jednolitej nauki wiary w swym kraju i doprowadzenia Kościoła abisyńskiego do jak największej świetności, ale bez upokarzającego dla jego dumy narodowej poddania się Rzymowi.

W tym to celu pragnął jeszcze raz zobaczyć się z patrjarchą Piotrem. Pomimo uprzedzenia, z jakiem w Kairo przyjęto delegację z powodu jej rzymskiej pielgrzymki oraz wieści o wrażeniu dodatniem, jakie na nich zrobił katolicyzm,

co szczególniej uwydatniło się w ich rozprawach ze schizmatykami w Jerozolimie, patrjarcha spostrzegł wraz z swem otoczeniem, że Abba Ghebre-Michael wcale nie pragnie łączności z Rzymem, a chodzi mu tylko o naukę wiary uznaną przezeń za prawdziwą. Toteż patrjarcha chętnie przyznał mu, choć bez przekonania, słuszność jego zapatrywań teologicznych, oraz wydał dekret, zakazujący w Abisynji nauczania wiary trzem dotychczasowym szkołom teologicznym, a nakazujący zaprowadzenie jednolitej nauki, opartej na wierze w podwójną naturę w Chrystusie, Boską i ludzką. Dekret ten miano wręczyć abunie, by go czem prędzej wprowadził w życie.

Abba Ghebre-Michael, uradowany tem powodzeniem, sądził, że niedługo stanie u szczytu swych marzeń i doczeka się świetności religijnej w ojczyźnie. Tymczasem czekał nań gorzki zawód. Abuna Salama, dowiedziawszy się zawczasu o piśmie patrjarchy, postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do jego ogłoszenia. A choć nie udała mu się zasadzka, zastawiona na życie jego przeciwnika, choć musiał przybyć na uroczyste zgromadzenie mnichów, na którem mu wręczono dekret patrjarchy, nie zgodził się na jego ogłoszenie, a w odpowiedzi na uwagę zebranych, że w ten sposób zrywa ze swym zwierzchnikiem kościelnym i temsamem traci swoją władzę, polecił swym siepaczom znieważyć Ghebrę. Tylko obawa przed władzą świecką spowodowała, że puścił go na wolność. Postąpienie abuny wzburzyło przeciw niemu większość duchownych stolicy, toteż dawny uczeń Ghebry, dziś władca Abisynji Jan, skazał abunę na pewien czas na wygnanie.

Abba Ghebre przekonał się jednak, że jego zamiar zaprowadzenia jedności wiary nie da się przeprowadzić. Toteż bezwiedny jego fanatyzm sprawił, że czuł się upokorzony i przygnębiony. Po pewnym czasie uspokojony nieco, zapragnął zobaczyć się z ks. de Jacobis, który w czasie niedawnej podróży rzymskiej tak wielki nań wywarł urok. Misjonarz pracował natenczas w Adua. Z otwartemi rękoma

przyjął Ghebrę. Nie było to jednak jeszcze całkowite nawrócenie. Całe pięć miesięcy toczy się jeszcze walka wewnętrzna u Ghebry. Przemyślał przez ten czas jeszcze raz zasady wiary katolickiej, rozważył swoje zarzuty i uprzedzenia dotychczasowe względem Rzymu, a wreszcie tknięty łaską Bożą, pokonywą wszelkie trudności, składa wyznanie wiary na ręce ks. de Jacobis i oddaje wielki swój umysł, olbrzymie wykształcenie, niezłomną wolę i szlachetne, gorące serce na usługi misji katolickiej. Było to w lutym r. 1844.

Kilku jego dawnych uczniów z klasztoru Gunde-Gunde było już także w Adua, a wśród nich najlepszy, Abba Tekle Haimanot.

Pod koniec roku 1844 opuszcza ks. de Jacobis Aduę, osiada w Guala i tam w następnym roku otwiera seminarjum. Tam wpośród uczniów jest przedewszystkiem piętnastu nawróconych monofizyckich duchownych. Abba Ghebre uczy, słowem i pismem broni wiary św., pisze książki do użytku alumnów, tłómaczy na język geez katechizm, teologję dogmatyczną oraz moralną, Misjonarzy europejskich kształci w różnych narzeczach abisyńskich. Tę samą działalność rozwija po przeniesieniu seminarjum do Alitieny. Słowem staje się misjonarzem prawdziwym. Przyjęty do Zgromadzenia po pewnym czasie, nie mógł jednak wskutek uwięzienia zacząć seminarjum, a zatem umarł za wiarę jako postulant.

W tym czasie wskutek nalegań ks. de Jacobis, a za wyraźną wskazówką z Rzymu, przybywa do Abisynji wikarjusz apostolski kraju Gallasów, biskup Massaja i udziela święceń kapłańskich nawróconym duchownym abisyńskim. Było to w ciągu r. 1846.

Abuna Salama dowiedziawszy się o tem, postarał się o wydalenie z kraju biskupa Massaji, a przeciw misji katolickiej wszczął prześladowanie. Zniszczono domy w Alitienie, w Guala, ks. de Jacobis zaś musiał w r. 1848 pójść na wygnanie. Abba Ghebre starał się tymczasem o podtrzymanie misji katolickiej. Wielu jednak świeżo nawróconych uległo przemocy abuny i odpadło od wiary św.

Na wygnaniu w Massaua otrzymuje ks. de Jacobis sakrę biskupią z rąk biskupa Massaji, dnia 6 stycznia 1849 r., a wróciwszy wkrótce potem z wygnania jako wikarjusz apostolski zaczyna odbudowę zniszczonych placówek misyjnych.



Bp. de Jacobis.

Abba Ghebre zaś udał się do Gondar. Schwytany przez siepaczy abuny Salamy dostaje się do więzienia. Abuna odwiedził go pewnego dnia, lecz nalegania jego, by Ghebre wyrzekł się wiary, spotkały się ze stanowczą odmową: „Raczej

zginę wśród cierpień niż wyrzeknę się prawdziwej wiary". Na nic się nie zdały najstraszniejsze męczarnie, a zwłaszcza krwawe biczowanie. Wyznawca Chrystusowy trwał niezłomnie przy raz poznanej prawdzie. Po uwolnieniu z więzienia podąża do Alitieny, gdzie w styczniu r. 1851 otrzymuje święcenia kapłańskie. Miał natenczas lat sześćdziesiąt. Po pewnym czasie wysyła go ks. de Jacobis do Gondar, by tam w działalności misyjnej mógł lepiej wyzyskać swoje wszechstronne wykształcenie.

W międzyczasie zmieniły się stosunki polityczne w kraju. Jeden z wojskowych, nazwiskiem Kassa, wybiwszy się na czoło przez swe zdolności, męstwo i bezwzględność w działaniu, sięgnął w końcu po koronę, a zawładnąwszy stolicą, podbił kolejno wszystkie prowincje pod swoje panowanie i ogłosił się władcą całej Abisynji jako Teodor II. By utwierdzić swój tron i zapewnić pokój wewnętrzny, wszedł w układy z abuną, który wrócił już z wygnania i objął na nowo swe stanowisko, oraz zobowiązał się zaprowadzić jedność religijną w całym kraju. Abuna ułożył w tym celu krótkie wyznanie wiary w duchu monofizyckim, które bezwzględnie narzucono całemu krajowi pod grozą kar najsurowszych. A nadto wymógł abuna na Teodorze dekret przeciw misjonarzom katolickim. Uwięziono wszystkich. Biskup de Jacobis poszedł po kilku miesiącach na wygnanie. Abba Ghebre-Michael i Abba Tekle Haimanot, których wraz z dwoma jeszcze innymi umieszczono w więzieniu abuny, przechodzili najsroższe męczarnie, w samem więzieniu, gdzie oprócz kajdan na rękach zamykano jeszcze ich nogi w drewniane dyby, uniemożliwiające im ruch wszelki, a zwłaszcza gdy abuna wzywał ich przed siebie, gdyż wtedy za niezłomną ich wytrwałość kazał ich biczować rzemieniami ze skóry żyrafy aż do utraty przytomności.

Najbardziej srożył się nad naszym bohaterem, któremu poprzysiągł zemstę już w Kairo w r. 1841, a teraz chciał ją na nim wywrzeć jak najokrutniej. Wiedząc, że wszelka namowa do odstępstwa byłaby bezskuteczna, chciał go złamać

torturami. Wyrzucał mu z początku, że był zawsze jego wrogiem, lecz Ghebre odpowiedział z godnością: „W rzeczach wiary muszę być twym przeciwnikiem; ale co do obowiązku miłości, to zdaje się, że zawsze tylko dobrze ci chciałem czynić". Kiedy zaś abuna chciał go zaprosić na dysputę publiczną, odparł, wskazując na swe kajdany: „To za mnie mówi dostatecznie". W odpowiedzi na to, obsypał go abuna gradem obelg najbezczelniejszych.

Po bezskutecznych wysiłkach własnych oddał abuna wyznawcę Chrystusowego pod sąd Teodora. Okrutny władca kraju, upojony zwycięstwami orężnemi, nie posiadał się ze złości, że nie mógł złamać mężnego oporu kapłana katolickiego. To też pastwił się nad nim okrutnie. „Nie łudź się, bym kiedykolwiek miał głosić, że w Chrystusie jest tylko natura Boska, a niema ludzkiej", odpowiada Abba Ghebre na jego naleganie. Toteż spoliczkowano go srodze, a następnie poddano dwugodzinnej męce biczowania. Na wzór św. Wawrzyńca zachował w czasie tej kaźni pogodny umysł. A kiedy czterej kaci, zmieniając się kolejno siekli go zapamiętale, a sądząc, że już umarł od okrutnych razów, zatrzymali się na chwilę, męczennik zawołał: „Czyście już zmęczeni?" Biczowanie zaczęło się więc na nowo, lecz zapaśnik Chrystusowy nie wydał żadnego jęku. Naoczny świadek stwierdził, że gdy zaprzestano tortury, Abba Ghebre powstał cudownie uleczony, bez śladu męki na swem ciele. Działo się to w marcu roku 1855.

Pod koniec maja, korzystając z bytności posła angielskiego, postanowił Teodor jeszcze raz wezwać przed swój trybunał świętego więźnia. A kiedy wobec zgromadzonych powiedział: „Cały kraj na mój rozkaz przyjął moją wiarę i moje prawo, a tylko ten jeden mnich wzdryga się przed posłuszeństwem dla władzy, którą mi Bóg poruczył", odpowiedział męczennik: „Nie uznaję nikogo sędzią mej wiary, oprócz Pana naszego Jezusa Chrystusa, oraz Jego zastępcy na ziemi, Papieża w Rzymie". Został natychmiast za to ska-

zany na rozstrzelanie, jedynie na prośbę posła angielskiego zmieniono tę karę na dożywotnie więzienie.

Wkrótce potem Teodor wybrał się na czele wojska na południe, a więzień nasz skuty w kajdany musiał podążać za wojskiem. Trudy takiej podróży jak i ciągłe szykany wyczerpały ostatecznie jego siły. A kiedy jeszcze w wojsku zaczęła się szerzyć cholera i on zaraził się także.

Dnia 28 sierpnia 1855 poczuł, że koniec jego się zbliża. Prowadzący go żołnierze złożyli go w cieniu drzewa i oparli o kamień. A wtedy mężny wyznawca Chrystusowy, przepowiedziawszy jeszcze klęski, które miały spaść wkrótce na kraj i jego władcę, oddał piękną swą duszę Bogu.

Tak zakończył swe życie, wśród głośnych łkań towarzyszących mu żołnierzy, wielki męczennik Chrystusowy, chluba Abisynji. Beatyfikacja jego w dniu 3 października b. r. głośnem echem odbiła się w jego ojczyźnie, jak świadczą listy, nadchodzące stamtąd do Rzymu, a daj Boże, by nowy Patron tej krainy wyjednał nawrócenie dla wszystkich swych rodaków.

Męczennicy z czasu Rewolucji francuskiej.

Podczas uroczystego posiedzenia św. Kongregacji Obrzędów wobec Ojca św. Piusa XI, dnia 1 października b. r., tak między innemi przemówił do papieża ks. Hertzog, generalny prokurator Sulpicjanów paryskich:

„Dwadzieścia lat temu, jeden z poprzedników Waszej Świątobliwości, Pius X, wyniósł do rzędu Błogosławionych sługę Bożą, Teresę od św. Augustyna, przełożoną Karmelitanek w Compiègne wraz z piętnastu towarzyszkami, jako niewinne, święte ofiary sekciarskiej nienawiści, podnoszącej się wówczas we Francji przeciw Bogu, religji i Kościołowi.

„Ten sam zaszczyt spotkał następnie (1920) piętnaście Błogosławionych Dziewic: SS. Miłosierdzia z Cambrai i SS. Urszulanki z Valenciennes, oraz trzydzieści dwie Męczenniczki z Orange. A dwa miesiące temu Wasza Świątobliwość stwierdził prawdziwość męczeństwa ks. Natalisa Pinot, słyn-

nego proboszcza z diecezji Angers, zamordowanego również za przywiązanie do wiary katolickiej. Dzisiejszy dekret w jego sprawie zbliża nas bezpośrednio do jego beatyfikacji.

„Wiele innych spraw sług bożych z tego strasznego okresu dziejów francuskich jest w toku w św. Kongregacji Obrzędów.

„Dzisiaj jednak troskliwe oko Waszej Świętobliwości zwróciło się na zastęp najpoważniejszy, tak dla liczby uczestników jak i dla ich wielkiej wartości.

„W braterskiej miłości widzimy obok najsłynniejszych nazwisk najpokorniejsze, przedstawicieli wszystkich stopni hierarchji kościelnej: Jan Marja du Lau, arcybiskup z Arles; Franciszek Józef oraz Piotr Ludwik de La Rochefoucauld, rodzeni bracia biskupi z Beauvais i Saintes; następnie wikarjusze generalni, proboszczowie, kapelani, profesorowie, kilku diakonów, jeden zwykły kleryk, wszyscy pochodzący z siedmdziesięciu różnych diecezyj francuskich. Po nich cały szereg zakonników: Benedyktyni, Franciszkanie, Jezuici, Misjonarze, Sulpicjanie oraz wielu innych. Przed chwilą właśnie stwierdzono prawdziwość męczeństwa wspaniałego tego szeregu 191 sług Bożych.

„Czyż mamy tylko podziwiać odwagę i moc ducha męczenników, że podjęli kaźnie i śmierć samą nietylko z całym spokojem, lecz z radością nawet; czy też dziwić się głupocie szatana, że łudził się możliwością zwycięstwa swego przez te prześladowania? Jakżeż wielkim blaskiem jaśnieje tu świętość Kościoła, który we krwi swych dzieci znajduje odnowienie życia i cnoty. „Sanguis martyrum semen christianorum!“

„Nie doceniono bohaterstwa duchownych we Francji, sądząc, że niezdolni są do oporu w świętej sprawie. Znalazłszy się wobec pytania, czy wyrzec się wiary rzymsko-katolickiej, czy postradać życie, bez wahania odpowiedzieli niemal jednogłośnie: „Potius mori quam foedari!“ — Jakże wzniosła w tym dla nas nauka!“

Ostatni dekret w tej sprawie wydał Ojciec św. dnia 5 października, a w niedzielę dnia 17 tegoż miesiąca aureola Błogosławionych otoczyła tych synów Kościoła św.

W pośród tej liczby jest dwóch członków Zgromadzenia XX. Misjonarzy, Księża Ludwik Józef François i Jan Henryk Gruyer.

Błogosławiony Ludwik Józef François.

Ks. Ludwik Józef François przyszedł na świat dnia 3 lutego 1751 w Busigny niedaleko od Cambrai, w północnej Francji. Ojciec jego Józef, z zawodu rolnik, wraz z matką Anną, z domu Legrand, wpoili dziecięciu od najmłodszych lat głęboką wiarę i serdeczną pobożność. Nauki pobierał Ludwik w Kolegjum OO. Jezuitów w Cateau-Cambrésis, a po ich ukończeniu wstąpił dnia 4 października 1766 roku do Zgromadzenia XX. Misjonarzy w Paryżu.

Zaraz w początkach tak pokochał nowy rodzaj życia, że nawet w listach jego do rodziny odczuwa się ten urok, pod którym zostawał. To też sprawiło, że w ślad za nim poszło do Zgromadzenia dwóch jego braci, Jan Chrzciciel w r. 1772 oraz Jan Jakób w r. 1779, a siostra jego Marja Ludwika wstąpiła w r. 1775 do SS. Miłosierdzia.

Ludwik wkrótce po wyświęceniu na kapłana pracował w seminarjum duchownem, zrazu jako profesor, a w r. 1781 obejmuje z woli Przełożonego generalnego, ks. Jacquier, kierownictwo w seminarjum duchownem w Troyes. Mimo młodego wieku trzydziestu lat zaledwie nie zawiódł położonego w nim zaufania. Atoli już po pięciu latach opuszcza ku wielkiemu zmartwieniu swych podwładnych to stanowisko, by objąć urząd sekretarza generalnego w Zgromadzeniu.

Obok zwykłych swych obowiązków, w seminarjum czy później, spełniał ochoczo i z wielkiem powodzeniem urząd kaznodziejski.

Przemawia w r. 1788 w czasie jubileuszowego obchodu setnej rocznicy założenia zakładu St. Cyr, gromiąc w wymownych słowach swawolne życie wielkich tego świata

i ostrzegając młode pokolenie przed pójściem w te ślady. Przemawia nad trumną zmarłej dnia 23 grudnia 1787 roku w opinji świętości córki Ludwika XV, Ludwiki, która w klasztorze Karmelitanek paryskich pod imieniem Marji Teresy od św. Augustyna, przez pełnienie anielskiej czystości i życie wśród wielkich umartwień starała się odpokutować za rozwiązłość życia własnego ojca. Przewodniczy często na wtorkowych konferencjach duchowieństwa u św. Łazarza w Paryżu. Do wielu diecezyj wzywają go na rekolekcje, zwłaszcza dla kapłanów, a biskupi, de Lubersac z Chartres i de Barral z Troyes, zaszczycają go swoją przyjaźnią i jemu wyłącznie powierzają przewodnictwo w czasie ćwiczeń duchownych w swoich diecezjach.

W roku 1788 zostaje ks. François, z woli nowego generalnego Przełożonego, ks. Cayla de la Garde, superjorem domu św. Firmina. Był to dom pamiątkowy dla Zgromadzenia. Tam to, jako w dawnem kolegjum des Bons-Enfants, św. Wincenty kładzie w r. 1625 podwaliny swego Zgromadzenia. To też otaczano te mury szczególną opieką W r. 1774 rozbudowano je znacznie. przeznaczając je na mieszkanie dla duchownych, przybywających na studja do Paryża.

Wraz z ks. François pracowali tam trzej Misjonarze, ks. Stefan de Langres, ks. Jan Desessement oraz ks. Józef Manswet Boullangier, jako prokurator, a nadto trzej bracia Zgromadzenia, Ludwik Danois, Piotr Józef Leroy i Jan Ducroux.

Oprócz licznych studentów przyjmowano na mieszkanie innych duchownych, a nawet ludzi świeckich. Jeden z nich, Jan Antoni Józef de Villette, dawny oficer, taką budował wszystkich cnotą, że nazywano go powszechnie świętym.

Na ciężkie czasy wypadło księdzu François kierować domem św. Firmina. Bystrzejsze umysły już od dość dawna przewidywały zamieszki rewolucyjne z końca w. XVIII. Niebawem miały się spełnić smutne ich przypuszczenia.

Dnia 13 lipca 1789 zaczynają się rewolucyjne srogości względem duchownych złupieniem Macierzystego domu XX. Misjonarzy u św. Łazarza. Rozproszono całe Zgromadzenie,

a ks. François ukrył w swym domu przez jedną dobę Przełożonego generalnego wraz z dwoma jego asystentami, oraz pewną liczbę kleryków Zgromadzenia.

Odtąd dom św. Firmina stał się przytułkiem dla wielu duchownych, a jego przełożony ks. François jednym z najgorliwszych obrońców praw Kościoła św. Przestrzegał nieustannie duchowieństwo i wiernych, słowem i pismem, przed zastawionemi na nich sidłami. Broszury jego w lot rozchwytywano, a niektóre z nich rozeszły się aż w siedmiu wydaniach.

Pisał przeciw zaborowi dóbr kościelnych, przeciw Konstytucji cywilnej dla duchowieństwa, przeciw usuwaniu duchownych z urzędów przez władzę świecką, a ustanawianiu nowych, a przedewszystkiem przeciw przysiędze na Konstytucję, wymaganej od duchownych.

Trzebaby odczytać całą jego broszurkę „Mon apologie“, by zrozumieć, z jakim zapałem, siłą, erudycją, dowodził słuszności swego stanowiska, a zbijał zarzuty przeciwników. Wystarczy przytoczyć parafrazę roty przysięgi, przedstawiającą całą jej bezbożność. „Ja, proboszcz, biskup czy kapłan, mam przysięgać, że całą swą powagą popierać będę Konstytucję cywilną dla duchowieństwa; przysięgać na Konstytucję, pełną niebezpiecznych nowin, zbrodniczych uroszczeń i zakusów świętokradzkich; przysięgać na Konstytucję, wprowadzającą świeckie zgromadzenie narodowe na miejsce Kościoła, odartego z najświętszych praw jego; na Konstytucję, która każe zgromadzeniu narodowemu przyznawać władzę nie nadaną mu przez Chrystusa, a tylko przywłaszczoną wbrew postanowieniom P. Jezusa i Jego apostołów. Mam przysięgać, że przyjmować i popierać będę postanowienia błędne, przeciwne wierze i gorszące, wbrew określeniom Ojców i soborów. Mam przysięgać, że papieżowi przypisywać będę tylko prymat honorowy bez jurysdykcji, a Kościołowi tylko tę władzę, którą otrzyma od ludzi; że uznawać będę grabież kościołów, zniszczenie fundacyj pobożnych, zniesienie ślubów zakonnych; że szanować będę intruzów, ustanowionych przez zgromadzenie narodowe, a nie uznawać duszpa-

sterzy prawnie naznaczonych. Mam przysięgać, że zgadzam się na usuwanie wszystkich biskupów we Francji, dokonywane przez zgromadzenie narodowe bez wszelkiego upoważnienia i wbrew wszelkim zasadom; że uważać będę za nieważne wszystkie ich czynności urzędowe, do których mają słuszne prawo, a ich samych nazywać burzycielami porządku publicznego, choć Duch Boży ustanowił ich rządcami Kościoła Chrystusowego. Mam nakoniec przysięgać na Konstytucję, która na gruzach Kościoła, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa, stawia Kościół nowy, którego podwaliną i podporą są ludzkie zapatrywania".

Kiedy w styczniu r. 1791 nakazano wszystkim duchownym w Paryżu złożyć przysięgę na Konstytucję, olbrzymia większość oparła się temu, a w pierwszym rzędzie mieszkańcy domu św. Firmina. Ks. François powody tej odmowy przedstawił na piśmie, mówiąc między innemi: „Przysięgać, nie widząc jasno prawdy i słuszności w tem, na co mi każą złożyć przysięgę, znaczyłoby to narazić się na zobowiązanie się do podtrzymywania fałszu i bezbożności. A to byłaby co najmniej lekkomyślna przysięga, która według nauki religji jest już zbrodnią". Kiedy zaś następnie poznał do gruntu treść podanej roty i kryjący się w niej podstęp, ogłosił wspomnianą już broszurę, kończąc w te słowa swoje wywody: „A zatem nie przysięgniesz? — Za nic w świecie, raczej wybiorę śmierć. Umrzeć z głodu to nieszczęście. Większem atoli złem jest żyć w odstępstwie, sprzeniewierzywszy się zasadom swej religji!" — Przekonamy się niebawem, że ks. François miał odwagę ponieść raczej śmierć niż złożyć wymaganą przysięgę.

Ponieważ duchowieństwo francuskie, tak w Paryżu, jak później na prowincji, stanowczo sprzeciwiło się postanowieniom władz rewolucyjnych, zaczęto wprowadzać na stanowiska duchowne tych nielicznych duchownych, którzy ulegli przemocy. Opornych zaś zrazu wydalano, a następnie zaczęto ich więzić. W Paryżu ustanowiono cztery więzienia dla duchownych: w domu św. Firmina, w klasztorze Karmelitów,

w opactwie św. Germana, oraz w hotelu de „la Force“. Przeszło dwustu kapłanów cierpiało w ten sposób, a większość z nich miała ponieść śmierć męczeńską w obronie religji i wolności Kościoła.

Dom św. Firmina zamieniono na więzienie dnia 12 sierpnia 1792 r. Z końcem miesiąca było tam już 93 więźniów.

Komitet rewolucyjny postanowił w dniu 2 września wymordować wszystkich uwięzionych w obrębie miasta stołecznego. Zaczęto wieczorem od klasztoru Karmelitów. Do św. Firmina przybyli siepacze dnia 3 września nad ranem, około godziny wpół do piątej.

Niektórym więźniom udało się wyjść z domu lub ukryć się w jego zakamarkach, nielicznych uwolniono. Siepacze przebiegali dom cały. Najpierw spotkali księdza François, który wraz z dwoma innymi kapłanami chciał się ukryć w sali posiedzeń, wynajętej przez władzę świecką. Wszystkich trzech zrzucono przez okna na ulicę, a tam czekające na to kobiety dobiły ich pałkami. Większość ofiar mordowano w mieszkaniach, a dogorywających wyrzucano przez okna na pastwę gawiedzi. Jeden z więźniów, sędziwy proboszcz od św. Mikołaja, ks. Józef Gros, widząc pośród oprawców swego parafjanina, odezwał się doń: „Poznaję cię, przyjacielu“. A na to tamten: „I ja także cię poznaję i pamiętam o usługach, jakie mi świadczyłeś. Nie moja wszakże to wina. Naród żąda twej zguby, a mnie opłacono w tym celu, żebym cię zamordował“. Po tych słowach rzucił się na niego z towarzyszami swymi. Ciężko chorego ks. Copenne wywleczono z łóżka i rzucono gwałtownie na podłogę, by go dobić. Inny nie mógł uprosić chwilki zwłoki, by zmówić „Ojcze nasz“. Natychmiast go zamordowano. I tak kolejno ginęli wszyscy z rąk oprawców.

W ten sposób dom św. Firmina, dawne kolegjum des Bons-Enfants, stał się podwójnie drogi dzieciom św. Wincentego. Opromieniony świętością życia św. Założyciela, oraz pierwszych jego synów przy zawiązku Zgromadzenia, teraz uświetniony został purpurą męczeńską wielu duchownych, a pośród nich dwóch Misjonarzy, księży François i Gruyer.

Błogosławiony Jan Henryk Gruyer.

Ks. Gruyer urodził się w Dôle, w obecnym departamencie Jura, nad rzeką Doubs, dopływem Saony, dnia 13 czerwca r. 1734. Rodzice jego, Dionizy i Klaudja, z domu Bruxelle, wychowali go w miłości i bojaźni Bożej. A widząc w nim chęć poświęcenia się P. Bogu, chętnie pozwolili mu wstąpić do stanu duchownego.

Zostawszy kapłanem pracował w mieście rodzinnem do trzydziestego siódmego roku życia. Do Zgromadzenia XX. Misjonarzy wstąpił w r. 1771. Po roku wysłali go przełożeni do Angers, a następnie do Wersalu, gdzie pracował zrazu przy parafji Najśw. Panny, a od r. 1784 u św. Ludwika. Na tem stanowisku zaskoczyła go rewolucja w r. 1789. Z początku nie występowali tam rewolucjoniści przeciw religji. Bandy rewolucyjne, przybyłe z Paryża, zamówiły nawet mszę św. w parafji św. Ludwika, a na końcu nabożeństwa, wezwane przez proboszcza, ks. Jacob, wołały głośno: „Niech żyje król!“ Nie przeszkodziło im to wszakże prosto z kościoła pójść na pałac Ludwika XVI i splądrować go.

Dopiero mianowanie konstytucyjnego księdza Avoine proboszczem w Wersalu rzuciło pierwsze zarzewie rozbratu wśród duchownych. Misjonarze oświadczyli wyraźnie intruzowi, że „Zgromadzenie ich zawsze wierne było i będzie w posłuszeństwie dla Papieża i biskupów“.

Kiedy w r. 1791 zaczęto wymagać przysięgi na Konstytucję, Misjonarze odmówili stanowczo, musieli więc Wersal opuścić. Ks. Gruyer ukrywał się przez rok w mieście rodzinnem. Zatęskniwszy za współbraćmi udał się do Paryża i osiadł w domu św. Firmina, gdzie w krótkim czasie doczekał się za wierność Kościołowi śmierci męczeńskiej, dnia 3 września 1792 r.

Działalność Księży Misjonarzy domu Wileńskiego na Litwie i w samem Wilnie za czasów dawnej Rzeczypospolitej.

(Ciąg dalszy).

Wstęp.

Wielokrotnie już podawane mniej lub więcej dokładne historyczne opisy domu wileńskiego Księży Misjonarzy i działalności jego skłoniły mnie, aby z materjałów rękopiśmiennych, użyczonych mi przez Imć. ks. superjora Konstantego Witaszka, choć raz jeszcze metodycznie ułożyć spory zasób cegiełek, mających następnie wejść w niczem niewzruszalny gmach budowy historycznej dziejów tego domu. Wtedy to lepiej staną przed nami te wielkie postacie zeszłych do grobu misjonarzy, którzy tam na rozdrożu dwóch światów i poglądów, w chwilach ciężkiego bytowania politycznego, cichą swoją pracą strzegli duszy rzymsko-, ale nie zapominali także i o grecko-katolickiej. Kto oni? i jak pracowali? Dwa te niepozorne pytania dwa otrzymają w niniejszej pracy rozdziały.

W pierwszym, traktującym o przedstawicielach tegoż domu wileńskiego, omówi artykuł I. wyczerpująco życie superjorów, artykuł zaś II. choć słów kilka poświęci i innym także księżom Zgromadzenia, wchodzącym w skład tego domu.

Drugi rozdział obejmować będzie działalność tego domu, a więc najpierw misyjną, która była pryncypalnem zajęciem pracujących tu księży, następnie duszpasterską, a wreszcie i nauczycielską w seminarjach (internum i externum na Górze Zbawiciela oraz diecezjalnym u św. Jerzego), w szkołach i na uniwersytecie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Przedstawiciele domu wileńskiego Księży Misjonarzy.

Artykuł I.

Superjorowie.

1. X. Paweł Godquin (1685—1694).

„Justorum animae in manu Dei sunt"... „Visi sunt oculis... mori... illi autem sunt in pace... Bonorum enim laborum... gloriosus est fructus" [1]).

W podziemiach świętokrzyskich w Warszawie prochy jego śpią. Dusza zaś jego z radością przybyłych do cichej pracy wita braci, jakoby chciała się podzielić dniem radości i wesela po niewoli. To X. Paweł Godquin, misjonarz, którego Opatrzność Boża niby drugiego świętego Pawła przysłała z Francji na polską niwę, aby tu owocny rzucił siew.

X. Paweł Godquin urodził się w Ault, diecezji Amiens, dnia 1-go lutego 1636 r. Licząc lat 22, w dwa lata przed śmiercią św. Wincentego, wstąpił dnia 2 listopada 1658 r. do seminarjum św. Łazarza i wcale nia zawiódł pokładanych w nim nadziei. I słowa św. Wincentego i śmierć jego ugruntowały jego w powołaniu tak, że następca św. Wincentego X. Alméras (1661—1672) wysyła go jeszcze jako kleryka przed r. 1662 do Polski [2]). Pod okiem X. Wilhelma Desdames [3])

---

[1]) Sap. III., 1—15.

[2]) Mémoires de la Congrégation de la Mission. Tome prémier: Pologne (Paris 1863) p. 44/5.

[3]) Ibid. 25—33.

uczył się młody lewita języka polskiego i na polskiej niwie odebrał święcenia kapłańskie [1]). Cicho płynęła jego praca przy parafji i na misjach, aż dopiero w następnym dziesiątku lat oczy wszystkich zwracały się na niego. Kiedy X. Jan Małachowski, biskup chełmiński (1676—1681), a później książę biskup krakowski (1681—1697), budząc na nowo do życia upadłe wskutek zamieszek wojennych seminarjum [2]) i przenosząc je do archipresbyterjalnego kościoła w Chełmnie — dotąd bowiem mieściło się przy katedrze — za zgodą kapituły z dnia 17 listopada 1776 r. powierzył kierunek w niem Zgromadzeniu Księży Misjonarzy [3]), X. Godquin

---

[1]) Ibid. 45.

[2]) Historia Congregationis Missionis in Polonia. Rkps. str. 73; Mémoires, I. Pologne I. 115; K(sięga) P(amiątkowa) Trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy (Kraków 1925. Nakład i wydawnictwo Księży Misjonarzy): artykuły „*Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce:* Okres I. 1651—1864“, str. 71, 94. (Praca ta wyszła z pod pióra wielkiego systematyka X. Józefa Gaworzewskiego, doktora filozofji i św. teologji, rektora konwiktu teologicznego w Warszawie i superjora Księży Misjonarzy, dlatego, że przedstawia jasno i zwięźle, ale i spokojnie zarazem historję Księży Misjonarzy w Polsce, stała się niepowszednim przyczynkiem do badania historji Kościoła w Polsce) oraz cenne i pracowite studjum o wybitnej wartości naukowej X. Dr. Pawła Dylli, profesora w Instytucie teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie, p. t. „*Działalność oświatowa Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Polsce*“, w powyższem wydawnictwie zbiorowem, str. 207; *Nova Polonia Sacra*, wyd. X. Dr. Jan Fijałek, prof. uniw. Jagiell. T. 2 (Kraków 1926) artykuł X. Dr. Tadeusza Glemmy p. t. *Historjografja diecezji chełmińskiej aż po rok 1821.* Cz. II. n. 13. *Seminarjum duchowne w Chełmnie* str. 118; Cf. X. Alfons Mańkowski, *Dzieje Myśli Uniwersyteckiej na Pomorzu.* (Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XXXII [1925] 12).

[3]) Historia Congregationis Missionis in Polonia, str. 76 . . . . 7° Illmus Eppus (Joannes Małachowski) per instrumentum authenticum eo nomine datt. in arce Lubaviensi 8 Januarij 1677, actis vero civilibus Culm. 18. X. 1691 insertum . . . . 8° Capitulum C. C. consensum suum praebuit ut Seminarium Culm. curae sacerdotum Congregationis Missionis in perpetuum committeretur per actum capitularem 17 XI. 1676 celebratum . . . 9° Datur eis facultas capellam seu ecclesiam in dicto seminario erigendi, functiones sui Instituti (scil. missiones) in dioecesibus Culmensi et Pomeraniae obeundi“.

został pierwszym superjorem domu. W myśl aktu erekcyjnego wystawił nowy superjor w krótkim czasie seminaryjną kaplicę i zgromadził znaczną liczbę lewitów, przysposabiających się pod okiem dwóch księży w dostatecznie urządzonym domu do stanu kapłańskiego, a mając zezwolenie biskupa na odprawianie misyj w chełmińskiej, a także i pomorskiej diecezji, rozwinął w czasach wolnych od zajęć seminaryjnych nader owocną pracę misyjną w tych stronach [1]). Wszak już w r. 1674 odbył obok Chełmna piękną misję. Dnia 19 listopada 1677 r. obejmuje majątki stanowiące uposażenie seminarjum, a wreszcie dnia 16 lutego 1678 r. i kościół archipresbyterjalny, który ks. biskup Małachowski oddawszy wprzód księżom misjonarzom znajdującą się w obrębie tegoż kościoła kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej, z różnych przyczyn [2]) oddał misjonarzom, przelewając prawo prezenty na Superjora Generalnego [3]).

---

[1]) Mémoires, Pologne I. 45.

[2]) Historia Congregationis Missionis in Polonia, str. 93: „... Illmus Małachowski, episcopus et restaurator seminarij Culmensis, considerans tenues praedicti seminarij redditus miserumque ecclesiae parochialis Culmensis, ad quam rectores nunquam fere residebant, statum et volens occasionem discordiarum, quae inter rectores praefatae ecclesiae et Missionarios Culmenses capellae Marianae in eadem ecclesia sitae praepositos (była to zatem kaplica mieszcząca się w samym kościele, nadana misjonarzom w r. 1677 „ad duos e sua Congregatione sacerdotes et quatuor seminaristas in dicto seminarie fovendos“ cf. Historia Congregationis, str. 78 nr. 10⁰ oraz K. P. Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce Okres I. str. 94) oriri possent, praescindere, decori et servitio praefatae ecclesiae necnon sumptibus ad obeundas missiones necessarijs providere, praefatam ecclesiam parochialem seu archipresbyteralem Culmensem dictis Missionarijs unire et incorporare in animum induxit. Cum igitur dicta ecclesia post liberam resignationem per Rmum Joannem Strzesz illius possessorem, in Cons. Culm. 11 Februarij factam vacasset, ad illam sic vacantem Reverendum Dominum Paulum Godquin, Superiorem Seminarij Culmensis Congregationis Missionis (sacerdotem) a D. Casimiro Łączyński... legitime sub die 16 Februarij 1678 praesentatum, eadem die in parochum Culmensem instituit“.

[3]) Ibidem, str. 94.

Atoli już w r. 1680 opuszcza X. Godquin Chełmno, aby objąć rządy u św. Krzyża w Warszawie. Z tą samą gorliwością pracował w Warszawie i doczekał się tej chwili, że dnia 1 kwietnia 1682 r., w czasie przygotowań króla Sobieskiego do rozprawy z Turkami pod Wiedniem, syn królewicz Jakób położył w obecności biskupa poznańskiego, X. Stefana Wierzbowskiego, kamień węgielny pod nowy murowany kościół św. Krzyża. Także o seminarja externum i internum, założone jeszcze przez swego poprzednika na urzędzie superjora X. Jakóba Eveillarda (1670—1680), wielkie łożył staranie; przy tem wszystkiem znowu najchętniej wyjeżdżał na misje to w poznańskie, to w gnieźnieńskie, a nawet i do Przemyśla. Był niezmiernie pobożnym i roztropnym, „człowiekiem czynu i kapłanem wielkiej gorliwości“, jak go X. Gaworzewski nazywa [1]). Dla Zgromadzenia zjednał postępowaniem swojem niejednego biskupa i senatora. Chętnie przebywał u niego i budował się jego skromną pracą biskup wileński X. Aleksander Kotowicz [2]) i inni; porady w sprawach duszy szukali u niego przeróżni możni panowie. Za jego poradą umieścił wojewoda sandomierski p. Tarło przebywającego natenczas na wyższych studjach teologicznych w Rzymie syna Bartłomieja Michała w seminarjum externum na Monte Citorio, którego „wokacya do Kongregacyi naszey satis fuit extraordinaria“ [3]). Na usilne prośby X. Godquina [4]) wysłał go ówczesny generał X. Jolly w r. 1685 do Warszawy mianując go superjorem, proboszczem św. Krzyża oraz niebawem i wizytatorem prowincji polskiej i dyrektorem Sióstr Miłosierdzia.

Tymczasem jeszcze w r. 1682 wyjechał X. Godquin do Krakowa celem założenia nowych domów. Szczerze życzliwy

---

[1]) K. P. Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce. Okr. I., str. 95.

[2]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego Congregationis Missionis, rkps. str. 1; Litt. A Inne Acta Domus antiqua rkps. str. 1. Principium et finis fundationis Vilnensis (z ręki samego X. Godquina).

[3]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego C. M. str. 1/2.

[4]) Litt. A. Inne Acta Domus antiqua str. 2.

misjonarzom X. Jan Małachowski był powziął szczęśliwą na owe czasy myśl oddania kierownictwa seminarjum na Wawelu w ręce Księży Misjonarzy, przyczem niemało przyczynił się do tego ostatni prefekt ks. Michał Rygielski, scholastyk opatowski i prepozyt w Gołąbiu [1]). Pierwszym superjorem, noszącym z woli kapituły krakowskiej tylko tytuł prefekta seminarjum diecezjalnego (in arce) był X. Godquin [2]). Gorliwej jego zapobiegliwości zawdzięczało seminarjum gruntowne odnowienie zachodniej połaci swego budynku i zaprowadzenie w niem wiele udogodnień i ulepszeń [3]). Ponieważ jednak wskutek rozporządzenia kapituły zajęcia jego ograniczały się tylko do wewnętrznego kierunku zakładu, gorliwość zaś jego nie dozwalała mu zamknąć się w ciasnych ramach prefekta zamkowego (seminarjum), przeto najpierw w miarę możności poświęcał wszelki czas wolny od obowiązku misjom ludowym. Wszak do misyj zawsze się serce jego rwało.

---

[1]) Ks. Stanisław Wysocki, Seminarjum Zamkowe w Krakowie, jego dzieje i ustrój (Lwów 1910. Nakładem Księgarni B. Gubrynowicza i syna) str. 23/4; Por. L(iber) S(eminarii) cracoviensis rps: Ordo sive series praefectorum str. 246.

[2]) Ks. St. Wysocki, Seminarjum Zamkowe, str. 24—26; Memoires, Pologne I. 47.

[3]) ibidem.;

Oto w streszczeniu następuje opis pracy X. Godquina na Zamku: „R. P a u l u s G o d q u i n, sacerdos Congregationis Missionis, indefessus in vinea Dei operarius, sub cujus regimine domus haec (Seminarium in arce) funditus ex parte occidentis restaurata, lapide secto incrustata et in variis commoditatibus aucta anno Domini 1682. Praefuit annis tribus mensibus decem. Eiusdem cura fundus satis amplus Stradomiae pro fundatione Congregationis ab Illustrissimo et Reverendissimo loci Ordinario coemptus, sepimento ligneo omni ex parte circumdatus, domo tum lignea tum murata ab ipso ingressu plateae variisque aedificiis exornatus et provisiones aliquae pro eadem fundatione nova Stradomiensi comparatae. In eius magno totius seminarii moerore dimissi locum successit 24 novembris 1685 R. Guilhelmus Desdames", L. S. 246.

Powyższy tekst znajduje się także u Ks. St. Wysockiego, Seminarjum Zamkowe, str. 322 (Dodatek) XII.

Działalność swoją misyjną rozwinął nietylko w pobliskich parafjach Krakowa, ale z pomocą spieszył nawet ku granicom węgierskim. Podczas kiedy podówczas głośni nawet misjonarze ludowi w tych czasach największego niepokoju obawiali się narazić na szwank własnego życia, X. Godquin śmiało i odważnie stawał do pracy, łamał chleb Słowa Bożego maluczkim, gruntował ich we wierze, wyjednywał u biskupa zesłanie nowych gorliwych kapłanów do zmisjonowanych przez siebie parafij, a obdarzony od Pana Boga przedziwną mocą przekonywania, trafiał łatwo do serc najzatwardzialszych nawet heretyków i luteran, łamał ich upór i przywracał Kościołowi prawdziwemu. Tak n. p. na Śląsku i w księstwie siewierskiem. W pierwszym roku swego pobytu w Krakowie (1682) odbył na wezwanie księżny Czartoryskiej piękną misję w Makowie [1]), następnie w Bydzinie (*modo Sidzina)* Czarnym Dunajcu, Nowym Targu, dokąd na rozgłos jego pracy przybywali liczni górale z ziemi węgierskiej i orawskiej [2]). Liczni kapłani wę-

---

[1]) L. M. Crac. (Liber Missionum e Domo Cracoviensi) rps. str. 1.

[2]) L. M. Crac. str. 3. Nowy Targ - Neoforum. „... haec parochia neoforiensis proxime accedit ad montes carpaticos, ad quos ordinarie rebelles luterani refugium habebant... Cum haec parochia habeat quinque ecclesias remotiores a neoforiensi et proximiores ab illis carpaticis montibus visitauimus et annuntiauimus nostrum adventum, quo scito statim processionaliter venerunt et turmatim ex villis et cum tanta veneratione nos colebant, ut coram nobis transeuntibus siue in ciuitate siue in pagis siue in campis statim *flecterent* genua et flexis genibus *manerent* usquedum transierimus... Ingens ergo concursus fuit singulis diebus et ex orauia adhuc sicut ex ipsa ungaria confluebant... Factum est post deuotionem seu post concionem vespertinamque processionem ceciderit stella supra Ecclesiam, populus pie hunc casum (meteor!) interpretando dixit, Deus ipse approbat tantam apud nos deuotionem, qualis nunquam fuit nec erit". Tłumaczenie zatem Ks. Stanisława Kalli znajdującej się w Mémoires, Pologne I, str. 48 zaczerpniętej z Règles communes de la Congrégation (à Lisbonne, en 1743) wiadomości X. generała Jolly o owocnej pracy X. Godquina znalazło teraz swoje rozwiązanie. „M. Godquin m'écrit du 11 du mois passé, qu'après être retourné des Missions qu'il a faites dans les montagnes qui confinent à la Hongrie, où il s'est fait de très grandsbiens, il était allé aux environs de Cracovie pour gagner quelques

gierscy zbiegli przed opryszkami i bandami protestanckiemi, wprzęgali się do pracy i doprowadzali do pięknych owoców. A P. Bóg przedziwnie błogosławił wszystkim trudom podjętym dla chwały Jego! Z takiej pracy wielce ucieszył się ówczesny generał Księży Misjonarzy i spiesznie podzielił się radością swoją z całem Zgromadzeniem [1]). Następnie podążył jeszcze X. Godquin do Skały, Jangrodu, Gołaszowa, Piaskowej (Pieskowej) Skały i Sławkowa. W następnym roku 1683 odbył 11 misyj w różnych stronach diecezji krakowskiej [2]), a najgłośniejszą w Mikołowie w księstwie pszczyńskiem, przywracając na łono Kościoła katolickiego licznych zagorzałych wyznawców Lutra [3]). Wogóle przyznać, a nie zapoznać trzeba, że przez liczne misje urządzane przez

âmes a Dieu... (Mémoires. Pologne I. 47) oraz zapewnie dalszy ciąg ale już z przymieszką słów samego Jolly: „On a vu quelquefois des bandes de voleurs quitter leurs cavernes pour venir prendre part aux Missions; mais ce qui a surtout frappé d'admiration le fameux Jean Sobieski, le plus grand des rois de Pologne, c'est qu'un certain Missionaire français, au mépris de tout les dangers que courait sa vie, eût franchi des montagnes inaccessibles pour y aller trouver des bandes de voleurs redutables, et leur reprocher leurs crimes avec le plus grand zèle..." Mèmoires, ibid. 48. — Ponadto ta sama liczba przystępujących do Sakramentów św. tylko potwierdza powyższe zdanie.

Cf. K. P. Misje ludowe Księży Misjonarzy w Polsce. (praca Ks. Stanisława Kalli) str. 169.

[1]) Cf. Circulaire du 15 novembre 1682, du M. Jolly.

[2]) Connotatio Missionum peractarum e Domo Cracoviensi 1682, 1683: Gołonogów, Jaworznia, Czeladź, Grodziec, Bymoniey, Siewierz, Mikuł.. Mikulów, Bierimnia (Bieruń), Plesnia, Brzesz.

[3]) L. M. Crac. str. 9. Regester Haereticorum conuersorum in missione Mikuloviensi maxime tempore, quo calumniabantur missionarij, ut in historia fundationis crac. fusius patebit.

1) Generosus Dominus Joannes Zawadzki nobilis, 2) Generosa Domina Juditha Zawadzka nobilis maritata cum duabus filiabus, 3) Matthaeus Choreba, qui habet sex filios, 4) Gregorius Głodny qui habet duos liberos, 5) Matthias Orawski, qui habet sex liberos, 6) Vitus Pitlik qui habet quatuor liberos, 7) Marianus Kukla qui habet quatuor liberos, 8) Matthaeus Dibes, qui habet duos liberos, 9) Andreas Staier, qui habet duos filios, 10) Marianus Biatsczyk, qui habet duos liberos, 11) Bartholomaeus Barzeski, qui habet duos filios, 12) Gregorius Landik, qui habet

księży misjonarzy w dekanacie pszczyńskim, rozwielmożniający się protestantyzm także został złamany, a lud wierny, zwłaszcza prosty dla wiary katolickiej zachowany.

W r. 1684 odbył siedm misyj [1]), a 1685 ostatnie pięć [2]) zyskując wszędzie P. Jezusowi sporo dusz.

Jako wierny uczeń św. Wincentego żywił zdanie, że rzucone do uprawionej przez siebie skiby serca ludzkiego nasienie, należy uprawiać, a od czasu do czasu użyźniać, aby następnie obfity zebrać plon. Dla urzeczywistnienia pierwszej myśli pracował w seminarjum zamkowem razem z księżmi Montmejan i Delpacy [3]). Młodych kapłanów zabierał ze

---

duos filios, 13) Christophorus Grywacz, qui habet tres liberos, 14) Gregorius Pazior, qui habet duos liberos, 15) Joannes Gręczyk, qui habet duos liberos, 16) Joannes Mich, qui habet tres liberos, 17) Matthias Skutek, qui habet tres liberos, 18) Adalbertus, qui habet duos liberos, 19) Vitus Sprzęślik, qui habet liberos, 20) Laurentius Skutela, qui habet tres liberos, 21) Matthaeus Chwastek, qui habet tres liberos, 22) Wąsek, qui qui habet liberos, 23) Simon Chons qui habet liberos, 24) Paulus Malarczyk, qui habet quatuor liberos, 25) Martinus Cichy, qui habet quatuor liberos, 26) Andreas Hantalik, qui habet liberos, 27) Andreas Pasczek, qui habet tres liberos, 28) Martinus Kolaczek, qui habet tres liberos, 29) Anna Kohurska, vidua quae habet duos liberos, 30) Dorothea Sowina, vidua quae habet duos liberos, 31) Mariana Pierniaszarka, quae habet unum, 32) Mariana Linduska, vidua, 33) Eva Szewcowa, maritata, 34) Anna Pupkowa, quae habet quatour filios, 35) Hedwigis Karwaczonka, cum duabus filiabus suis, 36) Catharina Cicha, maritata cum marito ut supra, 37) Justina Czerwieńkowa, quae habet duos liberos, sunt adhuc duae viduae et una maritata, quarum nomen oblitum est notare.

Adolescentes: 38) Gregorius Steier, 39) Stanislaus Stolarz, 40) Joannes Lun dyski, 41) Gregorius Kołaczek, 42) Duae sorores, virgines Duae Burgrabinae Plesnensis, 43) Mariana Rzakowica, 44) Mariana Szandyczonka. 45) Catharina Cypianka, 46) Becocowna.

[1]) Connotatio Missionum Crac. 1684: Niemiecka Wola, Żywiec, Milówka, Czepielów, Jasiniec, Rzeczniów, non adnotatum cognomen loci, ubi (missio) erat.

[2]) ibidem. 1685: Prędocin, Woźniki, Rixow, Wilanowice etc.

[3]) L. M Crac. wymienia na str 1: „RD. Paulus Godquin superior Congregationis et praefectus seminarii Cracoviensis (in arce)... duo professores eiusdem seminarii scil: Henricus Mommeian et Franciscus Delpace (fuimus) admissi tres ad directionem eiusdem seminarii“.

sobą [1]) i z wszelką powolnością i miłością zaprawiał do pracy nad ubogim ludem [2]). Nieraz i przeróżni doktorzy prawa kanonicznego zapragnęli popracować w jego szeregach i wciągali się w jego szranki.

Spełnienie drugiej myśli, aby przez stałe odbywanie misyj ludowych odnowić rozliczne serca, a dusze przywieść Chrystusowi, a poniekąd i pierwszej, aby ordynandów przysposobić do godnego przyjęcia święceń, skłoniło go do myśli o założeniu drugiego domu w Krakowie na Stradomiu. Genjalne swoje zamiary już był X. Godquin począł urzeczywistniać [3]), spełnił je jego następca w urzędzie prefekta zamkowego X. Augustyn de Monteils [4]).

Tymczasem Opatrzność Boża skierowała X. Godquina wprost w przeciwne krańce Rzeczypospolitej, na Litwę, do **Wilna.** Właśnie był teraz po odbytym konwencie przybył z Paryża do Polski na usilne nalegania X. Godquina [5]) jako superjor, proboszcz św. Krzyża i wizytator już stale przebywający w Polsce X. Bartłomiej Michał Tarło, który miał się stać pożytecznym Zgromadzeniu i Kościołowi. Było to w r. 1685.

W tymże samym czasie począł dawną swoją myśl sprowadzenia Księży Misjonarzy do Wilna X. Aleksander Kotowicz herbu Korczak urzeczywistniać [6]), a znając osobiście X. Godquina [7]), jemu zamierzał powierzyć „directionem seminarii“ [8]). Teraz dopiero poczęli księża Tarło i Godquin

---

[1]) Wyjąwszy kilka zaledwie misyj, to prawie zawsze pracowało z X. Godquinem jeden albo dwóch seminarzystów externów; Cf. Connotatio Missionum Crac. a. 1682/83/84.

[2]) ibidem

[3]) Roczniki obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo. XVII. 1911. (Kraków, 1911. Wydawnictwo i nakład Księży Misjonarzy). Ks. Franciszek Bączkowicz: Z Dziejów Domu Stradomskiego, str. 108—112.

[4]) ibidem, str. 113—119; 289—298.

[5]) Litt. A. Inne Acta Domus antiqua, str. 2.

[6]) ibidem, str. 1.

[7]) ibidem; Status Fundacyj Domu Wileńskiego C. M. str. 1.

[8]) Status Fundacyj Domu Wileńskiego, str. 1.

spelniać dawną myśl św. Wincentego[1]). Zamyślał misjonarzy sprowadzić już poprzedni biskup X. Tyszkiewicz[2]), tegoż samego pragnęła i kapituła, bo już w r. 1680 na posiedzeniu dnia 3 października „dowiedziawszy się o założeniu bardzo pożytnego dla posługi parafjalnej zgromadzenia misjonarzy, kapituła stanowi pisać do Rzymu, prosząc o ich przysłanie do Wilna i o pozwolenie na oddanie pod ich kierunek seminarjum diecezjalnego, z zachowaniem woli fundatora, liczby alumnów i praw kapitulnych“ [3]), a kiedy nowy biskup X. Aleksander Kotowicz po objęciu w posesję katedry wileńskiej w punktach swoich wystosowanych do kapituły jako kardynalne zadanie swoich w tejże diecezji rządów podniósł, że „wprowadza do diecezji (wileńskiej) Misjonarzów na zreformowanie duchowieństwa, (że) kupił za 17.000 fl. folwark dla nich, stąd o mil cztery, zwany Jęczmienniszki, (to) za wprowadzenie ich dziękuje kapituła“ [4]).

W pierwszych dniach października 1685 r. przybył do Wilna ówczesny wizytator księży misjonarzy X. Tarło, celem ułożenia się z biskupem i kapitułą „i obmyślenia sposobów, któremi by ta fundacya jak najprędzej stanąć mogła“ [5]). Biskup wileński oprócz Jęczmieniszek dał jeszcze iure donationis nabyty w tym wyłącznie celu od p. Czechowicza, pisarza ziemskiego smoleńskiego i starosty drohobuskiego plac z pewnemi budynkami na przedmieściu niedaleko mostu murowanego, leżący zresztą na bardzo wesołem miejscu[6]). Kapituła akceptując darowiznę swego biskupa, aktem zdziała-

---

[1]) Pierre Coste, Sainte Vincent de Paul Correspondance, Entretiens, Documents. I. Correspondance tome IV. (Avril 1650 — Juillet 1653, Paris. Librairie. J. Gabalda, Éditeur, 1921) 310 lettre 1454 a Lambert aux Couteaux (1-er mars 1652).

[2]) ibidem; 355, lettre 1482.

[3]) Ks. Kurczewski, Kościół Zamkowy czyli Katedra Wileńska. Część III. Streszczenie Aktów Kapitulnych Wil. (Wilno MCMXVI) str. 243/AKW. XVII. 1035.

[4]) ibid. str. 253/AKW. XVIII. 180.

[5]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego Congr. Miss. str. 3.

[6]) ibidem.

nym na sesji jesiennej 10. X. 1685 r. chętnie przydała jeszcze plac, znajdujący się opodal budynków, który po najściu Moskwy nad Wilją był zupełnie pusty [1]).

Superjorem nowo gruntującej się fundacji został X. Godquin. Kiedy przybył do Wilna, biskupa X. Aleksandra Kotowicza już nie zastał; 30. XI. 1686 r. przeniósł się do wieczności. Natomiast na takie napotkał trudności, które jedynie człowiek praktyczny, bystry i doświadczony przy pomocy Bożej w lot ująć i rozwiązać może. Nasamprzód przedstawił się kapitule sede vacante, „mile był od niej przyjęty et diplomate ad excolendam vineam Domini opatrzony“ [2]). K. Piątkowski, siostrzan zmarłego biskupa, obecnie oficjał wileński, cofnął się przed swoim zamysłem, aby objąć Jęczmieniszki [3]). Kiedy już X. Godquin ufundował nową rezydencję, mógł pomyśleć o przyprowadzeniu do egzekucji testamentu zeszłego w Bogu fundatora [4]), który nawet przed śmiercią swoją pamiętał o misjonarzach [5]).

Z zaofiarowanego miejsca na nowy dom misjonarski zrezygnował o tyle, że idąc za radą proboszcza solskiego, X. Skrzetuszewskiego, a potem dziekana oszmiańskiego, zabiegami swoimi wynalazł inne za „Subocz bramą“, pałac księżny Radziwiłłowej z domu Sobieskiej, a mając „znajomość i zachowanie wielkie u teyże księżny Podkanclerzyney, która skoro tylko list odebrała, tak zaraz odpis X. Godquinowi dała z tym wyrażeniem, że chętnie chce pomieniony pałac z Burbiszkami i wszystkiemi do niego przynależnościami darować. Wtedyż i drugi list do ekonoma dóbr

---

[1]) ibidem; Inne Acta Domus antiqua: Principium et finis fundationis Vilnensis, str. 2/3.

[2]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego Congr. Missionis, str. 3; Cf. Inne Acta Domus antiqua: Principium et finis fundationis Vilnensis, str. 2.

[3]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego C. m., str. 4.

[4]) ibidem

[5]) ibidem. Cf. Inne Acta Domus antiqua: Principium et finis fundationis Vilnensis, str. 3—6; Smora, Księża Misjonarze w Wilnie (Kraków. nakładem Księży Misjonarzy 1916), str. 6—7.

swoich IMC P. Łebkiewicza napisała, obligując go, ażeby nas Misjonarzów w Possessyą Pałacu i Burbiszek cum attinentijs nieodwłocznie per intromissionem wwiązał. To też jeszcze Xna Podkanclerzyna w odpisie X. Godquinowi danym dołożyła była, ażeby ta prawi donacya wieczna i nigdy nieporuszona była, piszę osobliwy list do synów moich dopiero w Rzymie będących, informując o tejże donacji onych, et ut illam tamquam haeredes acceptent et approbent, co i skutkiem samym ziściła" [1]).

Tymczasem teraz zgłosili swoje rzekome pretensje OO. Bernardyni i Sanguszkowie. Ale „właśnie w chwili, kiedy Xiężna Sanguszkowa mocą y obroną albo raczey potęgą Hetmana y Podskarbiego Wielkiego Braci swoich rodzonych wsparta, którey y Trybunał na ten czas favebat, gdy kłótnie swoje z Nami wszczynać umyśliła y Ekspulsyą na Missyonarzów z Pałacu groziła, I. W. Ichm. Xięża Biskupi Konstantyn Brzostowski Wileński, Eustachy Kotowicz Smoleński, Benedykt Żuchorski Maleński, Suffragan Żmudzki y Dziekan Wileński, obawiając się, ażebyśmy z nowey Fundacyi Exulantami nie zostali, albo żeby nas insza iaka niepomyślność y szkoda nie spotkała, chcąc ten Interes uspokoić, weszli z Xiężną Sanguszkową w ugodliwą przyjacielskim sposobem rozmowę" [2])... „Przyszło tedy do tego, żeśmy przed Ichmcow Biskupów Xięży musieli Strony przeciwney szukać z ugodą, ofiarując Xiężney Sanguszkowey Piętnaście Tysięcy Złotych Polskich za Pałac cum toto suo fundo y Burbiszki, z którą offerencyą IMC Xięża Biskupi Wileński, Maleński y Smoleński naypierw do JW. IMP. Sapiehy hetmana W^{o} X^{a} Litt^{o} Brata Rodzonego Xiężney Sanguszkowey udali się, prosząc pokornie, ażeby nas kłócić y turbować wiecey przestała („Xsiężna Sanguszkowa... chciała koniecznie za radą niektórych znacznieyszych zakonników w Wilnie uczynić nam

---

[1]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego C. M., str. 6—7.

[2]) ibidem. str. 8.

z Pałacu ekspulsyą, aby zaś zmyślonym Nabożeństwem chciała Sama... OO. Bernardynom pięć tysięcy złotych za duszę IMC X. Sufragana, ażeby się nieustannie modlili, z skarbu swego wypłacić") [1]), na co gdy hetman dał się namówić y Siostrę swoią Xiężną Sanguszkową mediante persuasione do tego nakłonił i namówił Zgoda Chwała Bogu Stanęła... w tym wypadku doznaliśmy prawdziwey Opatrzności Boskiey nad Sobą..." [2]).

OO. Bernardynów zaspokoił X. Godquin spłatą, a dnia 13. I. 1688 r. otrzymał intromisję.

Później jeszcze powstali dobrzy OO. Jezuici z kwestją granic [3]), a nawet OO. Karmelici jęli się procesować o kawałek gruntu, ale zgodnie pokończono wszystkie spory zwykle odstąpieniem niepewnych ziem dla świętego spokoju i miłej bratniej zgody.

Przetrwał te lata od nominacji na superjora wileńskiego aż do 25. I. 1694 r. X. Godquin [4]) broniąc własności Zgromadzenia i jednając przyjaciół nie pustym rozgłosem, ale cichą i skromną pracą w Winnicy Pańskiej, podjętą jedynie dla chwaly Bożej i pożytku biednych dusz. Zagony swoich apostolskich trudów zapuszczał we wszystkie strony Litwy, a P. Bóg strzegł swego sługę i błogosławił wszystkie jego prace i wysiłki. Na własne żądanie ustępuje z Wilna [5]) do-

---

[1]) ibidem, str. 11.

[2]) ibidem, str. 12.

[3]) ibidem, Instructio circa negotia et altercationes cum PP. Jesuitis Vilnensibus S. Joanis, str. 15—19.

[4]) Cathalogus subjectorum in Domo Vilnensi Congregationis Missionis, p. 1.

[5]) Cf. Cathalogus subjectorum in Domo Vilnensi, p. 1; Mémoires, Pologne I 50, inną wszakże podaje przyczynę: „M. Godquin, quoique déjà avancé en âge, était toujours infatigable; mais comme on avait besoin de son zèle en d'autres établissements de la province, M. Jolly nomma un autre supérieur (M. Korsz) a Vilna en (4. XII.) 1693 et il M. Godquin revint à Varsovie".

piero dnia 25. I. 1697 r., a już dnia 7. II. t. r. na stałe opuszcza Litwę, wracając poprzez Nieśwież do Warszawy [1]).

W r. 1697 jedzie jako deputowany prowincji polskiej razem z X. Augustem de Monteils przy boku wizytatora X. Bartłomieja Michała Tarły do Paryża na konwent generalny celem wyboru nowego generała Zgromadzenia [2]). Po powrocie z Francji pracuje nadal gorliwie w Warszawie. a w r. 1704 ponownie obejmuje urząd superjora i proboszcza w Chełmnie. Przeczuwając bliski koniec swego apostolskiego życia przybył do Warszawy, aby częstem rozważaniem rzeczy ostatecznych, przed któremi tylekroć i tak wielkie i nieprzeliczone nieraz ostrzegał rzesze, przysposobić się na dzień zapewne triumfu i wesela. Zmarł w r. 1712 u św. Krzyża. Krótka wiadomość pośmiertna zamyka jego nader czynny

---

[1]) Przeciwnie aniżeli X. Dr. Józef Gaworzewski (K P. Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce: Okres I. str. 73) pisze X. Korsz (Inne Acta Domus antiqua, str. 13): „RD. Korsz cepit hoc onus officii sui ab Adm. Rev. Dno Paulo Godquin sibi resignatum anno sequenti (scil. 1694) mense Januario die XXV".

[2]) X. Gaworzewski żadnej zgoła nie ma przyczyny przypuszczać (K. P. Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce, str. 73), że X. Godquin jeszcze w r. 1693 wyjechał na konwent do Paryża Wszak po kilkumiesięcznym pobycie w Warszawie powrócił X. Godquin pod koniec r. 1693 jeszcze raz do Wilna zapewne z nominacją X. Korsza na superjora wileńskiego z datą paryską dnia 4. XII. 1693 r. (cf. Inne Acta Domus antiqua, str. 13). Żadnego także konwentu w tym roku nie było. Poprzedni odbył się w roku ubiegłym 1692 w dniach od 21 kwietnia do 8 maja (Répertoire historique de la Congrégation de la Mission, str. 8: Tableau des Assemblées Génerales et sexenales de la Congrégation de la Mission, III. M. Edmund Jolly, 50). Prowincja polska wysłała wtenczas do Paryża obok wizytatora X. Tarły jako delegatów X. Fabri'ego, superjora domu chełmińskiego, oraz X. Cyboni'ego (Mémoires, Pologne I. 65). Natomiast odbył się następny Konwent generalny w r. 1697 w dniach od 1—20. VIII. (Répertoire historique, str. 8; Decreta Conventuum Generalium, rkps. str. 65—67), na którym dnia 7. VIII. 1697 r. dokonano wyboru X. Mikołaja Pierron'a (1697—1703) na generała Zgromadzenia (cf. Répertoire historique, str. 3, I. Superieurs Généraux de la Congrégation de la Mission et de la Compagnie des Filles de la Charité, Nr. IV). Świadczą zatem

żywot: „En 1712... la maison de Varsovie perdit après Paques M. Paul Godquin, un des derniers élêves de M. Vincent, qui avait commencé le premier à faire de Missions en Pologne et y avait utilement servi la Compagnie [1]).

2. X. Andrzej Jakób Korsz (1694—1699).

Opatrznościowym również dla Wilna superjorem był X. Andrzej Jakób Korsz (1694—1698). A nawet chociaż zapomnienie się jego wyrwało go ze Zgromadzenia, ale i do wyższych doprowadziło w Kościele godności, to jednak to, co zdziałał, opiera się nie na jakiejś piaskowej podstawie, ale na granitowym wznosi się fundamencie.

X. Andrzej Jakób Korsz urodził się w Reszlu w Warmji z ojca Fabjana i matki Gertrudy. Chrzest otrzymał w tamtejszym kościele dnia 22. XI. 1661 r. [2]). Już wcześnie okazując umysł jasny i zdolności niezwykłe, poszedł na studja wprzód filozoficzne, a następnie teologiczne do OO. Jezuitów w samym Reszlu [3]). Gdzie i kiedy otrzymał święcenia kapłańskie, oznaczyć trudno. Z misjonarzami zapoznał się najprawdopodobniej w Chełmnie, a czując wielki pociąg do ich cichej i owocnej pracy, zapewnie tam do nich przystał, być może, że w drugiej połowie dziewiątego dziesiątka XVII w. Wtenczas to, jeśli nie został wysłany do Seminarjum świętego Łazarza w Paryżu, to prawdopodobniej w Warszawie

---

także Mémoires, Pologne l. 50: „...en 1693... il (M. Godquin) revint a Varsovie. Quatre ans plus tard. M. Jolly étant mort, M. Godquin fut député avec M. de Monteils pour accompagner le Visiteur de Pologne, M. Tarło, à la sixieme assemblée générale“, oraz str. 56: „...M. de Monteils... fut député pour assemblée générale en 1697...“.

[1]) Mémoires, I. Pologne p. 50/1.

[2]) Lühr, die Schüler des Rösseler Gymnasiums w Z. Erml. XV. 591 (cytowany przez Ks. P. Czaplewskiego, Wykaz Oficyałów Gdańskich i Pomorskich od 1467—1824 str. 89 (odbitka Rocznika Tow. Nauk w Toruniu).

[3]) Ks. P. Czaplewski, Wykaz Oficyałów Gdańskich i Pomorskich od r. 1467—1824 (Toruń 1913) str. 89.

u św. Krzyża, aniżeli w Chełmnie [1]) już jako wyświęcony kapłan stroił duszę swoją do spełnienia onych pięknych czołowych zadań Zgromadzenia. Po ukończeniu seminarjum internum, trwającego w Zgromadzeniu Księży Misjonarzy dwa lata, w którym wychowuje się przyszłych misjonarzy w przeciwieństwie do seminarjum Externum, przeznaczonem dla samych tylko księży świeckich, powraca do Chełmna, a stamtąd ku Litwie, do Wilna kieruje swoje kroki, gdzie dnia 29. XI. 1690 r. stanął [2]). Tu dopiero poświęcił się pracy misjonarskiej [3]) najpierw przy boku X. Godquina, a następnie sam jako superjor [4]), doprowadzając wszędzie do błogich owoców. Obdarzony znajomością języków polskiego, niemieckiego, francuskiego i innych, przytem kapłan skromny i cichy, zyskiwał wszędzie uznanie. Po ustąpieniu X. Godquina mianuje go X. Jolly, generał Zgromadzenia, dnia 3. XII. 1693 r. superjorem wileńskim, wszakże dopiero roku następnego dnia 25. I. w samo święto nawrócenia św. Pawła apostoła obejmuje rządy domu po ustępującym na zawsze z Litwy X. Godquin'ie [5]).

Drugi swój okres prac misyjnych wcale świetny rozpoczyna n a w r ó c e n i e m P l a t e r ó w i p o ł ą c z e n i e m i c h już na zawsze z K o ś c i o ł e m k a t o l i c k i m [6]), następnie

---

[1]) W metryce kolegjum reszelskiego nosi X Korsz nazwę *„missionarius Gallicus"* (Lühr, l. c. w przypisku (Fussnote) u Ks. P. Czaplewskiego l. c. str. 89), coby wskazywało na jego wstąpienie do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Paryżu, albo też do tych, którzy byli pochodzenia francuskiego.

[2]) Cathalogus subjectorum domus Vilnensis p. 1.

[3]) cf. Misje udzielone przez księży misjonarzy domu wileńskiego podczas rządów superjora X. Pawła Godquina w mojej pracy rygorozalnej: *Działalność Misyjna Księży Misjonarzy domu wileńskiego w Wilnie i na Litwie w dawnej Rzeczypospolitej* 1685—1763 (fol. XXII. i 385) fol. 3—29.

[4]) cfr. Misje udzielone przez Księży Misjonarzy domu wileńskiego podczas rządów superjora X. Andrzeja Jakóba Korsza w powyższej pracy fol. 30—37.

[5]) Inne Acta domus (Vilnensis) antiqua str. 13.

[6]) ibidem str. 14; cf. Nawrócenie Platerów w mojej pracy rygorozalnej: *Działalność Misyjna* etc. fol. 33—37.

zyskuje w nich i innych jeszcze dostojnych osobach hojnych domu wileńskiego dobrodziejów [1]). Stało się to w r. 1694 a nie 1695 [2]). Raźnie zabrał się teraz do budowy kościoła, rzucił trwały fundament tak, że już dnia 8. września 1695 r. ówczesny wizytator X. Tarło mógł poświęcić kamień węgielny [3]). Podobnie jak przy odbudowie świątyni jerozolimskiej żydzi, tak i X. Korsz z pozostałymi księżmi uchylał niechęci niejednej zwłaszcza zakonnej braci i prowadził dzieło Boże do skutku. Dnia 26. I. 1698 r.: „Kościół nasz nowy benedykowany iest przez IMC. X. Korsza superiora Domu Wileńskiego, maiącego pro eo actu delegatam sibi potestatem“ [4]). Wogóle nowa fundacja wileńska raźnie postępuje i rozszerza się ofiarami i zapisami. Dnia 3. X. 1697 zapisuje życzliwy i Zgromadzeniu szczerze oddany biskup wileński X. Konstanty Kazimierz Brzostowski na osobę X. Korsza swój piękny „ogród na przedmieściu wileńskiem za Subocz Bramą z zabudowaniami dwornemi i drzewem sadowem na wieczne czasy.... i orzeka, że wolni tedy i mocni będą Xięża Missyonarze protunc y na potym pożytków wszelkich używać“ [5]). Od niego także otrzymał X. Korsz jeszcze w roku 1696 jako simplex beneficium na wsparcie domu wileńskiego i punkt oparcia w pracy misyjnej położoną w powiecie orszańskim na Rusi altarję Rudnesioło [6]). Stąd poszło, że superjorów wileńskich nazywano także proboszczami. W roku 1701 dnia 17. V. inkorporował wspomnianą altarję X. biskup Brzostowski Zgromadzeniu Księży Misjonarzy wileńskich [7]).

Aż nagle 3. X. 1698 X. Korsz opuszcza Wilno i Zgro-

---

[1]) Cf. Historia Congregationis Missionis in Polonia. p. 233: Status Domus Vilnensis p. 233—237.

[2]) Inne Acta Domus antiqua, str. 14: LMV. p. 17.

[3]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego Congr. Missionis str. 22.

[4]) ibidem, str. 27.

[5]) Kopja aktu nadania danego ogrodu przez X. biskupa Brzostowskiego, znajdującego się w arch. wil. Księży Misjonarzy.

[6]) Inne Acta Domus antiqua str. 17.

[7]) Kopja autentyczna aktu inkorporacji altarji Rudnegosioła dat. w Wilnie 17. maja 1701.

madzenie. Być może, takie jest moje zdanie, że wielka znajomość i wzięcie u możnowładców, obiecujących mu swoje poparcie do wyższych dostojeństw i godności w Kościele odciągnęły go od dalszej tak wielce owocnej pracy. Albo nieporozumienie wynikłe na tle poświęcenia kościoła wileńskiego? Raczej pierwsze aniżeli drugie. Nie jest bowiem wykluczone, że po śmierci X. Jerzego Witphala [1]), kanonika inflanckiego i plebana dusiackiego, był to niezawodnie ten sam pleban, którego X. Korsz w r. 1694 przed nawróceniem Platerów odwiedził, przyjął X. Korsz godność kanonika inflanckiego, albo też ubiegał się o probostwo w Dusiatach. Za ostatniem zdaniem przemawia krótka notatka następcy jego X. Antoniego Fabri'ego: „Dominica prima adventus 29/9-bris RAD. Fabri cum cogitaret de altiqua missione ante festa natalis Dni facienda propter varias rationes, sed praesertim, ut ibi cum Dei benedictione primam *(suam)* missionem absolveret, unde praedecessor forte promotionem sperans sumpserat suae initium ruinae" [2]).

Teraz powrócił X. Korsz do diecezji kujawsko-pomorskiej. Od r. 1704 jest proboszczem w Lemborku, następnie jeszcze przed rokiem 1710 kapelanem bpa Szaniawskiego. Nie myślę tu X. Korsza przebywającego stale w otoczeniu biskupa odsądzać od przywiązania do Zgromadzenia i skłonny jestem przypuścić, że i na tem stanowisku jako jego nieodłączony towarzysz zwrócił może uwagę na niektóre dzieła Zgromadzenia, aczkolwiek X. Konstanty Felicjan Szaniawski, zrazu biskup włocławski i pomorski (1705—1720), a potem książe biskup krakowski (1720—1732) zawsze pamiętał o misjonarzach i chciał ich mieć przy sobie. A „kiedy umarł w Lipowcu nasz Najdostojniejszy Dobrodziej (książe biskup kra-

---

[1]) Status Fundacyi Domu Wileńskiego Cong. Miss. str. 28/9: „Tegoż Roku e vivis decessit W. IMC. Xsiądz Jerzy Witphal Kanonik Inflantski Pleban Dusiatski y w Kościele naszym jest pogrzebiony z napisem: *P. A. R. D. Jacobus Georgius Witphal, Canonicus Dussiatensis e vita cessit anno 1698. Hic se resurrecturum sperat*".

[2]) LMV. p. 21.

kowski X. K. F. Szaniawski) w tymże roku 1732 dnia 2 lipca pod wieczór, był przy nim dla przysposobienia duchownego X. Augustynowicz, Misyonarz" [1]).

Posiadał także X. Korsz kanonję warszawską (!) i inflancką, a niebawem stał się jeszcze kanonikiem włocławskim zrazu ze stalą doktora prawa. Otrzymawszy wprzód prowizję przez bpa Szaniawskiego w Malborgu dnia 18. VIII. 1810 r., 16. IX. t. r. został instalowany w osobie plenipotenta X. Jana Kiełnera, wikarjusza wicedziekana katedry, przez archidjakona włocławskiego X. Borysowskiego i kanonika Komeckiego [2]), przyczem polecono mu, aby w ciągu roku dostawił dyplom doktorski prawdopodobnie prawa. Dopiero w następnym roku dnia 24. VII. 1711 przybył X. Korsz na kapitułę i osobiście wykonał wymagane przysięgi [3]). Wielkie względy okazała mu wtenczas kapituła, albowiem lubo nie odsiedział przy katedrze statutem wymaganego czasu, ani przedstawił doktoratu, jednak na kapitule generalnej sierpniowej otrzymał habilitację, a to ze względu na czas wojenny, w którym trudno dopełnić jednego i drugiego z tych warunków [4]). Lecz już następnego roku dnia 4. VIII. 1712 oddaje X. Korsz za uprzedniem zezwoleniem swego biskupa [5]) stalę prawa X Kan. Guttlerowi, a sam zasiada w stali doktora św. Teologji [6]).

---

[1]) Initia et progressus Domus Stradomiensis, str, 111.

[2]) Ks. Chotkowski, Rozszerzenie protestantyzmu, Poznań 1881, str 94.

[3]) X. prałat St. Chodyński, Prałaci i Kanonicy kapituły włocławskiej. Rkps w zbiorach Komisji historycznej Akademji Umiejętności, str. 336.

Serdeczne dzięki składam na tem miejscu X. Rektorowi Dr. Fijałkowi, prof. Historji Kościoła w Polsce w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, który z podziwienia godną dla mnie życzliwością nietylko naprowadził mnie na niniejsze źródło, ale nawet sam z tego źródła niedostępnego użyczył mi wiadomości o X. Korszu przez dostarczenie odnośnych kart wspomnianego rękopisu.

[4]) ibidem str. 336.

[5]) Zgoda datowania in Łąck 20. Junii 1712.

[6]) ibidem.

W r. 1711 od października począwszy, pełni razem z X. Tomaszem Stanisławem Długowskim urząd surogata w konsystorzu gdańskim [1]), a następnie w latach 1712—1719 jako prawa ręka biskupa obowiązki oficjała w tymże konsystorzu, zaopatrując z wielką gorliwością i zrozumieniem nieprzerwanie aż do swej śmierci potrzeby kościoła pomorskiego [2]).

Jako pierwszy dostojnik kościoła pomorskiego posiadał X. Korsz godność protonotarjusza apostolskiego, a od roku 1712 probostwo Panny Marji w Gdańsku, które mu na przedstawienie zapewne biskupa X. Szaniawskiego August II. dnia 22. VIII. r. — nadał [3]).

Według X. Chodyńskiego założył X. Korsz w r. 1687 pierwszą szkołę katolicką (parafialną) w Gdańsku [4]), ratując od samych podstaw katolicyzm i zapewniając mu dostateczną perspektywę. — Zatem byłby już X. Korsz po wyświęceniu na kapłana, kiedy wstępował do Zgromadzenia. — Dla wygody kleru pomorskiego wydał w r. 1716 Rituale Sacramentorum ac aliarum Ecclesiae Caeremoniarum ex decreto Synodi Provinc. Petricoviensis ad uniformem Ecclesiarum Regni Poloniae usum editum. Nunc autem authoritate ILL. et Rev. Dni Constantini Feliciani Szaniawski Dei Gr. Ep. Vl. et Pom. per Perill. Dn. D. Andream Corsz, Can. Vlad. Parochum et Off. Gedan. pro commodidate diocessis Pomeraniae multis auctum. (Gedani, Anno MDCCXVI) in 4-o str. 164, dołącz. Ritus baptizandi parvulos. Item copulandi et benedicendi Matriomonium, ex latino in germanicum translatum jussu Supe-

---

[1]) Ks. Stanisław Chodyński, Konsystorze w Dyecezji Kujawsko-Pomorskiej (Włocławek 1914) str. 103.

[2]) ABP (Archiwum Biskupie w Pelplinie) I. tom 33, fol. 84 (cyt, u Ks. P. Czaplewckiego, Wykaz Oficyałów Gdańskich i Pomorskich od 1457—1824 str. 89).

[3]) ABG (Archiwum Państwowe Gdańskie) XXXVI A 16, fasc. 3. nr. 16 (cyt. u Ks. P Czaplewskiego. Wykaz Oficyałów, str 89).

[4]) Schwengel, 94; Ks. P. Czaplewski, Wykaz Oficyałów Gdańskich i Pomorskich, str. 89; X. prałat St. Chodyński, Prałaci i Kanonicy Kapituły włocławskiej, rkps. str. 336.

riorum. Anno MDCCVI (Karty nieliczb.). W rytuale pytania po polsku i po niemiecku [1]).

Pytanie, jak się też układał stosunek X. Korsza do Misjonarzy, którzy od r. 1713 oprócz posługi duchownej parafji św. Wojciecha pod Gdańskiem (fund. 1710 r.) [2]) inne jeszcze spełniali cele Zgromadzenia jak misje, rekolekcje itd. staje się rzeczą nader ciekawą, biorąc pod uwagę zdanie X. Gaworzewskiego [3]), odnoszącego się z wielkiem zdziwieniem do niezmiernie późnego nadesłania bulli papieskiej Innocentego XIII, przynoszącej uznanie Stolicy Apostolskiej powyższego aktu fundacji dopiero 15. V. 1722. Jednak ani jednego niemasz słowa wśród materjałów archiwalnych Zgromadzenia, co najwyżej można napotkać nader mądre i roztropne rozporządzenia różnych wizytatorów z różnych czasów, zachęcające tamtejszych księży misjonarzy do dalszej intensywnej pracy dla dobra wiernych polskich, a także i niemieckich.

W nocy z 16 na 17 kwietnia 1719 r. [4]) przecięła nagła śmierć pasmo tak zasłużonego oficjała, unosząc go zarazem ku błogiej i szczęśliwej wieczności. Wcale dobrze streszcza wszystkie zasługi X. Andrzeja Jakóba Korsza nagrobek jego w Szotlandzie, gdzie dnia 27. IV. 1719 r. znalazł ostatnie swoje spocznienie:

D. O. M. Perillustris Rmus Dominus Dominus *Andreas Jacobus Corsz*, canonicus Vladislaviensis, parochus officialis

---

[1]) X. prałat St. Chodyński, Prałaci i Kanonicy Kapituły włocławskiej, str. 326/37

[2]) Cf. K. P. Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce: Okres I. 1651–1864, str. 100.

[3]) ibidem.

[4]) Nie 1720 r., lecz 1719 umarł X. Korsz w nocy z 16 na 17 kwietnia. Cf. X. prałat St. Chodyński, Prałaci i Kanonicy włocławscy. Rkps. str. 337; Akta konsyst. gdańskie (ABP II. tom 13, str. 151), które cytuje Ks. Czaplewski w pracy swojej (Wykaz Oficyałów Gdańskich i Pomorskich od 1367—1824. Toruń 1912, str. 90), w przeciwnym razie jedynie „*Deus, cui soli cognitus est numerus electorum in superna felicitate locandus* (Secreta pro vivis et defunctis [Orat. div.]) zna rok, może i 1720, quando „*dies* (X. Korsza) *transierunt* (Job. XVII., 11)“.

Gedanensis ac vicarius generalis per Pomeraniam. Adolescentiae in scholis societatis Jesu exemplar ad probitatem juventutis. In aulis principum norma ad admirationem. Antistitis sui cor oculus manus, othodoxae fidei columen, ecclesiarum nitor, puppilorum defensor. Litterarum ad suam ecclesiam autor. Ubique Divini honoris zelator indefessus. Tandem sanctis cogitationibus immortus, die 17. aprilis anno Christi 1720 [1]) aetatis suae 59 *(vitam suam gloriosam finivit)*.

---

[1]) Ks. P. Czaplewski, Wykaz Oficyałów Gdańskich i Pomorskich, str. 90.

Węgry.

Dom Centralny Sióstr Miłosierdzia w okresie komunizmu 1919 r.

(Ciąg dalszy).

Po rozpędzeniu naszych drogich Sióstr szpitalnych nastąpiły dni pełne trwogi, nacechowane przykremi i kłopotliwemi rewizjami domu, raz po raz dokonywanemi przez członków rządu komunistycznego, który naszym domem centralnym chciał dysponować według własnego upodobania.

Lekarze chcieli zamienić go na schronisko dla starców lub na instytut położniczy; inspektorowie chcieli zeń zrobić żłóbek lub ochronkę dla dzieci proletarjatu — inni wreszcie łakomili się nań, chcąc przekształcić go na koszary.

Wszyscy ci panowie przy podobnych wizytach pożądliwem okiem patrzeli na wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość; specjalną troską otoczyli materje i tkaniny różnego rodzaju, które od czasu wojny stały się rzeczą coraz gorliwiej poszukiwaną. Przy tem wszystkiem chętnie powtarzali Siostrom spotykanym zbawienną naukę o wyrzeczeniu się dóbr doczesnych: „Waszym obowiązkiem jest — deklamowali — ćwiczyć się w miłości Chrystusowej. Sprawiedliwość żąda, byście dały ubogim wszystko, co posiadacie; już dosyć do tej chwili używałyście — teraz na proletarjat kolej posiadać i używać“.

Pewnego razu w godzinach popołudniowych przyszło 3 żydów w towarzystwie jednej damy celem zwiedzenia pomieszkań. Kiedy szanowni goście weszli do izby czeladnej, zauważyli na stole talerz z resztkami słoniny. „Proszę dać —

rozkazali Siostrze, która im towarzyszyła — proszę dać ten płatek słoniny czerwonemu stróżowi, który strzeże bramy wchodowej, on cierpi głód. A pani — dorzucił, zwracając się do damy — pani chyba również bardzo głodna, nieprawdaż? Wszak od samego rana zwiedzamy domy. Proszę więc przynieść mleka dla tej pani". Po tym krótkim rozkazie podano jej filiżankę mleka, na którą z dziwną patrzeli ochotą trzej wyznawcy Izraela, jakby nie mogąc zrozumieć, że Siostra jakoś nie uważa za stosowne im samym również coś podać.

Wreszcie w pierwszych dniach kwietnia cały nasz dom został przejęty na własność rządową przez reskrypt komisji likwidacyjnej. Wielkie afisze poumieszczane na drzwiach wchodowych zwracały uwagę publiczności, że dom odtąd służyć będzie na mieszkanie dla rodzin proletarjatu.

W tym samym czasie dzienniki ogłosiły nowe prawo dotyczące szkół publicznych: usunięto całkowicie naukę religji, zniesiono modlitwę odmawianą dotąd przed i po lekcjach, naukę katechizmu odtąd zastąpić miał kurs socjologji i etyki niezależnej, dostosowanej do wywrotowych pojęć komunizmu. — W klasie, w tych samych ławkach siedzieć miały obok chłopców dziewczęta, obok chrześcijan żydzi.

Na skutek takich zarządzeń zbiegły się wszystkie nasze Siostry pracujące w szkołach stołecznego miasta do domu centralnego, prosząc o radę i wskazówki działania. Nasi Czcigodni Przełożeni zwołali radę nadzwyczajną, by razem z Siostrami szkolnemi omówić sposób, w jaki należałoby chronić dusze dziatek od zguby, nie przekraczając jednak o ile możności niesprawiedliwie narzuconego nam prawa. Chodziło przedewszystkiem o informacje, do jakiego stopnia można zachowywać prawo, by nie wejść w konflikt z własnem sumieniem.

Siostry zgromadzone z różnych dzielnic miasta opowiedziały, jaka jest ogólna opinja i sposób myślenia mieszkańców danej dzielnicy. Przekonano się, że ludność na ogół odnosiła się do Sióstr przychylnie — chciano je nawet ukryć

lub ułatwić im ucieczkę w razie potrzeby. Siostry z Vácz n. p. otoczone były nawskróś katolicką ludnością, która absolutnie słyszeć nie chciała o tem, by Siostry porzuciły strój zakonny. Owszem domagano się, by wbrew zarządzeniom komunistycznego rządu na nowo podjęły wykład katechizmu dla dzieci. Przyrzeczono obronę wobec ewentualnych szykan, a nawet zapewniono im całkowite utrzymanie. Ludność z Saint-Endre chciała podobnie zatrzymać Siostry — radząc jednak, by w tym celu zastosowały się do wymagań komunistów. Tam Siostry musiały rozstać się ze strojem zakonnym.

Po przesłuchaniu wszystkich Sióstr, Czcigodni Przełożeni zadecydowali, iż należy zastosować się do różnych okoliczności czasu, miejsca i otoczenia, a narzucone prawa wypełniać o tyle, o ile wypełniać je można bez obrazy Boga i własnego sumienia.

Trudniejsza była sprawa z Siostrami, które pracując w odległych miejscowościach, nie mogły wziąć udziału w radzie nadzwyczajnej. Zakazaną bowiem była wszelka podróż bez uprzedniego upoważnienia ze strony komunistów, którzy upoważnienie to dawali tylko członkom swojej partji. Mimoto znalazło się wielu ludzi życzliwych nam, przyjaciół pewnych, którzy zaopatrzeni w książki służbowe lub robotnicze, legitymowali się wobec kół rządowych jako demokraci. Dzięki tym właśnie przyjaciołom możliwą stała się wymiana listów. Siostry z odległych nawet miejsc przesyłały listy do Przełożonych domu centralnego, tą samą drogą otrzymywały od nich instrukcje potrzebne w prowadzeniu szkół.

14 kwietnia. — Tymczasem wizyty domowe trwały bez przerwy; nie było dnia, w którymby nas niemi nie zaszczycano. 14 kwietnia popołudniu zatrzymało się przed domem wielkie auto, z którego wysypało się 12 małych „proletarjuszy", zostających pod opieką żyda i jednej damy. Tutaj ich zainstalowano i bez ceremonji zapowiedziano przyjazd dalszych „gości". Siostrom na razie zostawiono polecenie bardzo odpowiadające nastrojowi chwili: „Trzeba dzieciom na wszystko pozwolić — śpie-

wał zydek. Zakazujemy wam modlić się z niemi i wspominać o Bogu. Jedynem waszem zadaniem jest uważać, żeby im coś złego się nie przydarzyło".

Przed odejściem „sowiecki pan żydek" zerwał plakat z bramy wchodowej, a w jego miejsce nalepił inny z napisem: „Dom zajęty przez dzieci proletarjuszy".

Było pomiędzy dziećmi 4 czy 5 chłopczyków, którzy swym żydowskim opiekunom mieli zdać sprawę ze sposobu, w jakie je traktujemy, a w szczególności poinformować, czy zastosowaliśmy się ściśle do danych poleceń.

Tymczasem rozhukane dzieciaki miały sposobność pokazać praktycznie w jaki sposób rozumieją wolność, o której tak wymownie im tyle razy mówiono. Zaczęła się bieganina po całym domu, otwieranie wszystkich drzwi, trzaski, hałasy i krzyki z całych sił, dzikie nawoływania po wszystkich korytarzach, gonitwa po ogrodzie, wspinanie się na drzewa, słowem urządzano nieznośne manewry w domu, który chciano koniecznie przewrócić do góry nogami.

Nazajutrz, 15 kwietnia rząd sowiecki rozesłał ukaz do wszystkich zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich celem uzyskania podpisu. Zadecydowano, że żaden zakonnik czy zakonnica, którzy nie zechcą podpisać ukazu, nie będą „urzędnikami państwa". A w tej chwili nie być „urzędnikiem państwa", znaczyło ryzykować życie, bo tylko „urzędnicy" mieli przyznane sobie prawo spełniania niektórych czynności, oni tylko mogli czynić zakupy, sprzedawać, odbywać podróże, krótko: żyć i działać swobodnie.

Podpisanie ukazu nie było rzeczą łatwą. Zawierał on najpierw formułę generalną: „przyrzekam, że poddaję się wszystkim decyzjom rządu i nie sprzeciwię się żadnemu z jego aktów". Do tej formuły generalnej dołączano inne, dla łatwiejszego podejścia nieraz bardzo niewinne i różne dla różnych zgromadzeń czy zakonów, do których się odnosiły. Ogólnie jednak każda z tych formuł dodatkowych domagała się opuszczenia zakonu i powrotu do życia cywilnego.

W tem trudnem połozeniu zwołano w tym samym jeszcze dniu do domu centralnego nową radę, w której wzięły udział wszystkie starsze Siostry. Zaraz na początku oświadczył czcigodny nasz ksiądz Dyrektor, że podpisanie ukazu żadnych dla nas nie przedstawia trudności, bo nie przeszkadza nam zostać tem, czem jesteśmy. „Wy nie jesteście zakonnicami — powiedział — jesteście Zgromadzeniem niewiast pobożnych, oddanych dziełom miłosierdzia. Podpisując ukaz nie obciążacie sumienia, nie naruszacie żadnej reguły, bo zostajecie w Zgromadzeniu pod rozkazem waszych przełożonych tem, czem jesteście". W dalszym ciągu w silnych słowach zachęcał nas, aby za cenę największych nawet ofiar starać się o utrzymanie i zachowanie naszego domu, który chroni i skupia w sobie życie 2 tys. blisko Sióstr.

Z kolei zauważyła Siostra Wizytatorka, że kasata domu przewidziana jest li tylko w tym celu, by zamienić go na instytut położniczy — „a w tym wypadku — powiada — o ile zostaniemy, z konieczności trzeba będzie podzielić się fundacjami z urzędniczkami tego instytutu. Będziemy zmuszone żyć pod tym samym dachem i w towarzystwie ludzi świeckich, zwłaszcza kobiet lekkich obyczajów, będziemy pozbawione kaplicy, życia wspólnego i t. d., a więc należy zadecydować, czy Siostry mają podjąć się tych funkcyj, czy nie".

Po dłuższej dojrzałej rozwadze, zgodzono się jednomyślnie na pozostanie w domu pod rozkazem Siostry Wizytatorki, a równocześnie uchwalono wytyczne postępowania, streszczające się w trzech następujących punktach: 1) Siostry nie będą podpisywać żadnej deklaracji, przedłożonej im przez rząd sowiecki; 2) W instytucie podejmą się Siostry funkcyj urzędniczek niższych, dzieląc się pracą w kuchni, pralni i w gospodarstwie domowem, aby w niczem nie narazić się administracji kliniki; 3) W urzędach swoich Siostry nie przyjmują do pomocy żadnej osoby świeckiej.

Rada nie była jeszcze ukończona, kiedy nam doniesiono o przybyciu komisji likwidacyjnej. Komisja ta złożona z pięciu członków rządu komunistycznego zajęła się przedewszyst-

kiem kasą Zgromadzenia i księgami rachunkowemi. Przeglądając te ostatnie, z zdziwieniem zauważyli komisarze pewne sumy pod nazwiskami niektórych Sióstr z klauzulą: Własność prywatna Sióstr. Wiedząc, że zakonnice składają ślub ubóstwa, nie mogli zrozumieć kwestji własności prywatnej, z jaką tutaj się spotkali — poraz pierwszy z pewnością w swem urzędowaniu. Nie mało też natrudziła się Siostra Wizytatorka, żeby wytłómaczyć im ten rzadki wyjątek z ogólnej reguły. Zaczął się proces likwidacji: przeglądano wszystkie sprzęty domowe pytając się skrupulatnie, do kogo każdy z nich należy; wartość prywatną zostawiano w spokoju, rzeczy zaś wspólne aż do najdrobniejszych szczegółów spisywano na listę. Nie starczył na to jeden dzień — przez trzy następne dni sumienni komisarze pracowali z zaparciem począwszy od godz. 8 rano, aż wreszcie pracę tę ukończyli dnia 18 kwietnia.

Najwięcej jednak ożywionem było popołudnie dnia 16 kwietnia. W tym bowiem czasie instytucja Białego Krzyża, która dom nasz chciała zamienić na szpital dla niemowląt, nasłała nam komisję złożoną z 7 osób dla wizytacji tegoż domu. Pomiędzy członkami tej komisji były dwie dyrektorki, które jako dobre chrześcijanki okazywały Siostrom wiele sympatji, — był też bardzo nam życzliwy doktor Berend, profesor i dyrektor szpitala głównego, który jednak 24 czerwca w dniu zaczęcia kontrrewolucji padł ofiarą swych zdrowych i mądrych poglądów.

Wizytacja ta zakrawała na komedję: dyskutowano żywo, robiono uwagi najdziwaczniejsze, kreślono plany w każdym kącie. Tu należało wyrzucić ścianę, aby z 2 pokoji zrobić jeden większy, tam należało wybić okno, aby umożliwić większy dostęp światła, gdzieindziej potrzebne okazały się nowe drzwi, nie zapomniano także o ogrzewaniu centralnem i postanowiono wprowadzić wodę ciepłą na wszystkie piętra, do wszystkich pokoji. Zażądano wreszcie planu domu, oddano go należącemu do komisji architektowi i zobowiązano go, aby jak najprędzej zaczynał roboty we wskazanem kierunku.

Życzliwie jednak nam usposobiony architekt skorzystał z okazji, aby Siostrze Wizytatorce rzucić cichaczem te słowa pocieszające: „Proszę się uspokoić Siostro, ja bynajmniej nie mam zamiaru się śpieszyć“.

Przyszła kolej na kaplicę; — tu zabrał głos lekarz żyd, który zauważył, że kaplica jest czysto utrzymana i doskonale nadawać się będzie na konferencje; w miejsce stacyj drogi krzyżowej zadecydował pozawieszać tablice anatomji.

Nasza czcigodna Siostra Wizytatorka mimo zimnej krwi i panowania nad sobą była oburzona na to samowolne dysponowanie cudzą własnością, a jednak samowola ta nie była jeszcze ukończona; dzień 16 kwietnia miał zakończyć się instalacją sowieckiego „dozorcy“ w naszym domu. Republika sowiecka miała bowiem zorganizowaną całą hierarchję podobnych dozorców, jakby odpowiedzialnych namiestników swoich, których zadaniem było stać na straży powiększającego się ciągłym rabunkiem majątku sowieckiego. Jak wszędzie tak i w naszym domu znalazł się teraz podobny mąż zaufania rządu, zależny we wszystkiem od innego dozorcy, czy prokuratora generalnego. W wielką środę 16 kwietnia wieczorem zaczął swe urzędowanie, przybył w towarzystwie swej żony, teściowej i jakiejś przyjaciółki; gospodarowali jak u siebie, zajęli piękne sale ekonomatu i salon czcigodnego Ojca Dyrektora. Prześwietny dozorca zaraz na wstępie upomniał się o wszystkie klucze domu, zamknął westjarnię, sklep, spiżarnię i ogłosił, że nikt z domu nie może wychodzić bez jego pozwolenia. Nazajutrz dnia 17 sprowadził się do nas sam prokurator generalny, aby czuwać nad wszystkiem i wszystkiemi, nawet nad podwładnym sobie „dozorcą“. Przez całe 2 tygodnie, jakie wśród nas przepędził, ten człowiek przewrotny nie mało przysporzył nam zmartwienia i nieprzyjemności, bo prześladował na każdym kroku i dręczył ciągłemi podejrzeniami i bezpodstawnemi zarzutami. Wszystko mu było wolno: otwierał wszystkie szafy, wchodził do wszystkich pokoji, oglądał wszystko nawet to, co było prywatną własnością Sióstr, ścigał każdego, od piwnicy aż na strych

węszył za ukrytemi skarbami, o których naczytał się w powieściach, a które jego urojeni powieściowi bohaterzy ukrywali w podziemnych skrytkach.

Po wypędzeniu Sióstr szpitalnych wszystkie ich rzeczy zniesiono do jednej z sal suterenowych. Kiedy tam otwarł sowiecki gość, osłupiał na widok wielkiej liczby paczek, worków i innych rzeczy, które poukładano aż do sufitu. To było dla niego objaśnieniem! „Tu znajdę napewno to, co ukrywają przedemną“ — mówił i pewny zdobyczy pracował wytrwale całą noc, otwierając każdą paczkę, rozbijając każde pudło. Wreszcie po wielkich i bezowocnych trudach wpadł na pudło z butelkami: „Ach, co za oszusty te Siostry — krzyczał — co za smakosze! Oto pewny dowód, jak one się upijały“. Bierze jedną z butelek, ogląda chciwie, widzi w niej jakiś płyn jasny, próbuje odcyfrować etykietę, napróżno, bo w obcym dla niego języku pisana. Było już rano, wychodzi więc z suteren, szuka Siostry Wizytatorki i pyta, czy to nie wino w tym pudle? „Nie wiem — odpowiada Siostra — ale być może, że to wino mszalne“. Na tę odpowiedź znowu schodzi do suteren, bierze jedną butelkę, biegnie do kuchni, gdzie pracowało już coś 12 Sióstr i krzyczy z daleka powtarzając tę samą formułę wdzięcznych epitetów: „szachraje, oszusty, smakosze, wino im było potrzebne“! Podaje butelkę jednej z Sióstr pytając, co tam napisane. Siostra czyta: „Eau de Lourdes“. Sowiecki pan nie rozumie — tłómaczy mu więc, że to woda cudowna, rodzaj wody święconej. Na te słowa prokurator rzuca butelkę, załamuje ręce, skacze z wściekłości, szamoce się jak djabeł w kropielnicy i ucieka zostawiając po sobie echo sowieckich przekleństw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Misje Krakowskiej Grupy Misyjnej w roku 1924, 1925, 1926.

Rok 1924.

W roku 1924 rozpoczęliśmy pracę misyjną około połowy lutego w kościołach filjalnych naszej parafji Biało-Kamienieckiej, najpierw w Uszni, od 17—22, następnie w Skwarzawie, od 22—27 lutego. W samym Białym Kamieniu odbyła się misja rok przedtem. Że jednak wypadła w czasie najpilniejszych robót polnych, dalsze wioski korzystały z niej mało i dlatego to ks. Superjor Włodarczyk teraz osobne misje dla tych wiosek urządził.

Udały się bardzo dobrze; uczestniczyli w nich parafianie mimo silnych mrozów prawie co do jednego. Z pomocą pospieszyli chętnie poza miejscowymi konfratrami, ks. Superjorem i ks. Alojzym Orszulikiem, konfratrzy lwowscy; w Uszni pomagał ks. Superjor Skrzydelski, w Skwarzawie ks. Słupina.

Miłą niespodzianką był dla nas bardzo liczny udział ludności ruskiej. W Skwarzawie proboszcz ruski pomagał codziennie w spowiadaniu, na zakończenie zaś przyszedł na czele procesji, myśmy wyszli naprzeciw i naprawdę podniosłą była chwila, kiedy na znak wzajemnego przywitania pochyliły się z jednej i drugiej strony chorągwie.

Następna misja wypadła na Śląsku Cieszyńskim w Wielkich Górkach, pod Skoczowem, sławnym jako miejsce urodzenia błog. Jana Sarkandra. Trwała od 9 do 16 marca. Górale Śląscy na wezwanie swego ukochanego proboszcza, ks. Kukli, uczestniczyli bardzo gorliwie, a przykładem świeciła sławna autorka „Pożogi", Zofia Kossak-Szczucka, której

ojciec dzierżawi tu jeden z dawnych arcyksiążęcych folwarków. Opowiadał ks. Proboszcz z jak wielką gorliwością dba o przyozdabianie kościoła, własnoręcznie przystrajając ołtarze. W domu państwa Kossaków spędziliśmy też na miłej i interesującej pogawędce ostatni wieczór pobytu w Wielkich Górkach.

Nazajutrz, żegnani serdecznie przez ks. Proboszcza i parafjan ruszyliśmy na dalszą pracę na Śląsk Górny, do Dąbia pod Katowicami. Proboszczem tu ks. Główczewski, wujek kleryka naszego Zgromadzenia, poległego na wojnie. Parafja ośmiotysięczna zamieszkała przez górników i hutników, dziś mieści się już w obrębie Wielkich Katowic. Udział w misji jak wszędzie na Śląsku nadzwyczajny, trudno było podołać pracy mimo wydatnej pomocy sąsiedniego duchowieństwa. Na zakończenie przyjechał dzisiejszy Prymas Polski, Ksiądz Arcybiskup Hlond, podówczas jeszcze Administrator Apostolski Śląska. Serdecznością i prostotą podbił sobie odrazu serca nasze i całego ludu. Przyjazd jego nie był bez głębszej przyczyny. W Dąbiu zagnieździła się od pewnego czasu sekta badaczy Pisma św. i stąd rozwijała propagandę na całą okolicę. Misja i to serdeczne zbliżenie się Arcypasterza do ludu miało położyć tamę dalszej wywrotowej pracy i rzeczywiście cel zamierzony osiągnięto. Poza głównym agitatorem i jedną kobietą, wszyscy się wyrzekali głośno herezji i obiecywali nie chodzić więcej na zebrania.

Jest w Dąbiu i komunistów sporo, i ci jak widać było z listów do nas pisanych, nie bardzo byli zadowoleni z naszego przyjazdu.

Daleko więcej zachwaszczony niż Dąb sekciarstwem i komunizmem okazał się dalszy teren naszej pracy, Zawiercie, wielka osada fabryczna, o liczbie parafjan dochodzącej do 25 tysięcy. Mogliśmy niestety zabawić tu tylko tydzień, zresztą praca nasza miała być raczej pomocą w słuchaniu spowiedzi wielkanocnej, niż misją. Mimo przesiadywania codziennie w konfesjonale od wczesnego rana do późnego wieczora kilkunastu księży, penitentów nie ubywało

i z żalem opuszczaliśmy tuż przed odejściem pociągu kościół, ażeby się nie spóźnić na ostatnią przed Wielkanocą misję daleko za Bugiem na Polesiu, w Kamieńcu Litewskim. Proboszcz tamtejszy ks. Turłay, przyjechał osobiście do Krakowa, by zaprosić na misję. Od przeorania bowiem serc i oczyszczenia ich z chwastów chciał rozpocząć pracę w niedawno objętej parafji. Misja miała przebieg bardzo ładny, kilkanaście osób przeszło z prawosławia na katolicyzm. Ze smutkiem dowiedzieliśmy się w kilka miesięcy później, że śliczna, drewniana świątynia, bogata w sprzęty i aparaty kościelne, spłonęła od uderzenia piorunu.

Po wywczasach wielkanocnych zaczęliśmy pracę w Bolechowicach pod Krakowem. Misją bardzo miłą, na jakiej misjonarz się nie przemęcza, a przecież ogląda obfity plon, bo rola i dobrze przygotowana pod siew i urodzajna, była misja druga w Suszcu na Śląsku w powiecie Pszczyńskim. Wszystko tu miłe i pociągające. Okolica wcale piękna i lud dobry, a przedewszystkiem ks. proboszcz Kulik nadzwyczaj miły, gościnny i serdeczny. Pomagali nam tu ks. Superjor Krzyszkowski, ks. Superjor Rosman i ks. Adam Piasecki, którzy odprawiali równocześnie misję w Borowej, w djecezji tarnowskiej.

Daleko trudniejszą była misja następna w Dębieńsku Wielkiem, w powiecie Rybnickiem. Parafia siedmiotysięczna, więc przeszło dwa razy większa, niż poprzednia, a lud zajęty w ogromnej kopalni węgla. Bardzo miłe wrażenie robią schludne domeczki tych górników-rolników, co część dnia spędzają w głębi ziemi na poszukiwaniu czarnych djamentów, a drugą poświęcają uprawie tejże matki żywicielki. Ksiądz proboszcz Kocurek otaczał nas serdeczną opieką. Polak z krwi i kości, kolega z czasów gimnazjalnych Korfantego, zawsze otwarcie się przyznawał do swej narodowości, to też jako kapłan długie lata spędził na piaskach brandenburskich i dopiero przewrót po wielkiej wojnie sprowadził go na Śląskiej ziemi łono. Prędko mijały dni i z żalem opuszczaliśmy dom, gdzie nas otaczała atmosfera prawie że rodzinna, aby via Kraków

przenieść swe pługi misyjne w całkiem inne strony Polski, w Lubelskie.

Lubartów, to dalszy etap orki misyjnej. Korzystając z kilku godzin wolnych zatrzymaliśmy się w Lublinie, jednym z najbardziej pociągających i swoją przeszłością historyczną i uroczem położeniem miast polskich; dziś szczególniej drogie jest sercu katolickiemu ze względu na uniwersytet, który ma być ogniskiem myśli i pracy katolickiej. Nie omieszkaliśmy odwiedzić i Sióstr naszych w Domu Pracy, mieszczącym się w zabudowaniach dawnego klasztoru dominikańskiego. Każdy kącik tu zapełniony jaknajszczelniej, a przecież dla misjonarzy znajdzie się zawsze jakieś miejsce. Niewygodę pomieszczenia osładza i stokroć wynagradza serdeczność, z jaką Siostry tu zawsze przyjmują.

W Lubartowie, parafji liczącej przeszło 15 tysięcy dusz, szła już praca całą parą. Lud od pierwszej chwili rozentuzjazmowany, gotów pójść za misjonarzami choćby na śmierć. Niestety z tą samą żywiołowością uczuć pójdą za pierwszym lepszym agitatorem, co potrafi zręcznie zagrać na odpowiednich strunach duszy. Prześliczny tu kościół, zbudowany przez Sanguszków, z daleka zachwyca piękną sylwetą i utrwala się głęboko w pamięci. Opowiadał nam proboszcz tutejszy, ks. prałat Bramski, który rok przedtem towarzyszył księdzu biskupowi Fulmanowi ad limina, że kiedy go przedstawił ks. Biskup Ojcu św. ten, choć w samym Lubartowie nie był, a tylko na stacji się na kilka chwil zatrzymał w przejeździe, doskonale sobie przypominał pewne szczegóły architektoniczne z daleka widniejącej świątyni.

Z Lubartowa szła droga nasza dalej na wschód, w najdalej wysuniętą między Rosję i Rumunię część Małopolski. Tu, na południowo - wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej odprawiliśmy ostatnie przed wakacjami misje, w Borszczowie od 15 do 25 czerwca, i w Jagielnicy od 29 czerwca do 6 lipca.

W czasie wakacji zaszła w składzie naszej grupy misyjnej zmiana. Na miejsce ks. Bibrzyckiego, powołanego na

prokuratora domu Kleparskiego, przyszedł z Pabjanic ks. Głowala.

Nim zdołał przyjechać do Krakowa, trzeba było wyruszyć na pierwszą misję powakacyjną, tym razem w Poznańskie: do parafji Piaski pod Kruszwicą. Parafja liczy tylko 2.300 dusz, więc w dwójkę daliśmy sobie radę bez zbytniego przemęczania się. Lud tu zamożny, wszakżeż to słynna ziemia Kujawska i tylko same Piaski, jak świadczy nazwa, tworzą pewien wyjątek. Ale i tu dzięki umiejętnej gospodarce plony niezłe. Z uroczystości misyjnych szczególniej pięknie wypadło błogosławienie dziatek. Przy cudnej pogodzie zajeżdżały raz po raz wspaniałe karety pełne rozbawionych, zaciekawionych, ślicznych dzieciaków. Powozy, jakich gdzie indziej i dwory nie mają, a jakie konie!

Każdy gospodarz pragnął wystąpić jak najokazalej. A jaka radość i duma biła z ócz matek, kiedyśmy błogosławiąc dziatki nie szczędzili słów zachwytu i pochwały!

Przerwę między serją żeńską a męską, wyzyskaliśmy na zwiedzenie Kruszwicy i Gopła, tych czcigodnych zakątków, owianych czarem legend i baśni, gdzie stała kolebka państwa Polskiego. Niezapomniane wrażenie sprawia widok z wznoszącej się tuż nad Gopłem „Myszej wieży". Człowiek popada mimowoli w zadumę, o duszę uderzają echa czasów dawno, dawno minionych. Tędy, jak świadczą liczne w okolicy Gopła wykopaliska, szedł nad Bałtyk słynny szlak bursztynowy, którym przewozili starożytni kupcy rzymscy, a może i Fenicjanie, tak bardzo pożądany w starożytności, więcej niż złoto nawet, bursztyn. Trudno było oderwać oczy od ginących w dali fal jeziora, tego kiedyś bez porównania większego „Morza Polskiego",

Przy drugiej misji jesiennej mieliśmy sposobność poznać całkiem inną, a niezmiernie interesującą okolicę „pięknej naszej Polski całej". Dnia 7 września rozpoczęliśmy tygodniową misję w Pilicy, miasteczku położonem prawie w samym środku uroczej Jury Krakowsko - Wieluńskiej. Przyjechaliśmy w sobotę późnym wieczorem. Droga z Wolbromia przy bla-

sku księżyca niezwykle urozmaicona. Coraz to inne i fantastyczniejsze kształty przybierały pokryte lasem pagórki i pochowane wśród nich wioski; potężne zaś ruiny Smolenia miały wyraz niezwykłej grozy. Pogoda sprzyjała nam przez cały czas misji, toteż pracę przenieśliśmy poza kościół, pamiętający czasy Kazimierza Wielkiego, a mimo powiększenia zbyt szczupły na ośmiotysięczną parafję. Misja udała się w całej pełni, jak również następna w Krasieninie pod Lublinem od 28 września do 5 października.

Jechaliśmy do Krasienina w pewnem podnieceniu, bo nam go przedstawiono jako gniazdo wyzwoleńców; zwłaszcza Szkoła gospodyń wiejskich, zostająca pod wpływem znanej radykalnej posłanki Kosmowskiej, szerzyć miała demoralizację. Tem milsze było nasze zdziwienie, kiedy parafjanie od pierwszej zaraz chwili okazali niezwykłą gorliwość. Przezacny ks. proboszcz Mazur, uradowany sukcesem, zaprosił ks. Biskupa Fulmana, by pokazać, że jego parafjanie nie tacy źli, jak ich opisują. Krasieninianie zaś, chcąc zadokumentować swoje rzeczywiste przekonania i naprawić opinję, postanowili uroczyście z banderją odprowadzić nas aż do Lublina. Jechać 7 klm wśrod tumanów kurzu, to niezbyt przvjemne; niechcąc jednak zasmucać, ulegliśmy naleganiom. Banderja złożona z kilkudziesięciu ludzi, pod dowództwem kawalera orderu „Virtuti Militari“, zrobiła w Lublinie wielkie wrażenie, które się jeszcze spotęgowało, kiedy się dowiedziano, że to Krasienin odprowadza tak uroczyście misjonarzy na kolej.

W sąsiedztwie Krasienina leży parafja Dys, należąca niegdyś do Misjonarzy Lubelskich. Wyróżnia się po dziś dzień, jak nam opowiadano, gorliwością i przywiązaniem do księży. Przedstawił się nam także w Krasieninie osiemdziesięcioletni przeszło staruszek, ostatni szafarz Misjonarzy Lubelskich.

Po tych triumfach, łatwych przy tak zapalnych sercach czekała nas całomiesięczna praca mniej efektowna, ale wobec Pana Boga z pewnością bardziej nagrody godna, w Wschodniej Małopolsce. Zaczęła się w dekanacie Jazłowieckim, w miasteczku Tłuste. Miejsce to rodzinne pani Jadwigi

z Zubrzyckich Strokowej, autorki znanej pod pseudonimem „Jadwigi z Łobzowa“ i jej brata pana Dra Jana Sas Zubrzyckiego, projektodawcy naszego kościoła w Tarnowie. Przy jego pomocy zbudowano tutaj przed wojną śliczny kościół gotycki.

Udział w misji, jak na stosunki podolskie był wielki; budowała nas gorliwość inteligencji miejscowej. Zasługa to niestrudzonego o dobro swych parafjan i ogólnie szanowanego ks. Kanonika Kołychanowskiego, który z inteligencją potrafi utrzymywać stosunki bardzo serdeczne, a zaufanie i szacunek. jakim go darzą, wyzyskać dla ich własnego dobra i Kościoła.

Z Tłustego mieliśmy się udać do Mielnicy, miasteczka położonego nad Dniestrem, na samej granicy rumuńskiej. Można było jechać koleją, drogą Czortków-Jezierzany-Iwanie Puste, albo też końmi. Wybraliśmy podróż końmi, by lepiej poznać tak charakterystyczny krajobraz podolski. Pan Makowiecki, marszałek powiatowy, chętnie ofiarował wygodny powóz i parę tęgich koni. Podróż trwała z godzinną przerwą w Borszczowie 12 godzin. Wyjechaliśmy o godzinie 8-mej rano, a w Mielnicy stanęliśmy o godzinie 8-mej wieczorem, serdecznie witani przez gościnnego ks. Kanonika Fr. Sobolewskiego. I tu misja udała się dobrze, gorętsi i żarliwsi mazurzy-koloniści pociągnęli przykładem swoim powolniejszych podolaków. Spotkaliśmy w Mielnicy Ślązaka, p. Sołtysika, leśniczego hr. Dunin Borkowskiego. Przed laty był zajęty w okolicy Witkowa, znał więc konfratrów, którzy tam pracowali albo przebywali na wakacjach. Dopytywaniom, co się dzieje z tym lub owym księdzem, nie było końca. Musieliśmy przyjąć zaproszenie do leśniczówki, gdzie z humorem opisywał dawne dobre czasy, rozkładając przy tem przed nami cały stos z pietyzmem przechowywanych fotografij Witkowskich.

Z Mielnicy udaliśmy się na ostatnią w tamtych stronach misję do Dźwiniaczki, najdalej wysuniętej na wschód parafji Małopolski. Kościółek wraz z klasztorem S. S. Marja-

nek stanął staraniem ks. Arcybiskupa warszawskiego Szczęsnego Felińskiego, który tu kilka lat swego życia na wygnaniu spędził. Polacy rozprószeni po kilkunastu wioskach wśród morza ruskiego, więc frekwencja niezbyt dopisywała. Skróciliśmy misję do pięciu dni, dzień szósty przeznaczając na ekskursję do Okopów św. Trójcy, gdzie w obawie przed napadami bolszewików, skonsygnowany był silny oddział policji. Po nabożeństwie w kościele, odnowionym bardzo ładnie w roku 1904 ze składek publicznych, wybraliśmy się w towarzystwie właściciela Okopów na pobliską granicę, gdzie Zbrucz wpada do Dniestru. Prześliczny tu widok, i na modrawe fale majestatycznego Dniestru, w którego wodach odbijały się drzewa przeciwległego rumuńskiego brzegu, i na bielejący w oddali Żwaniec.

Po stronie sowieckiej przechadzała się straż pograniczna, czujnie śledząc każdy nasz ruch. Nieco nas to krępowało wiedząc, że na misji w Husiatynie bolszewik strzelił w przechadzających się na werandzie księży i chyba Opatrzności Bożej zawdzięczać trzeba, że kula nikogo nie raniąc, poszarpała tylko futrynę drzwi. Toteż odetchnęliśmy swobodniej, kiedyśmy się znaleźli w obrębie zabudowań Kozaczówki, wioski położonej między Zbruczem a Dniestrem, sławnej z bogatych ogrodów morelowych. Same Okopy zbudowane za Jana Sobieskiego, jako twierdza nadgraniczna przeciwko Turkom, wsławiły się później bohaterską obroną Konfederatów Barskich przeciw przemocy moskiewskiej. Dziś z dawnej twierdzy pozostały tylko wały dobrze utrzymane. Wracając do Dźwiniaczki zwiedziliśmy inny ciekawy zabytek z epoki jeszcze rzymskiej, t. zw. wał Trajana, ciągnący się w poprzek gościńca.

Już tylko jedna misja maleńka w Derżowie, majątku Sióstr Miłosierdzia z Rozdołu, od 15 do 20 listopada, i praca nasza w djecezji lwowskiej na ten rok skończona.

Została nam jeszcze tylko jedna misja przed Bożem Narodzeniem w Laura Hucie na Górnym Śląsku. Parafja według zapewnień gorliwego ks. proboszcza Scholza półna-

pół polsko-niemiecka. Dla niemców miała się odbyć misja w maju pod przewodnictwem niemieckich Redemptorystów. Misja, podzielona na trzy stany, trwała od 10 do 22 grudnia. Cel swój osiągnęła w zupełności, zbliżyła do Boga, podniosła na duchu, pokrzepiła serca zawieruszone przejściami wojennemi, plebiscytowemi i bezrobociem. I myśmy zyskali wiele patrząc, z jaką ufnością w Opatrzność, nie szemrząc, nosili ci ludzie, przywykli do pewnej wygody i komfortu w życiu, ciężki krzyż doświadczeń, i z jakim zapałem garnęli się do Boga, tam szukając ulgi i pociechy.

Zakończyliśmy rok 1924 renowacją misyjną w Dębieńsku Wielkim. Na zakończenie nieco statystyki. Misji było w r. 1924 — 21, w tem we wielkich parafjach, liczących od 8 do 25 tysięcy dusz, — 6, w innych liczba dusz wahała się między 1 a 6 tysiącami, najmniejszy Derżów liczy 800 dusz. Kazań wygłoszono około 500, spowiedzi wysłuchano z górą 55.000.

Rok 1925.

W roku 1925 było misji 20 i jedna renowacja. Najwięcej bo dziewięć, wypadło w djecezji lwowskiej: 1) Mikołajów n. Dniestrem od 19 do 25 kwietnia, 2) Bolechów od 26 kwietnia do 3 maja, 3) Trościaniec od 13 do 19 września, 4) Olejów od 20 do 27 września, 5) Czerwonogród od 4 do 10 października, 6) Lisowce od 11 do 14 października, 7) Głęboczek od 14 do 18 października, 8) Korolówka od 18 do 22 października, 9) Uścieczko od 25 do 30 października.

W djecezji Tarnowskiej odprawiliśmy cztery, i to równocześnie po dwie w dwóch partjach: ks. Superjor Krzyszkowski i ks. Adam Piasecki w Czarnej od 15 do 21 marca, i w Radomyślu od 22 do 20 marca, ks. Głowala i ks. Kalla w Kolbuszowej od 15 do 22 marca i w Trzęsówce od 22 do 27 marca.

W djecezji lubelskiej dwie misje: Fajsławice od 7 do 14 maja i Karczmisko od 17 do 24 maja.

Po jednej w djecezji śląskiej: Nowa Wieś koło Królewskiej Huty (dawniej Wirek) od 1 do 14 marca, w djecezji krakowskiej: Nowy Targ od 29 marca do 5 kwietnia, w djecezji warszawskiej: Grębków od 4 do 11 czerwca, w djecezji siedleckiej: Kock od 14 do 24 czerwca, i w djecezji kieleckiej: Gnojno od 23 do 30 sierpnia. Prócz tego renowacja w Laura Hucie od 13 do 20 grudnia.

Rok 1926.

W roku 1928 do wakacji letnich było misji 11. Najwięcej znów w djecezji lwowskiej: Lubaczów od 11 do 18 marca, Tarnawica Polna od 25 do 30 kwietnia, Bukaczowce od 1 do 7 maja, Dobrotwór od 27 maja do 4 czerwca, Krzywcze od 10 do 16 czerwca i Żelechów od 30 czerwca do 4 lipca. Na tej ostatniej misji pracowali ks. Słupina i ks. Głowala.

W djecezji poznańskiej była jedna misja: Kobylin od 7 do 14 lutego, w djecezji śląskiej: Michałkowice od 21 lutego do 7 marca, w djecezji przemyskiej: Łąka ad Rzeszów od 13 do 20 czerwca, i w djecezji chełmińskiej: Wejherowo od 10 do 19 lipca.

Ostatnia ta przed wakacjami, a pierwsza wśród Kaszubów misja, najpiękniejsze na życie całe zostawi po sobie dla nas wspomnienie. Właściwie odbywały się równocześnie dwie misje, dla Polaków w kościele parafjalnym i dla Niemców pod przewodnictwem ks. Głowali w kościele poreformackim. Jedni i drudzy współzawodniczyli w gorliwości. Wspaniałe procesje jubileuszowe do kaplicy św. Krzyża na Kalwarji Wejherowskiej kilku tysięcy niewiast, a następnie kilku tysięcy mężczyzn, były przepiękną manifestacją żywej wiary i pobożności. Z pomocą pospieszyli nam w tej misji poświęcając część wakacyj, ks. Asystent Sołtysik i ks. Dyrektor Moska. Szczególniejsza wdzięczność należy się naszym Siostrom w Wejherowie, u których zamieszkaliśmy na czas misji, za nadzwyczajną troskliwość z jaką dbały o nasze po-

trzeby i wygody. Z rekolekcji parafjalnych jedne odprawiliśmy w Tarnowie od 22 do 26 marca; w Wielkim Tygodniu zaś miał ks. Głowala rekolekcje równocześnie dla Polaków i Niemców w Brzezinach Śląskich. Ks. Głowala prowadził także rekolekcje w Gołogórach pod Złoczowem. Ks. Piasecki pomagał nadto na misjach we Lwowie, Łodzi i Wileńszczyźnie.

Ks. Stanisław Kalla.

†

Ś. p. Ks. Alfred Milon.

Dnia 3 marca b. r. opuścił nas na zawsze sędziwy Konfrater, ks. Alfred Milon, który zasłużył się nietylko dla prowincji francuskiej, ale wiele zasług oddał całemu Zgromadzeniu, i dlatego słusznie należy się mu obszerniejsze wspomnienie pośmiertne także i w naszych polskich „Rocznikach".

Ś. p. ks. Milon pochodził z zachodniej Francji, urodził się mianowicie dnia 9 maja 1844 roku w Rochefort. Studja gimnazjalne odbywał w małem seminarjum djecezjalnem w Montlieu i wierny zobowiązaniom mało-seminarzysty, wstąpił potem do Seminarjum duchownego świeckiego. Po ukończeniu czterech lat teologji i otrzymaniu djakonatu, nie czekając na święcenia kapłańskie, wstępuje — za zezwoleniem swego biskupa — do Księży Misjonarzy. A zatem jako ukończony kleryk odbywa Seminarium internum w Paryżu i w rok poźniej niż jego koledzy, klerycy świeccy, otrzymuje święcenia kapłańskie w 25 roku życia.

Już w czasie pobytu w Małem Seminarjum miał on sposobność wdrożyć się do sumienności i pracowitości pod kierunkiem swego dyrektora, ks. Rainguet, męża nauki, surowego i wiele wymagającego od wychowanków. Za dewizę życia postawił sobie ten zacny wychowawca hasło: „Przez Jezusa do Marji"; hasło to widocznie potrafił on wszczepić w duszę młodego ucznia, który odznaczał się potem szczególniejszem nabożeństwem do Najśw. Panny. W Małem Se-

minarjum też ś. p. nasz zmarły zapoznał się z duchem prac św. Wincentego, bo ks. Dyrektor Rainguet, chcąc zaprawić swych młodocianych wychowanków do praktykowania cnoty miłosierdzia chrześcijańskiego, zaprowadził dla nich w małych rozmiarach rodzaj konferencji św. Wincentego a Paulo.

Przez XX. Misjonarzy, którzy prowadzili Seminarjum duchowne w La Rochelle, nasz ś. p. zmarły coraz bardziej zapoznawał się z duchem naszego Zgromadzenia. Na myśl wstąpienia do Zgromadzenia naprowadziły go „Roczniki obu Zgromadzeń", które wówczas czytywano w Seminarjum duchownem w refektarzu. Zaprawionemu do pracy i zamiłowanemu w nauce nowicjuszowi dłużył się czas pobytu w Seminarium internum, bo treść konferencyj była mu już znaną z czteroletniego pobytu w Seminarjum duchownem. Widocznie z własnej inicjatywy zabrał się do tłumaczenia Ascetyki Rodrycjusza z francuskiego na łacinę i potrafił w wolnych chwilach w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy przetłumaczyć całe trzy tomy. Świadczyło to już wówczas o pracowitości, silnej woli i zamiłowaniu do nauki, któremi to cnotami miał tak wybitnie odznaczyć się w późniejszych latach.

Odrazu po otrzymaniu święceń kapłańskich zostaje profesorem Seminarjum duchownego w St. Flour i wykłada historję kościelną, teologję moralną i dogmatyczną. Po 14 latach, ks. Biskup z La Rochelle zwraca się do Księży Misjonarzy z prośbą, by dawny jego kleryk mógł objąć teraz kierownictwo Seminarjum diecezjalnego i w ten sposób spłacił dług moralny wobec swej diecezji. Trudne miał zadanie ks. Milon, bo chodziło tu o naprawienie pewnego rozprzężenia, jakie się wkradło do tamtejszego seminarjum i o wprowadzenie ostrzejszego regulaminu. Nowy rektor, sam surowy dla siebie, niemało też wymagał od kleryków; praca jego napotykała też na wiele trudności tak, że po trzech latach powrócił do Paryża, prawdopodobnie na własne żądanie i potem, chociaż mu ofiarowywano godność superjora, wypraszał się od niej, może zrażony tem pierwszem niepowodze-

niem, a jeszcze bardziej dlatego, że czuł, iż usposobieniu cichego pracownika, jakiem się odznaczał nie odpowiada przyjmowanie na barki odpowiedzialnego urzędu superjora. I rzeczywiście — o ile dobrze rozpoznałem fotografię zmarłego, zamieszczoną w jednym z pism — to ze wspomnień paryskich przypominam sobie cichą, skromną, a sympatyczną postać ś. p. ks. Milon, który nawet z powodu głuchoty mało udzielał się drugim, rzadko wychodząc z pokoju i przesiadując w bibljotece.

*
*   *

Ks. Milon był człowiekiem niezwykłej pracowitości. Wspomnieliśmy o jego tłumaczeniu Rodrycjusza w Seminarium internum. Jako rektor Seminarjum w La Rochelle korzysta z wolnych chwil, by napisać historję tego seminarjum.

Potem wyjeżdza, by kierować studjami pierwszych kleryków, wysłanych do Rzymu; znowu korzysta z dwuletniego zaledwie pobytu w mieście świętem, by postarać się o dyplom doktora św. Teologji. Jeszcze pięć lat przeznaczone mu było pracować w charakterze profesora teologji w Seminarjum djecezjalnem w Cambrai, gdzie znowu w wolnych chwilach nie bez trudu sporządza tablicę dzieł św. Wincentego.

To zamiłowanie dla historji i statystyki wpłynęło zapewne na zamianowanie go sekretarzem jeneralnym Zgromadzenia i było przygotowaniem do tak pilnej, sumiennej i obfitej w owoce pracy, jaką rozwinął ś. p. ks. Milon na tem stanowisku, które piastował przez 22 lat. Zanim wymienimy te, można powiedzieć pomnikowe dla historji Zgromadzenia dzieła ks. Milon, przypatrzmy się właściwym obowiązkom jego nowego urzędu.

Sekretarz jeneralny Zgromadzenia przedewszystkiem bierze udział w Radzie Jeneralnej Zgromadzenia i spisuje pro tokoły z jej posiedzeń. Niełatwe to zadanie ze względu na różnorodność i ważność omawianych spraw, a jednak jak najlepiej wywiązywał się z niego ks. Milon, podając nie tylko

dokładny przebieg posiedzeń, ale darząc swe protokoły poprawną formą i interesującem ujęciem. Dalej do sekretarza jeneralnego należy utrzymywanie archiwum Zgromadzenia. Ks. Milon nie zadowolił się tem tylko, ale obarczył się nadto urzędem bibljotekarza. Zadaniem każdego bibljotekarza jest mieć dokładny katalog dzieł swej bibljoteki. Niestety bibljoteka Domu Macierzystego, licząca 27.000 dzieł, nie miała tego katalogu. Ks. Milon był — jak sam wyraził się — tym szczęśliwym jej bibljotekarzem, który nie tylko zaczął, ale też dokończył niezwykle żmudnej pracy sporządzenia dokładnego alfabetycznego i rzeczowego katalogu tak dużej bibljoteki. Nadto w rękach sekretarza jeneralnego spoczywa redakcja ogólnych „Roczników obu Zgromadzeń". Ks. Milon szczególnie pokochał tę pracę, bo jak wspomnieliśmy powołanie swe zawdzięczał lekturze tych „Roczników" z czasów Seminarjum duchownego. „Roczniki" też za jego redakcji znacznie się podniosły, powiększając swą objętość, podnosząc swój poziom do poważnych wiadomości historycznych, geograficznych, ozdabiając swą szatę zewnętrzą licznemi rycinami i fotografjami. Praca ta w większości spoczywała na barkach i tak skądinąd przeciążonego pracą redaktora, który sam co rok dawał ocenę dwudziestukilku książek, dotyczących Zgromadzenia.

Przy tym nawale pracy musimy naprawdę podziwiać całą litanię dzieł, pozostawionych przez ś. p. ks. Milon. Są to najpierw prace historyczno-statystyczne, jak: „Wykaz historyczny", obejmujący listę XX. Superjorów, SS. Przełożonych i domów od czasu św. Wincentego aż do roku 1900; dalej „Mały Atlas geograficzny Zgromadzenia Misji", zawierający mapy krajów, w których pracuje Zgromadzenie, oraz odnośne wiadomości z zakresu historji, monet, miar i t. p. „Wiadomości o Księżach, Klerykach i Braciach Zgromadzenia", powiększył ks. Milon o trzy tomy. Pod tytułem „Dawne Roczniki" zaczął ks. Milon zbierać obszerne materjały, dotyczące historji Zgromadzenia aż do roku 1878. W ostatnich latach kontynuował on tę pracę pod tytułem „Historja

Zgromadzenia Misji od roku 1874 do roku 1918 [1]), nadto napisał „Historję Sióstr Miłosierdzia“, przeznaczoną dla ludzi świeckich i „Wykaz Domów Sióstr“, zawierający też dzieje poszczególnych domów, a obejmujący w rękopisie 16 tomów. Zabrał się również zmarły Konfrater do zebrania jakby kodeksu prawnego naszego Zgromadzenia i powstał rzeczywiście duży sześciotomowy zbiór wszystkich kwestyj z zakresu prawa i administracji Zgromadzenia, ułożony w sposób alfabetyczny z podaniem wszelkich odnośnych rozporządzeń, począwszy od Stolicy Apostolskiej i Konwentów generalnych, a skończywszy na postanowieniach dyrektorjów poszczególnych urzędów. Zasługa to tem większa, że obecnie wobec ogłoszenia nowego kodeksu prawa kanonicznego, zachodzi potrzeba, wyrażona też przez ostatni Konwent generalny, skodyfikowania wszystkich praw i przepisów Zgromadzenia.

* * *

Już to, cośmy dotychczas powiedzieli, wystarczyłoby, byśmy słowami Ewangelji św. mogli powiedzieć o ś. p. zmarłym, że „znosił upalenie dnia całego“, że „panem otiose non comedit“. Ale na tem nie koniec.

Ks. Milon, mimo swej całej iście benedyktyńskiej pracowitości, nie był umysłem zasklepionym i ciasnym, ale owszem oryginalnym, tworzącym swe własne hipotezy naukowe, może nie zawsze trafne, ale nie mniej okazujące prawdziwą żywotność i wzbudzające zainteresowanie. To usposobienie ułatwiało mu zrozumienie potrzeb współczesnego duszpasterstwa i czynne zajęcie się zagadnieniami i pracą społeczną.

Jeszcze w Małem Seminarjum próbował ks. Milon stawiać pierwsze kroki na polu pracy społecznej i to najściślej pojętej w duchu naszego Zgromadzenia; należał bowiem do rodzaju Konferencji św. Wincentego a Paulo. Czas jego po-

---

[1]) Te dwa dzieła ks. Milon, t. j. „Anciennes Annales“ i „Histoire de la Congrégation de la Mission“, zaczęła redakcja „Annales“ publikować począwszy od Nr. 361.

bytu w Paryżu był przełomowym dla należytego ujęcia zagadnień społecznych z punktu widzenia katolickiego. Były to bowiem czasy, gdy wiekopomna encyklika „Rerum novarum" wywołała, powiedzmy to szczere, niezadowolenie u wielkiej liczby świeckich, a nawet duchownych, podczas gdy stosunkowo szczupła liczba przewidujących katolików, przyjęła ją z zapałem. Ks. Milon stanął zdecydowanie w rzędzie tych ostatnich, t. j. zwolenników katolickiego ruchu socjalnego.

Jako sumienny mąż nauki, nie traktował sprawy po dyletancku, lecz zabrał się do studjów społecznych, zbliżonych zresztą do teologji moralnej, którą z katedry Seminarjów duchownych przez tyle lat wykładał. Owocem tych studjów był cały szereg artykułów, zamieszczanych w popularnym piśmie katolickiem „Ami du Clergé", traktujących o podstawowych zaganieniach społecznych, o udziale Kościoła w ruchu socjalnym i t. p.

Rozumiał on dobrze, że praca społeczna nie może być prowadzona na ślepo, bez podstaw naukowych, dlatego oprócz pisania artykułów chętnie spieszył na zaproszenia stowarzyszeń katolickich i wygłaszał referaty, i to nie tylko w stowarzyszeniach religijnych czy oświatowych, ale nawet w związkach zawodowych. Kapłan ten tak dobrze rozumiejący warunki nowoczesnego duszpasterstwa, znalazł powoli zrozumienie u innych Konfratrów tak, że nawet zgodzono się, żeby naszym klerykom w Domu Macierzystym wygłaszał wykłady z zakresu socjologji.

Nie zadowolił się tem ks. Milon. Przeczuwał on, że w pracy społecznej niemała rola przypada Siostrom Miłosierdzia; wszak one mienią się służebnicami ubogich, a nowoczesne warunki każą ubogich tych szukać w wielkich centrach przemysłowych, na przedmieściach, wśród rzesz robotniczych. Właśnie we Francji zabraniano zakonnicom, a więc też i Siostrom Miłosierdzia, nauczać w szkołach. Ks. Milon widział w tem jakby palec Opatrzności Bożej, która miała Siostrom Miłosierdzia wskazać nowe pole pracy, dostosowane do współczesnych warunków i tak zgodne z duchem ich św.

Założyciela. A twierdził mianowicie, że zadaniem ich też praca w środowiskach przemysłowych, więc prowadzenie ochronek dla dzieci wśród kolonij robotniczych, zaopiekowanie się dorastającą żeńską młodzieżą robotniczą przez zakładanie dla nich pracowni, grupowanie ich w stowarzyszeniach Dzieci Marji, dalej prowadzenie ambulatorjów i t. p.

Sumienność usposobienia ks. Milona naprowadziła go na spostrzeżenie, że powodzenie pracy Sióstr Miłosierdzia zależy po modlitwie, od gruntownego przygotowania się i wyuczenia pracy im zwierzanej. Właśnie w parlamencie francuskim toczyła się przykra krytyka pracy Sióstr zakonnych i powiedzieć musimy, niestety nieraz niepozbawiona słuszności. Zarzucano im też brak fachowego wykształcenia. Ks. Milon, jako redaktor „Roczników“, pomału ale ustawicznie zachęcał Siostry do sumiennego zapoznawania się ze swemi obowiązkami, do ciągłego uczenia się, do zaznajamiania się z nowemi poprawnemi metodami pracy wychowawczej i sanitarnej, gdyż inaczej pozostaną za innymi w tyle i zacofaniu, a to jedynie skutkiem własnej wygody i gnuśności. Podobnie jak w Domu Macierzystym XX. Misjonarzy, znalazł też ks. Milon zrozumienie w Domu przy Rue du Bac, bo Zgromadzenie Sióstr pozostawało wówczas pod wytrawnem kierownictwem nieodżałowanej pamięci Matki Kieffer.

Ale i to wszystko nie wystarczało czynnemu usposobieniu ks. Milon. Uważał on, że misjonarz może się też zbliżyć do ludzi świeckich i wziąć udział w pracy społecznej niekoniecznie afiszując się na wiecach i demonstracjach publicznych, lecz niemniej pożytecznie pracując cicho, biorąc udział w posiedzeniach zarządów, wydziałów, wychowując niejako pracowników społecznych. Jeżeli w liście kondolencyjnym Zjednoczenia chrześcijańskich Związków zawodowych Kobiet pracujących, przesłanym po śmierci ks. Milon, znajdują się takie słowa: ś. p. Zmarły był „pierwszym naszym doradcą moralnym“ i „głównym wychowawcą“ — to nie pomylimy się gdy powiemy, że był on spiritus movens tego działu akcji katolickiej w Paryżu.

Byłoby z pewnością za mało, gdybyśmy pisząc wspomnienie pośmiertne kapłana i to misjonarza, zdali sprawozdanie tylko z jego pracy naukowej, społecznej, a nawet i wychowawczej; i krzywdą byłoby dla ś. p. Ks. Milon, gdybyśmy pominęli jego działalność ściśle kapłańską. Praca duszpasterska misjonarza, to przedewszystkiem rekolekcje, misje. Ks. Milon nie zaniedbał tego pola pracy.

Niemało interesowała go praca Sióstr Miłosierdzia, wielkie zasługi położył około spisania historji ich Zgromadzenia, najchętniej też dawał rekolekcje Siostrom Miłosierdzia tak, że mimo licznych swych zajęć znajdował czas, by rok rocznie jedną lub dwie serje rekolekcyj im wygłosić. Blizko 25 lat pracował jako profesor w Seminarjum duchownym, znał więc dobrze potrzeby duchowe kleryków i niemniej chętnie dawał rekolekcje klerykom i księżom. Nie zaniedbał też troski o dusze swych „robociary", i dla nich też głosił rekolekcje, uwydatniając szczególnie, że w dążeniu do polepszenia bytu i uzyskania praw nie powinni robotnicy zapominać o najważniejszem zadaniu, jakiem jest troska o dobro własnych dusz.

Jako długoletni, wytrawny profesor darzył ks. Milon rekolektantów jasnem przedstawieniem prawd wiecznych, urozmaicając nauki, właściwem usposobieniu francuskiemu, oryginalnem ujęciem przedmiotu; chociaż niemało posiadał wiedzy, nie przeciążał swych nauk niepotrzebnym balastem naukowym, ale z prostotą, mówiąc wolno i zwięzłemi zdaniami, zadowalał się wykładem dwu, lub trzech myśli w jednej nauce, wyjaśniając je, ujmując i przedstawiając w najrozmaitszy sposób tak, że łatwo przenikały do umysłów i serc słuchaczy. Nic dziwnego, że dzięki tej metodzie, rekolekcje ks. Milon długo pozostawały w pamięci. Były to naprawdę cenne zalety misjonarskie, skoro spotkać można było ks. Milon nie tylko we Francji, ale także głoszącego nauki rekolekcyjne w Belgji, Włoszech, Szwajcarji i Anglji.

*
* *

Pan Bóg często na ulubione swe sługi zsyła cierpienia, aby dać im sposobność do odpokutowania tu na ziemi za swe przewinienia i do pewniejszego zasłużenia sobie na wiekuistą szczęśliwość. Łaski tej nie poskąpił P. Jezus księdzu Milon. Przez 10 lat cierpiał na głuchotę, która utrudniała mu spełnianie urzędu sekretarza, zwłaszcza w czasie Konwentu generalnego. Widząc to, nie czekał odwołania go przez przełożonych, ale ułatwił im sam to przykre zadanie i zrezygnował z urzędu sekretarza jeneralnego Zgromadzenia czując, że ktoś inny pożyteczniej będzie mógł sprawować te czynności.

Niegdyś, dysponując na ostatnią godzinę ś. p. Matkę Kieffer, pocieszał ją mówiąc, że pięknym dniem śmierci to środa miesiąca marca, bo miesiąc ten i dzień zarówno poświęcony Patronowi dobrej śmierci i Oblubieńcowi Matki Najświętszej, św. Józefowi. Piękny ten dzień, chociaż połączony z ogromnemi fizycznemi cierpieniami, ale też z prawdziwą radością duchową, nadszedł także dla naszego Czcigodnego Konfratra. Oto w pierwszą środę marca odszedł do Pana nad Pany, niosąc obfity plon zasług i pewny modłów, które nie tylko ze zwykłego obowiązku wobec naszego Konfratra, ale z prawdziwej wdzięczności zanosić będziemy za nim!

Na podstawie dat, zaczerpniętych z „Annales“, napisał

Ks. M. Gieszczykiewicz, C. M.

KRONIKA.

Paryż.

Odpust zupełny toties quoties (na wzór odpustu Porcjunkuli) w uroczystość św. Wincentego.

Ojciec św. Pius XI na prośbę Najczcig. O. Generała udziela wszystkim wiernym, którzy w dniu 19 lipca, czyli w główną uroczystość św. Wincentego odwiedzą kościół lub kaplicę publiczną, należącą do księży Misjonanarzy lub Sióstr Miłosierdzia, wielokrotnego odpustu zupełnego (toties quoties), pod następującemi warunkami: przyjęcie sakramentu Pokuty i Ołtarza, modlitwa o zgodę między narodami, wykorzenienie herezji, nawrócenie grzeszników, wywyższenie Kościoła św., oraz na intencję Ojca św.

Brzmienie dekretu jest następujące:

Ad perpetuam rei memoriam. — Moderator generalis Congregationis Missionis enixis verbis rogat Nos ut Christifidelibus, qui quamlibet ex ecclesiis ad eamdem Congregationem pertinentibus, confessi ac Sacra Communione refecti, die festo Sancti Vincentii a Paulo visitaverint ibique ad mentem Summi Pontificis oraverint, Indulgentiam plenariam concedere dignemur. Nos autem, ad augendam fidelium religionem animorumque salutem procurandam coelestibus Ecclesiae thesauris pia caritate continenter intenti, hisce supplicationibus annuendum ultro libenterque existimavimus. Quapropter, audito etiam Dilecto Filio Nostro Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali Poenitentiaro Majore, omnibus et singulis utriusque sexus Christifidelibus, qui ecclesiam vel publicum sacellum cujuslibet Domus Presbyterorum Congregationis Missionis vel etiam Puellarum a Caritate ubique terrarum positae, vere poenitentes et confessi, ac Sacra Eucharistia

refecti, die festo Sancti Vincentii a Paulo devote quotannis visitaverint, ibique pro Christianorum principum concordia, heresum exstirpatione, peccatorum conversione, Sanctae Matris Ecclesiae exaltatione necnon ad mentem Summi Pontificis pias ad Deum preces effuderint, toties quoties lucrandam Plenariam omnium peccatorum suorum Indulgentiam et remissionem misericorditer in domino in perpetuum concedimus. Decernentens praesentes Litteras firmas, validas atque efficaces semper exstare ac fore, suosque plenos atque integros effectus sortiri atque obtinere ipsique Congregationi Missionis nunc et in posterum amplissime suffragari: sicque rite judicandum esse ac definiendum, irritumque ex nunc et inane fieri si quidquam secus super his, a quovis, auctoritate qualibet, scienter vel ignoranter attentari contigerit. Volumus autem ut praesentium Litterarum exemplis, etiam impressis, manu alicujus notarii publici subscriptis et sigillo personae in ecclesiastica dignitate vel officio constituae munitis, eadem prorsus fides adhibeatur, quae adhiberetur ipsis praesentibus, si exhibitae vel ostensae forent.

Datum Romae, apud Sanctum Petrum, sub Annulo Piscatoris, die XIV m. Junii an. MCMXXVI, Pontificatus Nostri quinto.

L. S. P. Card. *Gasparri.*

Konsekracja dwóch konfratrów chińskich na biskupów przez Ojca św.

Ojciec św. w wydanej niedawno encyklice do katolików Chin, zapowiada pod koniec wiernym, że wezwał do Rzymu zamianowanych na ostatnim konsystorzu biskupów-nominatów, rodowitych chińczyków, by im osobiście nad grobem św. Apostołów Piotra i Pawła dać sakrę biskupią.—Wśród nich jest dwóch konfratrów: ks. Souen Melchjor i ks. Hou Józef z Ningpo, ur. w r. 1881. Konsekracja ta, której termin jest wyznaczony na 28 października, jest wypadkiem dnia. Dzienniki donoszą o żywiołowej manifestacji, zgotowanej odjeżdżającym do Rzymu biskupom-nominatom przez ludność tubylczą.

Święto Wniebowzięcia w kościele polskim w Paryżu.

Świetnie obchodziliśmy uroczystość Wniebowzięcia w naszym Kościele Polskim. Pomni, że to dzień Cudu nad Wisłą, w którym Bóg dał nam zwycięstwo nad hordami bolszewickiemi pod Warszawą w r. 1920, przybyli Polacy do swojego kościoła i wypełnili go po brzegi, aby hołd złożyć Królowej korony Polskiej za stałą opiekę nad krajem i narodem. Cała świątynia w radosne amarantowe i białe kolory polskie ubrana, wyrażała znakomicie nastrój radości serc polskich z świetnego zwycięstwa oręża polskiego.

Kiedy cała Polska obchodziła ten dzień jako Święto Żołnierza Polskiego, od sinego Bałtyku po czarne Karpaty, od Odry aż do Dźwiny, wychodźtwo paryskie zanosiło modły do Niepokalanej u ołtarzy z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Przed bogato w draperje, festony i kwiaty przybranym ołtarzem wielkim odprawił uroczystą sumę ks. Dylla, bawiący tutaj w przejeździe z Ameryki, w asyście konfratów: Ks. ks. Rzychonia i Knapika. J. E. ks. biskup Jełowicki po sumie, w której brał udział, wstąpił na ambonę. Mówca w szczególniejszy sposób trafił do przekonania wierzących i niedowierzających, swoją niezrównaną interpretacją działania Bożego w momencie krytycznym 1920 r. „Lepszy jest łut szczęścia, niż funt rozumu. Ten funt rozumu strategicznego mieliśmy stale przed 15 sierpnia, a mimo to pędzili bolszewicy wojska nasze przed sobą. Wszystko, co zrobić się dało dla obrony, zrobiono ze strony dowództwa naszego. A mimo to do 15 sierpnia nie odnieśliśmy zwycięstwa. Niech więc nikt nie mówi, że zwycięstwo było sprawą strategji, rozumu wojskowego, obliczenia, wyrachowania tylko. Funt rozumu mieliśmy, brakło nam łutu szczęścia. Cóżby nam pomógł cały rozum, gdyby i dalej brakowało owego łutu szczęścia. Ten łut szczęścia dał nam dopiero Pan Bóg, dała nam Matka Najświętsza, ten łut szczęścia przyszedł nam dopiero od 15 sierpnia, od dnia Wniebowzięcia Matki Boskiej“.

Ze skupieniem wsłuchiwały się rzesze w słowa wymowne Arcypasterza, a kiedy po kazaniu zanucono „Boże coś Polskę“, drżały mury akustycznego Kościoła polskiego od potężnego „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, wolność pobłogosław Panie“. Z pełnego serca, z pełnej piersi, pełnym głosem śpiewali ci, co stali w kościele i ci, którzy nie mogąc się pomieścić w kościele, stali przed drzwiami kościelnemi na placu Maurice Barres i przed drugiem wejściem od rue St. Honoré.

Kraków — Stradom.

W niedzielę 29 sierpnia wieczorem, t. j. nazajutrz po powrocie kleryków z wakacji w Krzeszowicach, rozpoczęły się rekolekcje roczne, w których wzięli udział księża, wszyscy klerycy i bracia. Rekolekcje, którym przewodniczył ks. superjor Weissman skończyły się jeszcze przed uroczystością Narodzenia M. B., by umożliwić rozpoczęcie pracy szkolnej w normalnym terminie. Tymczasem termin ten uległ niespodziewanie przesunięciu na 15 sierpnia, na podstawie rozporządzenia ministerjalnego w odniesieniu do nauk gimnazjalnych, za czem poszła wyjątkowo tego roku także teologja.

W dniu 17 września rozpoczęła się praca pełną parą we wszystkich klasach, przy dość natłoczonym komplecie uczniów i słuchaczów. Na 4 bowiem roku teologji jest 5 księży-studentów (2 z tego kursu wyjechało na dalsze studja do Warszawy, t. j. ks. ks. Wiejaczka i Wójciak, a jeden ks. Śleziona do Rzymu). Trzeci rok liczy 10 słuchaczy (w tem 2-ch eksternistów z zakonu OO. Paulinów) — drugi rok ośmiu (3 eksternistów), — 1 rok dwunastu (1 eksternista, wraz z 2 kolegami drugiego roku, z seminarjum częstochowskiego, mieszczącego się u OO. Bernardynów w Krakowie.

Z trzech klas gimnazjalnych (6, 7, 8) najliczniejszy zespół, bo 30 uczniów posiada klasa szósta; na kursie maturycznym jest 7, a w klasie siódmej 12 uczniów.

Kleryków zatem naszych na studjach gości u siebie Stradom 73, z czego na kleryków po ślubach przypada 39, na

seminarzystów 34. (Nie wliczeni w to są seminarzyści kleparscy w liczbie 35).

W uzupełnieniu tej statystyki dodać trzeba, że liczba braci po ślubach wynosi 13 (z tego dwóch na wsi: w Bugaju; braci seminarzystów, a względnie postulantów jest 9, księży 16, do czego należy 5 księży na studjach. Summa summarum zasiada zatem na Stradomiu do wspólnego stołu 109 osób, nie wliczając w to służby.

Praca księży rozkłada się w naszym domu między szkołę i duszpasterstwo w kościele i poza nim. — Jako nowy posterunek pracy misjonarskiej przybyła domowi naszemu kapelanja w więzieniu karnem u św. Michała, wraz z bastjonem przy ulicy Kamiennej. Zaszczyt objęcia tej posady, nowożytnego jakby kapelana galer, przypadł przybyłemu świeżo z Paryża ks. Dr. Rzychoniowi, który dni wolne od pracy szkolnej, zwłaszcza czwartki i niedziele poświęca apostolskiej swej misji.

Z nowości to jeszcze zanotować trzeba, że kierownictwo kleryków rozdzielono między dwóch dyrektorów: ks. Kurtyka w seminarjum, dla scholastyków ks. Dylla.

Z wypadków ważniejszych roku ubiegłego notujemy podróż ks. wizytatora Kryski do Ameryki płn. Wyjazd okrętem „La France" z Hawru nastąpił 16 czerwca, a powrót, po dokonanej wizycie wszystkich tamtejszych domów, dnia 17 lipca. W międzyczasie zakończono na Stradomiu rok szkolny, dla jednych: na teologji i w gimnazjum egzaminami, dla drugich maturą (10), dla innych jeszcze święceniami kapłańskiemi. Do ośmiu neopresbyterów należą ks. ks.: Jędrychowski Jan, Wiejaczka Józef, Wójciak Franciszek, Błażków Józef, Śleziona Franciszek, Chodura Jan, Świerczek Leon i Dewor Wiktor. *P. D.*

Rumunja.

Wrażenia z odpustu w Kaczyce.

Rumunja, jak wiadomo, jest krajem prawosławnym, ale po całym kraju, a zwłaszcza w przyłączonej do Rumunji po wojnie Bukowinie, niemało znajduje się katolików. Katolicy

tutaj na Bukowinie, to dawni koloniści: Niemcy, Polacy, Rusini, Węgrzy, którzy w pokaźnej liczbie znajdują się w Siedmiogrodzie, obok licznie rozprószonych po całym państwie katolików, rodowitych Rumunów. Mało pamiętamy o naszych braciach i rodakach, przez losy wojny przydzielonych do obcego nam narodowością i religją państwa, a przecież tak Zgromadzeniu naszemu blizkich, bo pracają tam nasi Konfratrzy, cieszący się ogólnem poszanowaniem i przywiązaniem ludu, jak świadczy też o tem niniejszy opis odpustu w Kaczyce, placówce prawie przez 25 lat pozostającej w rękach naszego Zgromadzenia.

Tak jak Francja ma swoje Lourdes, Polska swoją Jasną Górę, tak — można powiedzieć — Rumunja ma swoje ulubione miejsce pielgrzymek w Kaczyce, gdzie znajduje się obraz Matki Bożej, wielu łaskami słynącej. Kaczyka (obecnie z rumuńska pisze się Cacica) leży w południowej Bukowinie, w pięknem górzystem położeniu. Główny odpust przypada na Matkę Boską Zielną.

Ze wszystkich stron, nawet od Morza Czarnego przybywają rzesze pielgrzymów. Miejscowa stacja kolejowa leży na bocznej, górzystej linji kolejowej i przy braku wagonów w Rumunji ma tylko dwie pary pociągów. Konfratrzy nasi postarali się zawczasu w Dyrekcji kolejowej o dodanie większej ilości wagonów w czasie odpustu do tych pociągów, oraz o uruchomienie jeszcze jednego pociągu dla pielgrzymów, ale to wszystko okazuje się niewystarczającem; w pociągach ścisk, przypominający czasy ewakuacji wojennej. Z najbliższej okolicy, to znaczy nawet z odległości 10 mil, ciągną drogami pielgrzymki, a obok nich liczne wozy, wśród których niebrak i omnibusów automobilowych. Wśród tłoczących się wozów, przeciska się wspaniały samochód, własność księżnej rumuńskiej, która niedawno z prawosławia nawróciła się na katolicyzm i tego roku nie omieszkała też przyjechać na odpust do Kaczyki.

Z daleka widać smukle strzelającą w górę wieżę gotyckiej pięknej świątyni, która chociaż aż za duża dla miej-

scowej ludności, nie może pomieścić licznych pielgrzymów, a nawet i na obszernem cmentarzu kościelnym nieraz z trudem można się przecisnąć. Wchodzimy do kościoła i uderza nas odrazu obraz cudownej Matki Bożej, wzorowany na Jasnogórskim obrazie; naokoło liczne wota. Pielgrzymki modlą się w skupieniu i na klęczkach obchodzą dookoła główny ołtarz z cudownym obrazem. Z zewnątrz kościoła słychać pieśń kościelną, to pielgrzymka niemiecka wchodzi do kościoła. Po jakimś czasie znowu pielgrzymka polska z potężną i wrażenie na obecnych robiącą pieśnią „Serdeczna Matko", przeciska się przez tłum wiernych.

Różnobarwne i różnojęzyczne te rzesze wiernych potrzebują też kapłanów, władających różnemi językami i rzeczywiście każdy z tutejszych kapłanów na Bukowinie, czy Niemiec, czy Polak mówi dobrze po polsku i niemiecku. Niejeden z nich spowiada po rumuńsku i rusku. Gorzej z językiem węgierskim, ale widać i księża Węgrzy też przyjechali, bo na godzinę dziewiątą zapowiedziano kazanie węgierskie przy grocie M. Boskiej z Lourdes, na 10-tą kazanie rumuńskie, a w czasie sumy na cmentarzu kościelnym kazanie polskie i w kościele kazanie niemieckie; rzeczywiście wszędzie widzisz tłumy pobożnych słuchaczy. Księża spowiadają bezustanku na zewnątrz kościoła, a przy każdym konfesjonale cisną się pomieszani ze sobą Polacy i Niemcy. Wszyscy bez względu na narodowość odczuwają tu silnie przynależność do wspólnego rzymsko-katolickiego Kościoła, który w myśl wskazania Zbawiciela wysyła swych misjonarzy na cały świat dla opowiadania Ewangelji wszystkim narodom.

Niewielki dom, zamieszkiwany przez naszych Konfratrów nie może pomieścić dwudziestu kilku księży, muszą na noclegi rozchodzić się po domach obywateli tutejszych. Czcigodni nasi goście, znużeni pracą w kościele, znajdują zasłużony odpoczynek wśród gwarnej i wesołej atmosfery refektarza. Widzisz tu fiolety prałackie i biały habit mnisi, obok siedzą z sędziwemi brodami księża Rumuni, a potem pomieszani ze sobą i po bratersku serdecznie ze sobą rozmawia-

jący to po polsku, to po niemiecku, księża Polacy i Niemcy. Świeżo przybyłego z Polski uderza też jak najlepsze współżycie z konfratrami innych Zgromadzeń zakonnych. Świadczy o tem też dobór kaznodziei, n. p. stale u nas na odpuście głoszą kazania OO. Jezuici, a również my z chęcią spieszymy do Czerniowiec, by im się odwzajemnić. Kazanie niemieckie głosił Superjor OO. Trynitarzy. Stary to zakon, z czasów wojen krzyżowych i niegdyś w Polsce rozpowszechniony; noszą białe habity, podobne do dominikańskich, a na piersiach krzyż długości 25 cm. z materji czerwonej i niebieskiej. Podniosłe i śmiało występujące przeciw prawosławiu kazanie rumuńskie powiedział ksiądz rodowity Rumun, w habicie franciszkańskim; a trzeba wiedzieć, że na kazanie to przychodzi wielu Rumunów prawosławnych, zwłaszcza z inteligencji. Dobrze więc, że posłuchają katolickiego kazania; a może te słowa prawdy, rzucone przez Rodaka, wydadzą kiedyś owoc stokrotny w tych duszach, przyćmionych prawosławiem. Kaznodzieja węgierski szczyci się tytułem barona i mimo swej elegancji, pomagał w spowiedziach z podziwu godną gorliwością.

Na końcu stołu widzimy dwu kleryków: jeden z nich to konwertyta, który gdy przekonał się o prawdziwości naszej wiary świętej nie zważał na to, że brat jego jest popem prawosławnym, ale nie zrażając się niczem, nietylko, że przeszedł na łono Kościoła katolickiego, lecz także mimo trzydziestu paru lat wieku, postanowił zostać księdzem katolickim i na przyszły rok, jeśli Pan Bóg pozwoli, otrzyma święcenia kapłańskie. Ale chociaż zasłużony odpoczynek wśród wesołej pogawędki w tak serdecznem gronie tak był miłym, to jednak trzeba było zaraz wstawać od stołu, bo tam jeszcze czekali penitenci. Na zakończenie odbyło się uroczyste nabożeństwo z dwoma litanjami do Matki Boskiej: jedna po polsku, a druga po niemiecku. Wreszcie naokoło kościoła odbyła się wspaniała procesja z Najśw. Sakramentem i uroczystem Te Deum, wywołując zdumienie u prawosławnych, przypatrujących się też z ciekawością tym przepięknym i pełnym namaszczenia, obrzędom Kościoła rzymsko-katolickiego.

Kto jeszcze z pielgrzymów miał czas, zwiedzał kopalnię soli, jaka się znajduje także w Kaczyce. Pod ziemią znajduje się tam kaplica, wykuta w soli na wzór wielickiej, a poświęcona przez ks. biskupa ze Lwowa przed kilkudziesięciu laty, gdy Bukowina całkowicie należała jeszcze do archidjecezji lwowskiej. Ale już zbliżał się zmrok, ludzie rozchodzili się i tylko z daleka słychać było śpiewy odchodzących pielgrzymek.

Z okolicznych wsi zbiegł się teraz tłum prawosławnych, którzy nie mogąc brać udziału w nabożeństwach odpustowych, gromadzili się koło otwartych jeszcze kramów odpustowych i do późna w nocy zabawiali się rozgłośnie.

Ks. M. Gieszczykiewicz, C. M.

Brazylja — Itayopolis.

(Z listu ks. Superjora Kominka do ks. Wizytatora).

Najczcigodniejszy Księże Wizytatorze!

Ł. P. n. J. Chr. n. z. b. z nami.

Nawet na tak dalekiej, w głąb borów i puszcz wysuniętej kolonii, jaką jest Lucena, od czasu do czasu trafiają się chwile, które szary i zbyt jednostajny tryb życia nieco urozmaicają. Taką jaśniejszą chwilą ostatnich dni na naszej kolonji, to wizytacja kanoniczna i konsekracja nowego Kościoła parafjalnego, dokonana przez Najprzewielebniejszego ks. Biskupa z Florianopolis.

W poniedziałek po niedzieli palmowej otrzymałem z kurji biskupiej z Florianopolis zawiadomienie, że zaraz po Wielkanocy przyjeżdża ks. Biskup z wizytacją kanoniczną do Itayopolis i tych parafji, które w niedalekiej przyszłości odłączone od Florianopolis, mają stanowić nową djecezję Joinville'ską; zaznaczono zarazem, że dzień i porządek wizytacji będzie później podany. Przyznam się, że byłem zaskoczony tą wiadomością; ostatnia wizyta biskupja była pod koniec 1918 roku, a dopiero półtora roku, jak zwiedzał tutejszą parafję i udzielał Sakramentu bierzmowanla ks. Hubert Others,

w charakterze wizytatora djecezjalnego. Niespodziewałem się zatem, żeby już tego roku miała być wizytacja. Skoro tylko otrzymałem zawiadomienie o zamierzonym przyjeździe ks. Biskupa, napisałem natychmiast prosząc Go, aby o ile to będzie możliwe, porządek wizyty tak rozłożył, aby wizytacja na Lucenie wypadła na dzień 8-go maja — bo w tym dniu przypada uroczystość św. Stanisława patrona tutejszej parafji, na ten dzień zjeżdża wielu ludzi z dalszych nawet okolic, a zwykle przyjeżdża także kilku księży do pomocy; prosiłem zarazem, aby J. E. raczył przy tej sposobności dokonać konsekracji nowego kościoła, który już jest prawie ukończony. Z dnia na dzień wyglądałem odpowiedzi na moją prośbę, a tymczasem dzień 8 maja się zbliżał. Niewiedziałem co począć? Czy prosić ks. Konfratrów na św. Stanisław, czy czekać z zaproszeniami na przyjazd X. Biskupa? Ostatecznie zdecydowałem się na pierwsze i prawie w ostatniej chwili porozsyłałem zaproszenia na odpust św. Stanisława. Byłem pewien, że gdy odpowiedzi dotychczas nie otrzymałem, to przyjazd swój na Lucenę wyznaczy ks. Biskup na później, gdzieś pod koniec maja lub na czerwiec. Tymczasem najniespodziewaniej, na cztery dni przed św. Stanisławem otrzymuję telegram, że ks. Biskup przyjeżdża 7 maja. Zbyt krótki to był czas, by ludzi powiadomić i poczynić potrzebne przygotowania. Nie było chwili czasu do stracenia. Natychmiast posłałem zawiadomienia do wszystkich szkół, by dzieci powiedziały w domu — a w dalsze okolice wysłałem listy.

Na stację kolejową do Mafry wysłałem po ks. Biskupa i towarzyszących mu księży automobile. Po południu dosyć liczna banderja na koniach wyruszyła jakie 3 kilometry na spotkanie, a pół kilometra od kościoła czekała procesja na powitanie tak dostojnego gościa. Około godziny 5-tej nadjechał ks. Biskup. W przygotowanym domu ubrał się w szaty pontyfikalne i w procesji, z muzyką, przy odgłosie dzwonów i wśród licznych ogni sztucznych, wprowadzono go do kościoła. Wspaniały to był widok, gdy się procesja w pochodzie rozwinęła: dzieci szkolne, dzieci Marji pod nadzorem

Sióstr i nadspodziewanie liczne rzesze ludzi. W kościele po krótkiej adoracji miał ks. Biskup krótką przemowę z tronu i zapowiedział porządek całej festy — poczem w procesji odprowadzono go na plebanję. Na drugi dzień bardzo wcześnie odprawiali księża msze św. równocześnie przy wszystkich trzech ołtarzach, a o godzinie wpół do ósmej odprawił cichą mszę św. ks. Biskup. Już przed godziną 9-tą rozpoczęły się piękne, a długie ceremonje konsekracji Kościoła. Na życzenie ks. Biskupa, odprawiłem po skończonym obrzędzie konsekracji sumę w asyście. Koło godziny wpół do 3-ciej skończyło się nabożeństwo. Tegoż jeszcze dnia pod wieczór i na drugi dzień (9 maja) po południu udzielał ks. Biskup Sakramentu bierzmowania. W poniedziałek (10 maja) całe nabożeństwo i udzielanie Sakramentu bierzmowania odbyło się w nowym kościele w miasteczku na Lucenie. Ogółem w czasie wizytacji wyspowiadało się 1000 osób, tyleż przystąpiło do Komunji św., a przeszło 800 przyjęło Sakrament bierzmowania. Że przy tak licznych zajęciach zdołano wyspowiadać tylu ludzi i że cała ta uroczystość wypadła tak pięknie i imponująco i w największym porządku, mam do zawdzięczenia drogim Księżom Konfratrom, którzy tak dzielnie w pracy pomagali. Z Kurytyby przyjechał X. Stanisław Piasecki, ks. Zabrzeski z Thomas Coelho i ks. Mięsopust z Rio Vermelho; z ks. Biskupem przyjechało dwóch księży, a nadto przyjechał ks. J. Ernser, prroboszcz z Mafry i ks. Szkirpan z Iraceny. Obszerny jest nasz nowy kościół i moc ludzi się w nim pomieścić może, a zwłaszcza w czasie obecnej festy, gdzie wszystkie ławki z powodu konsekracji były wyniesione, a jednak ani czwarta część zgromadzonej ludności nie mogła się dostać do kościoła w czasie nabożeństwa. W niedzielę popołudniu poprosiły Siostry ks. Biskupa do szkoły, gdzie go dzieci w pięknych przemówieniach powitały, odgrywając krótkie przedstawienie.

We wtorek popołudniu (11 maja) odwiozłem ks. Biskupa i towarzyszących mu księży na Iracenną, gdzie go OO. Bazyljanie przyjmowali w swej cerkwi. Przyjęcie było

piękne i uroczyste, ale ludzi było stosunkowo bardzo mało; w wielkiej części przyczyną tego braku ludzi był deszcz, który spadł tego dnia. We czwartek, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, wyruszył ks. Biskup w dalszy objazd w stronę Canoinhas, a więc na Papanduwę, Colonia Vieira i t. d., lecz podróż była bardzo uciążliwa, bo rozpadało się na dobre.

W drodze powrotnej z Canoinhas i Porto Uniao, odprawił ks. Biskup wizytację w Mafrze, Sao Bencie, Campo Alegre, Rio Vermelho i t. d. Na prośbę ks. proboszcza Ernsera pojechał ks. J. Olszówka z pomocą do Mafry, a stąd aż do Rio Vermelho, by się wywdzięczyć ks. Mięsopustowi za jego pomoc na Lucenie i by mu pomagać na czas wizyty w kościele i przygotowaniach w przyjęciu księdza Biskupa.

W czasie bytności ks. Biskupa na Lucenie tyle było zajęcia i pracy, że nie było czasu ani okazji poświęcenia dwóch pięknych figur nowo sprowadzonych do naszego Kościółka. Kolonista Jan Winiarski ufundował śliczną figurę Matki Boskiej (za 1100 milreisów), a Franciszek Lis sprawił wspaniałą figurę św. Wincentego a Paulo, kosztem 1200 milreisów. Poświęciłem te figury w niedzielę Trójcy św. Jeszcze jeden fundator się znalazł: Franciszek Romanowski, fundując piękną figurę błogosławionej Ludwiki, za cenę 1200 milreisów. Są więc na Lucenie ludziska ofiarni. Niech im to dobry Bóg stokrotnie nagrodzi. Figury św. Wincentego i błogosławionej Ludwiki razem ze św. Stanisławem mają kiedyś stanąć we wielkim nowym ołtarzu, który dopiero jest w projekcie. Cena takiego nowego wielkiego ołtarza może wynosić 15—18 tysięcy milreisów, lecz teraz trzeba powoli spłacać długi, ciążące jeszcze na kościele. Dopiero po ich całkowitej spłacie będzie można pomyśleć na serjo o wielkim ołtarzu, o ołtarzach bocznych i zegarze na wieży. Na teraz musimy podziękować Bogu i świętej Jego opiece, że nam dozwolił szczęśliwie dokończyć budowy kościoła, który dotąd i tak kosztuje około 250 tysięcy milreisów.

Kościół w miasteczku na Lucenie już na ukończeniu. Jego budową zajmuje się wyłącznie ks. Olszówka. Wieżę wyprowadzono równo z kalenicą, lecz z powodu braku cegły nie można jej było dotąd wykończyć. Od dłuższego czasu nabożeństwa odprawiają się w tym kościele; posadzka już zrobiona, okna, drzwi pozakładane, a tuż przed przyjazdem ks. Biskupa wykończono chór. Będzie to bardzo miły i piękny kościół. Poświęcenie jego odłożono na później, gdy wieża będzie całkiem gotowa i gdy będzie malowany w środku. Zdaje się, że okazja do uroczystego jego poświęcenia wnet się nadarzy, bo skoro tylko będzie zamianowany biskup w Joinville, do którego będzie nasza parafja należeć, to wnet przyjedzie z wizytacją na Lucenę. *Ks. Jan Kominek.*

Thomas Coelho 25 grudnia 1925.

Sprawozdanie z uroczystości jubileuszowych.

Trzechsetletnia rocznica naszego Zgromadzenia odbiła się i tutaj w Brazylji miłem echem. Podobnie jak w kraju postanowiono obchodzić ów jubileusz z całą okazałością, najpierw w domu centralnym na Stradomiu, a potem po innych domach prowincji, tak i tutaj za oceanem uradzono uczcić tę pamiątkę wprawdzie nie w domu kurytybskim centralnym, ale w pierwszym domu naszej polskiej prowincji na ziemi amerykańskiej, t. j. w Thomas Coelho, kolonji podkurytybskiej. Przemawiała zatem i ta jeszcze okoliczność, że tylko Thomas Coelho z pośród wszystkich domów obchodzi odpust 19 lipca, a więc w samą główną uroczystość naszego św. Ojca. Odpust ten wprowadził jako drugi (pierwszy obchodzi się na św. Mikołaja 29 listopada), zaraz w następnym roku po przyjeździe do Brazylji ks. superjor Bayer, dotychczasowy proboszcz tej czysto katolicko-polskiej kolonji. Z odpustem złączono i uroczystość jubileuszową.

Ludność naszej kolonji św. Michała to prawie wyłącznie dawniejsi c. k. poddani i stamtąd też wywieźli wiele pięknych zwyczajów. Między innemi garną się w czasie uroczystości

odpustowych gromadami do Sakramentów św. Tak też było i tego roku. „Żniwo było wielkie, ale robotników było mało“, bo po pierwsze odpust trafił w niedzielę, a zatem Księża Konfratrzy, którzy siedzą przeważnie pojedynczo, a w kilku zaledwie parafjach i to ogromnych, po dwóch, nie mogli się stawić na ten dzień, a po drugie na miejsca delegatów, (a jednym z nich był właśnie tutejszy ks. superjor Bayer) wysłanych na konwent generalny, nie przysłano do pomocy zastępców. Ulitował się św. Piotr i w wigilję uroczystości spuścił z obłoków dość obfitą rosę niebieską, czem powstrzymał kolonistów z dalsza. Z pośród księży stawili się w przeddzień święta: ks. wicewizytator Rzymełka razem z swoim sekretarzem przybocznym ks. Piaseckim i ks. Komander z sąsiedniej parafji Cabandura-Serrinha, a w sam odpust przybył jeszcze ks. Chylaszek z Orleanu.

Zaszczycić raczył nas także swą obecnością w samo święto przedstawiciel naszej ojczyzny konsul p. Miszke, wraz z sekretarzem p. Szuberem. Obaj byli obecnymi na sumie i brali czynny udział w procesji ze świecą w ręku.

Uroczystemi nieszporami rozpoczęliśmy, jak zwykle co roku, odpust i jubileusz. W samo święto wotywę dla Stowarzyszenia Dzieci Marji odprawił ks. Piasecki, wygłosiwszy po mszy św. stosowną dla nich przemowę, sumę zaś z asystą celebrował ks. Komander. Słowo Boże, dostosowane do 300-letniego jubileuszu, powiedział do licznie zebranego ludu ks. Rzymełka. Roztoczył przed pilnie go słuchającymi obraz olbrzymiej i na szeroką metę zakrojonej pracy św. Wincentego tak dla całego świata, jak i dla Polski. Procesja z uroczystem błogosławieństwem zakończyła ściśle kościelną stronę jubileuszową. Po obiedzie odbyła się zabawa i teatrzyk „Janek doktorem“ w 2 aktach, w domu Towarzystwa Kółka Rolniczego, z czego dochód przeznaczono w części na tutejszą szkołę Sióstr Miłosierdzia, w części na Bydgoszcz.

O triduum z taką pompą jak w kraju — niema tu i co marzyć, bo Brazylja to nie Polska, a jeżeli jeszcze nawet pogoda nie dopisze, to ludzi w kościele możnaby pra-

wie na palcach policzyć, bo wielkie odległości i strasznie marne drogi są niemałemi przeszkodami. Lecz w tym roku, choć w wigilję i w samo święto zrana padało, ludzi zebrało się dużo, bo drugiego jubileuszu już nie dożyjemy, a przytem to niedziela, więc niema co w chałupie robić, jak sami powiadali. Ponieważ w takich wypadkach, gdy deszcz pada, nieda się jechać wozem, przychodzi ich znaczna część na bosaka, a dopiero przed kościołem wdziewają trzewiki, które z sobą przynoszą. Podziwiać trzeba i budować się człek musi, patrząc na tę ich wytrwałość i gorliwość.

Ks. Ig. Zabrzeski.

Facultates ad excipiendas confessiones in diversis dioecesibus conceduntur.

Epistola A. R. D. Visitatoris potestatem excipiendi confessiones fidelium pro suis subditis diversis in locis exoptans, haec est:

L. 274/26.

Do Najprzewielebniejszej Kurji w N.

Podpisany wizytator k. ks. Misjonarzy ośmiela się zanieść do Najprzewielebniejszej Kurji Biskupiej uprzejmą prośbę o łaskawe udzielenie jurysdykcji do słuchania spowiedzi dla wszystkich księży Zgromadzenia, którzy z polecenia swej władzy przyjeżdżają do diecezji na czasowy pobyt do pomocy.

Annuendo petitioni huic sequentes concessae sunt facultates (quae ex sententia communi ad audiendas confessiones etiam Sororum Caritatis extenduntur):

1. Kraków — L. 7726/26 (27 IX. 26).

....udzielamy Przewielebności Waszej (ks. wizytatorowi) władzy udzielania jurysdykcji do słuchania spowiedzi kapłanom Zgromadzenia na przeciąg dwóch tygodni od chwili przybycia do naszej Archidiecezji. W podaniach o jurysdykcję wystarczać będzie poświadczenie Przewiel. Waszej o złożeniu przepisanego egzaminu.

2. Przemyśl. — L. 4075/26 (5 X. 26).

Udzielamy jurysdykcji kapłanom Zgromadzenia XX. Misjonarzy stosownie do niniejszej prośby Przew. ks. Wizytatora, na czas sprawowania przezeń urzędu Wizytatora.

3. Katowice. — L. V. K 1/26 (2 X. 26).

Annuentes precibus de die 1. X. 1926 omnibus sacerdotibus ex pia Congregatione Patrum Missionariorum et eius provincia Cracoviensi qui iam aliunde ad audiendas fidelium confessiones sunt approbati, quotiescunque cum facultate Superiorum in territorium nostrae iurisdictionis rite vocati per parochos hic constitutos proficiscuntur, concedimus hisce usque ad quinquennium facultates sequentes:

1. Iurisdictio fori confessionalis.
2. Facultas absolvendi a censuris Ordinario reservatis, nempe:
   a) incendiarios dolosos et omnes ad incendium efficaciter cooperantes;
   b) sacrilegos violatores ecclesiarum, coemeteriorum sepulcrorumque, in loco sacro existentium, ad finem furti.
3. Excipiendi confessiones religiosarum in singulis casibus.
4. Licentiam praedicandi et alia munera sacerdotalia exercendi, supposita licentia parochi.

4. Sandomierz. — L. 2872/26 (8 X. 1926).

Petitioni Tuae de die 1 Octobris anni currentis benigne annuentes, praesentibus Litteris Nostris concedimus Tibi, Rev-me Domine, omnibusque sacerdotibus Missionariis S. Vincentii à Paulo, qui labores apostolicos subituri in dioecesim Sandomiriensem missi fuerint vel in ea quamcumque ob causam commorentur, facultatem Sacras Christifidelium utriusque sexus Confessiones in toto territorio dioecesis Nostrae excipiendi, poenitentesque in actu confessionis a peccatis et censuris absolvendi et quidem intra limites iurisdictionis ab unoquoque a Suis Superioribus obtentae.

Facultas haec valebit ad decursum 1927 anni,

5. Częstochowa. — L. 2385/26 (2 X. 26).

W uprzejmej odpowiedzi na pismo z dnia wczorajszego za Nr. 274/26 Kurja Biskupia udziela niniejszem jurysdykcji do słuchania spowiedzi dla wszystkich kapłanów Zgromadzenia XX. Misjonarzy, którzy z polecenia swej Władzy przybędą do diecezji częstochowskiej na czasowy pobyt do pomocy.

6. Płock. — L. 3026 (4 X. 26).

Stosownie do prośby z dnia 1 października r. b. Nr. 274/26 Ordynarjat niniejszem udziela servatis de iure servandis jurysdykcji do słuchania spowiedzi dla wszystkich Księży Zgromadzenia Misjonarzy, którzy z polecenia swej Władzy zakonnej wyjeżdżają do diecezji płockiej na czasowy pobyt do pomocy.

7. Kielce. — L. 1672/86 (2 X. 25).

His usque ad revocationem valituris concedimus Sacerdotibus Congregationis Missionariorum Cracoviensis tempestive in dioecesi Kielcensi adiuvandi causa commorantibus facultatem excipiendi confessiones fidelium in dioecesi Kielcensi dignosque absolvendi ab omnibus casibus et censuris Sedi Nostrae Ordinariae reservatis.

8. Lublin. — L. 2855/26 (5 X. 26).

Na pismo z dnia 1-go października r. b. w sprawie udzielenia stałej jurysdykcji dla XX. Misjonarzy przybywających na pracę do diecezji lubelskiej odpowiadając, donosimy, iż według Statutów Diecezjalnych naszych, każdy rektor kościoła ma prawo dopuszczać do słuchania spowiedzi w swoim kościele na przeciąg dni 15 kapłanów, aprobowanych w innych diecezjach do słuchania spowiedzi.

9. Tarnów. — L. 5876/26 (4 X. 26).

W załatwieniu prośby z dnia 1-go października 1926 L. 274 delegujemy P. T. Ks. Superjora w Tarnowie i P. T. Ks. Superjora w Odporyszowie, na przeciąg trzech lat, aby Kapłanów ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy, którzy do nich przyjeżdżają do pomocy w pracy duszpasterskiej, upoważniali na przeciąg dni 10 do słuchania spowiedzi św.

10. Łódź. — L. 3830/26 (12 X. 26).

W odpowiedzi na pismo z dnia 1-go października 1026 r. L. 274 Kurja Diecezjalna Łódzka zawiadamia, że Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup udziela wszystkim Księżom ze Zgromadzenia Misjonarzy, przebywającym czasowo za zgodą i z polecenia Przełożonych Zgromadzenia na terenie diecezji Łódzkiej, jurysdykcji do słuchania spowiedzi, zezwolenia na odprawianie Mszy św., prawa głoszenia kazań i spełniania wszystkich innych czynności kościelnych, byleby o każdorazowym pobycie któregokolwiek z Księży Misjonarzy była zawiadomiona Kurja.

11. Pelplin. — L. 274/26 (12 X. 29)

Udzielam niniejszem jurysdykcji do słuchania spowiedzi wszystkim Księżom Zgromadzenia, którzy z polecenia swej władzy przyjeżdżają do diecezji na czasowy pobyt do pomocy.

12. Łuck. — L. 4280/3570/26 (6 X. 26).

W odpowiedzi na pismo Przewielebnego Księdza Wizytatora z dnia 1-go października b. r. L. 274/26, Kurja Biskupia udziela jurysdykcji do słuchania Spowiedzi św. dla wszystkich Księży Zgromadzenia, którzy z polecenia swej władzy przyjeżdżać będą do Łuckiej djecezji na czasowy pobyt do pomocy.

13. Siedlce (diec. Podlaska). — L. 3651/26 (11 X. 26).

Annuendo petitioni diei 1 octobris anni curr. Nr. 274/26, praesentium tenore, auctoritate Nostra tum ordinaria, tum delegata, quibus in Domino pollemus, Reverentiae Tuae impertimur atque concedimus, ut Presbyteris Congregationis Missionis S. Vincentii a Paulo, qui labores apostolicos subituri in dioecesim Podlachiensem missi fuerint, vel in ea quamcumque ob causam, non tamen stabiliter, commorentur, tamque a Nobis tum delegatus tum subdelegatus, facultates, ut sequitur, concedere possis ac valeas:

1) fidelium utriusque sexus confessiones excipiendi eosque a peccatis absolvendi;

2) etiam religiosarum confessiones excipiendi easque a peccatis absolvendi, si occasione data ad id accersiti fuerint, valide audiendi;

3) fideles, de quibus sub nr. 1 et 2, etiam a peccatis et censuris Ordinario Loci reservatis absolvendi;

4) in casibus urgentioribus, cum tempus ad Ordinarium recurrendi jam non suppeditet vel aditus ad Eum per litteras occlusus sit aut minus tutus, haereticos et schismaticos communioni ecclesiasticae restituendi et in foro externo a censuris absolvendi, ceterum servatis de jure servandis;

5) justas ob causas, praesertim tempore missionum et exercitiorum spiritualium, SS. Sacramentum sive per se sive per alios exponendi;

6) paramenta aliaque utensilia sacra benedicendi.

Hae facultates ad triennium valiturae sint, ea tamen lege, ut si ex oblivione renovatae non fuerint, triennio praeaterlapso adhuc per tres menses in suo robore maneant et hoc tamen praecauto, ut nomina, cognomina et locus propositae commorationis in Nostra dioecesi cujusque Sacerdotis Congregationis Missionis S. Vincentii a Paulo a Reverendissimo Domino sic delegati, insimul Nobis communicentur.

14. Wilno. — L. 3927/26 (7 X. 26).

Omnibus et singulis sacerdotibus Congregationis Missionis S-ti Vincentii a Paulo in Archidioecesi Vilnensi cum scitu suorum Superiorum degentibus, sequentes facultates concedimus:

1. Absolvendi a christiana fide apostatas et schismaticos, exceptis haeresim inter fideles e proposito disseminantibus, servatis de iure servandis.

2. Absolvendi a censuris et poenis eccl. eos, qui libros apostatarum, haereticorum aut schismaticorum apostasiam, haeresim aut schisma propugnantes, aliosve per Apostolicas Litteras niminatim prohibitos scienter sine debita licentia legerint vel retinuerint, servatis de iure servandis.

3. Absolvendi a censuris et a poenis eccl. circa duellum statutis, in casibus dumtaxat ad forum externum deductis, servatis de iure servandis.

4. Absolvendi a censuris et a poenis eccl. eos, qui nomen dederint sectae masonicae aliisque eiusque generis associationibus, quae contra Ecclesiam vel legitimas civiles potestates machinantur, servatis de iure servandis.

5. Dispensaudi commutando, consideratis causis, in alia poenitentiae vel pietatis opera, omnia vota privata, exceptis votis perpetuae castitatis et ingrediendi religionem votorum solemnium, quae emissa fuerint absolute et post completum 18 aetatis annum, necnon votis, in quibus agitur de praeiudicio vel iure tertii.

6. Dispensandi ad petendum debitum coniugale cum transgressore voti castitatis perfectae et perpetuae privatim post completum 18 aetatis annum emissi, qui matrimonium cum dicto voto contraxerint, huiusmodi poenitentem monendo, ipsum ad idem votum servandum teneri tam extra licitum matrimonii usum, quam si coniugi supervixerit.

7. Dispensandi super occulto oriminis impedimento, dummodo sit absque nulla machinatione et agatur de matrimonio iam contracto, monitis putatis coniugibus de necessaria consensus secreta renovatione, ac iniuncta gravi et diuturna poenitentia salutari.

8. Dispensandi super occulta irregularitate et violatione censurarum tantum cum clericis tum saecularibus quam regularibus in sacris ordinibus constitutis, sed ad hoc dumtaxat, ut poenitens ordines iam susceptos licite exercere valeat.

9. Absolvendi ab excommunicationibus Ordinariis reservatis.

10. Excipiendi mulierum confessiones in sacristia urgente vera necessitate.

11. Ut supra dictis facultatibus alii sacerdotes adiuvantes tempore exercitiorum uti valeant, pro confessariis autem eorum in missione participantium, qui ob penuriam sacerdotum ad confessionem accedere non

potuerint, prolongatur facultates ad spatium duarum hebdomadum post exitum exercitiorum spiritualium.

12. Dispensandi in foro interno in legibus abstinentiae et ieiunii.

13. Exponendi SS. Eucharistiae Sacramentum tempore exercitiorum exigentibus circumstantiis.

14. Facultatem pro missionario dirigenti exercitia spiritualia, largiendi tempore exercitiorum spiritualium iurisdictionem excipiendi confessiones sacerdotibus in propriis dioecesibus hac facultate pollentibus.

15. Benedicendi cruces missionum ritu solemni.

16. Binandi Missam solummodo diebus dominicis aut festivis de praecepto, quando notabilis fidelium pars Missae adstare non potest.

Praesentibus valituris *ad decursum anni* 1928.

15. *Łomża*. — L. 1607/26 (21 X. 26).

W odpowiedzi na pismo z dnia 1 października b. r. Nr. 274/26 Kurja Diecezjalna zawiadamia, że dla otrzymania jurysdykcji do słuchania spowiedzi w Diecezji Łomżyńskiej należy się zwracać do miejscowych Dziekanów, którym władza diecezjalna nadała prawo udzielania jurysdykcji.

16. *Lwów*. — L. 8377 (6 XI. 26).

Przychylając się do prośby L. 313/56 udzielamy jurysdykcji do słuchania spowiedzi wszystkim kapłanom Zgromadzenia, którzy z polecenia swojej władzy przyjeżdżają do Archidiecezji lwowskiej na pobyt dwutygodniowy.

Zarządzenie niniejsze *ważne aż do odwołania*.

17. *Warszawa*. — L. 5080 (8 XI. 26).

W odpowiedzi na odezwę z dnia 28 października b. r. L. 312/26 uprzejmie zawiadamia, że Władza Archidiecezjalna, zgodnie z ustaloną praktyką w Archidiecezji, udzieli każdorazowo księżom Misjonarzom jurysdykcji, gdy przybędą do Kurji i pozwolenie ks. Prowincjała na pobyt w Warszawie przedstawią.

N. B. Z *Poznania* nie nadeszła żadna odpowiedź.

Do Szanownych Czytelników „Roczników“.

1) Redakcja prosi o łaskawe wyrównanie prenumeraty, z którą **zalega połowa czytelników.**
2) „Roczniki“ będą odtąd wychodziły regularnie co kwartał.
3) Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.). Numer pojedynczy 3 zł. Wpłata na konto czekowe 150.142, ks. Król. Kraków.
4) Uprasza się księży konfratrów o nadsyłanie artykułów odpowiednich do „Roczników“; zwłaszcza księży superjorów o „kroniki domowe“, dyrektorów misyj o sprawozdania z tychże etc., etc.
4) Sekretarjaty **wszystkich** trzech prowincyj SS. Miłosierdzia, prosi redakcja o łaskawe sprawozdania z pracy Sióstr, nekrologi zmarłych Sióstr i t. d.
6) W latach 1916, 1917, 1918, 1919 nie wyszedł żaden numer „Roczników“. W 1920 i 1921 po 4 numery, w 1922 dwa numery, w 1923 i 1924 po jednym numerze, w 1925 r. dwa numery.

W Redakcji „Roczników“ są do nabycia:

1. **Księga Pamiątkowa Trzechsetlecia Zgromadzenia.** Brosz. 8·— zł., opraw. 10·— zł. — Ceny zniżone.
2. **Konferencje i przestrogi św. Wincentego.**
3. **Wyjątki z okólników Przełożonych Generalnych.**
4. **Zgromadzenie Księży Misjonarzy.** (Krótki rys historyczny nadający się do odczytów) —·50 gr.
5. **Nowi błogosławieni ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy.** (Bł. Michał Ghebre, Ludwik Józef François, Jan Henryk Gruyer) —·40 gr.